

# KURIER galicyjski

NIEZALEŻNE PISMO POLAKÓW NA UKRAINIE



16 – 28 lipca 2010  
nr 13 (113)

DWUTYGODNIK

MARCIN ROMER  
tekst i zdjęcie

## KLIMAT I KONKRET

Dobrze by się stało, żeby w stosunkach polsko-ukraińskich było nie tylko wiele miłych chwil, ale i więcej konkretnych działań, przekładających się na realia – powiedział Jacek Kluczkowski ambasador Polski na Ukrainie. Sceneria tej konstatacji była niezwykła.

Deszcz lał od rana. Droga na Szybenne, wijąca się wzdłuż Czarnego Czeremoszu stanowiła prawdziwe wyzwanie. Poziom rzeki co i rusz równała się z poziomem błotnistej drogi. Potem już pieszo, ostro w górę.

Sily natury były jednak nieblagane. Na Popa Iwana nie weszliśmy. A właśnie tam, pod opuszczonym budynkiem dawnego polskiego obserwatorium astronomicznego miała się odbyć uroczystość wręczenia pierwszej nagrody w konkursie architektonicznym na projekt polsko-ukraińskiego Domu Spotkań Młodzieży Akademickiej.

To zarazem pierwszy etap programu, którego częścią ma być również przywrócenie do życia budynku dawnego obserwatorium, choć już w nowej, zmodernizowanej funkcji. W „Kurierze” pisaliśmy o tym wielokrotnie. Następnym etapem ma być sporządzenie, tym razem przez stronę ukraińską projektu budowlanego. A potem pozyskanie tego, co Napoleon uznawał za niezbędne do prowadzenia wojny. Kasa, kasa, kasa. Realizatorem ma być fundacja, powołana wspólnie przez Uniwersytet Przykarpcki w Iwano-Frankowsku (d. Stanisławowie) i Uniwersytet Warszawski. Projekt został objęty patronatem prezydentów obydwu krajów. Kiedy realnie będą



Jan Malicki (od lewej) oraz Ihor Cependa – inicjatorzy utworzenia Domu Spotkań Młodzieży Akademickiej

mogły rozpocząć się prace budowlane, póki co trudno wyrokować. Tym bardziej trudno mówić o terminie ich zakończenia. Warto tylko wspomnieć, że budowa od podstaw, ukończonego tuż przed wojną gmachu obserwatorium trwała zaledwie dwa lata.

Tak naprawdę ideą projektu jest tworzenie klimatu porozumienia pomiędzy naszymi narodami i świadomość tego, że grupą najbardziej do tego predysponowaną jest młoda inteligencja. Wzorem mogą być działania, jakie doprowadziły wcześniej do

porozumienia francusko-niemieckiego czy polsko-niemieckiego.

Uroczystość, choć w siąpiącym deszczu, jednak się odbyła. Za scenę posłużyła górską polana, za tło huculska mgła.

## PO WYBORACH W POLSCE

Zwycięcą drugiej tury wyborów prezydenckich w Polsce został Bronisław Komorowski uzyskując 53,01% głosów przy frekwencji 55,31%.

Jego konkurent – Jarosław Kaczyński uzyskał 46,99%.

Odbierając uchwałę PKW o wyborze na urząd prezydenta, Bronisław Komorowski podziękował rywalom za dobrą walkę i wyborcom za udział w wyborach.

- Naród, najwyższy suweren wybrał, podjął ważką decyzję w sprawie przyszłości państwa, w sprawie przyszłości każdego z nas, każdego obywatela Polski. Podjął także decyzję w sprawie mojej przyszłości, dalszej mojej służby na rzecz ojczyzny, na rzecz państwa polskiego – powiedział Komorowski.

Prezydent-elekt podziękował wszystkim za udział w wyborach, za udział w tym niezwykle ważkim akcie obecności obywatelskiej w procesach demokratycznych.

Podziękował wszystkim kontrkandydatom w I i II turze wyborów prezydenckich.

- Chciałem podziękować im za dobrą walkę, za to, że wzajemnie mobilizowaliśmy się do myślenia, działania na rzecz polskiej demokracji – mówił Komorowski.

- Gratuluję wyników wszystkim. Życzę dalszej wspólnej pracy na rzecz państwa polskiego, polskiej demokracji – dodał.

- Traktuję to, jako wielkie zobowiązanie, aby przyszła prezydentura była

prezydenturą zgody narodowej, prezydenturą, która będzie starała się zaspokajać rowy odziedziczone po trudnej, bolesnej historii, z myślą o dobrej polskiej przyszłości – zadeklarował.

Prezydent-elekt zostanie zaprzysiężony na początku sierpnia. Po złożeniu przez Bronisława Komorowskiego mandatu poselskiego, Sejm RP w dniu 9 lipca br. wybrał Grzegorza Schetynę na stanowisko Marszałka Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej.

### Związek Radziecki łączy!

JOANNA DEMCIO  
- s. 4



### Co ma rower do zgody?

JAROSŁAW HRYCAK  
- s. 5



### O Bołszowcach i pojednaniu

mówią senatorowie RP:  
- ŁUKASZ ABGAROWICZ  
- MAREK ZIÓŁKOWSKI  
- s. 9

### Kasztanka

SZYMON KAZIMIERSKI  
- s. 16 – 17



### Katolicy na południu Ukrainy

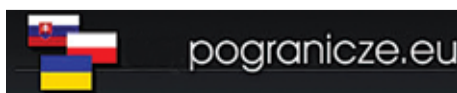
KONSTANTY CZAWAGA  
- s. 18

### Połonińskie lato

BARBARA STASIAK  
- s. 20



## NASI PARTNERZY MEDIALNI



Kupując nasze pismo, wspomagasz słowo polskie na Wschodzie

ISSN 1996-2304





## CZY NOWY PREZYDENT MA POMYSŁ NA WSCHÓD?



AGNIESZKA SAWICZ

Co prawda, nowy prezydent Polski nie został jeszcze zaprzysiężony, lecz Państwowa Komisja Wyborcza oficjalnie już potwierdziła, że funkcję tę sprawował będzie Bronisław Komorowski. Przez najbliższy czas będziemy jeszcze świadkami przewidywań i spekulacji, w jaki sposób zmieni się polska polityka, tak wewnętrzna, jak i zagraniczna, które później zastąpi ocena poczynań głowy państwa. Na plan pierwszy wysuwane są przy tym kwestie stosunków z państwami Unii Europejskiej i NATO, co zrozumiałe w przypadku kraju który jest członkiem obu tych struktur, ale też analitycy, dziennikarze i społeczeństwo będą zapewne dużą wagę przywiązywać do relacji z sąsiadami, którzy pozostają poza Unią czy Paktem Północnoatlantyckim. Rosją, Białorusią, Ukrainą – każde z tych państw także uważnie będzie obserwować posunięcia Komorowskiego. Zławsza, że z chwilą objęcia przez niego najważniejszego urzędu w Polsce zmianie ulegnie cała scena polityczna, gdyż władza dotychczas podzielona pomiędzy Prawo i Sprawiedliwość i Platformę Obywatelską, reprezentowane odpowiednio przez prezydenta i premiera, zostanie skupiona w rękach jednego ugrupowania. Przynajmniej mu tym samym główna rola w procesie kształtowania stosunków bilateralnych, które zwłaszcza w ostatnich miesiącach wydają się być szczególnie złożone.

**Rosja** bez wątpliwości pozostaje jednym z najważniejszych partnerów do dyskusji dla większości stolic świata i po okresie, gdy Warszawa jak się wydawało, negowała jej znaczenie w tej kwestii, nadszedł dla rządzących Polską czas ustabilizowania swojej polityki wobec Kremla. Polska jak gdyby wymazując pamięć, iż była przez dziesięciolecie uzależniona od moskiewskich decyzji, dokonała w latach 90. XX wieku politycznej woli i wzajemne stosunki polsko-rosyjskie przez długie lata nie należały do najlepszych. Obecnie świadomość ich wagi jest znacznie większa, między innymi ze względu na uwarunkowania ekonomiczne, co widać było chociażby we wszystkich sytuacjach, związanych z możliwością ograniczenia przepływu do Polski surowców energetycznych z Rosji. Niewątpliwie jednak stały się one bardziej złożone po kwietniowej katastrofie rządowego Tu-154 pod Smoleńskiem. Po początkowym zachłystnięciu się wspaniałym zachowaniem strony rosyjskiej, która jednoczyła się w bólu z Polakami, osobistym zaangażowaniem prezydenta Dmitrija Miedwiediewa i premiera Władimira Putina, dziś nad Wisłą pojawiają się coraz częściej opinie negatywne pod adresem prowadzących śledztwo. Natomiast polityków, starających się łagodzić potencjalne konflikty, rodzące się na tym tle w sposób mniej lub bardziej zawołany, oskarża się wręcz o powrót do uległej postawy, znanej z czasów PRL. Jakkolwiek świadczy to o nieznanym zasadach prowadzenia polityki zagranicznej, a chyba i o głębokich kompleksach, wygaszających takie opinie, jest chwytliwe medialnie i głośne takie znajdująca popleczników. Na tym tle wydaje się, że nawet fakt, iż Rosjanie zdecydowali się wyemitować w państwowej telewizji „Katyń” Andrzej Wajdy, film który może przyczynić się do zmiany spojrzenia Rosjan na sowiecką historię nieodkłamana w dostatecznym stopniu po 1991 roku, jest przez wielu Polaków ignorowany. Potwierdza to, że problemy, jakie nawarstwiły się przez lata wspólnej trudnej historii, na które nakładają się dziś rozbieżności w postrzeganiu wielu kluczowych kwestii

– jak polityka wobec byłych republik radzieckich, stosunki z Unią Europejską, NATO czy wspomniane już sprawy gospodarcze, nie będą prawdopodobnie w najbliższym czasie uregulowane.

Nie mniej, nad Wisłą widać dziś coraz większe zrozumienie, iż z Rosją należy liczyć się na nowych zasadach. Postrzegając ją jako możnego sąsiada, lecz rezygnując ze służalczej wobec niej postawy. Nasi sojusznicy czy sąsiedzi, żeby wspomnieć choćby Stany Zjednoczone czy Niemcy, utrzymują z Moskwą dobre stosunki i podejmując decyzje, liczą się z jej zdaniem, zarazem nie tracąc swej niezależności, jak i nie wywołując konfliktów. Czy Komorowski jako prezydent będzie szedł podobną drogą pokażą już najbliższe miesiące. Tym samym, prezydenta czeka trudne zadanie – stanie on wobec konieczności uprawiania rozsądnej polityki i z drugiej strony – dbałości o poparcie tej części społeczeństwa, która traktuje stosunki z Rosją, zwłaszcza po kwietniowej tragedii, w sposób emocjonalny. Nie mniej, wydaje się, że wybór pomiędzy zgłębieniem teorii spiskowych a ułożeniem dobrych stosunków z silnym sąsiadem jest wyborem tylko teoretycznym. Zapędzając się w populistyczne hasła, Komorowski odszedłby od wizerunku polityka, prowadzącego pragmatyczną politykę i raczej by tym sobie zaszkodził.

Jak się wydaje jednak, mało prawdopodobnym jest, by zechciał zawrzeć sojusz z Rosją w sprawie **Białorusi**, co sugerował uczynić jego kontrkandydat do prezydenckiego fotela Jarosław Kaczyński. W czasie telewizyjnej debaty, 27 lipca, Kaczyński zadeklarował, że jako głowa państwa na temat sytuacji Polaków na Białorusi podjąłby rozmowy z prezydentem Rosji Miedwiediewem. Słowa te wywołały oburzenie zarówno zwolenników Aleksandra Łukaszenki, jak i białoruskiej opozycji. Tym samym, w wyjątkowy sposób jednocząc tamtejsze zantagonizowane środowiska, co jednakże należałoby uznać raczej za skutek uboczny wypowiedzi prezesa PiS. Trudno zaprzeczyć, iż mniejszość polska na Białorusi boryka się z wieloma problemami, podobnie zresztą jak inni obywatele tego kraju, lecz jak zauważył minister Radosław Sikorski – próby wpływu na Mińsk poprzez układanie się z Moskwą byłyby tym, czego Polacy na pewno nie chcieliby doświadczyć wobec samych siebie. I takich kroków po nowym prezydencie raczej nie należałoby się spodziewać. Podobnie jak tego, że skoncentruje swą uwagę na białoruskich Polakach, pomijając konieczność wspierania struktur społeczeństwa obywatelskiego i białoruskich organizacji pozarządowych, co zresztą w tej samej debacie deklarował. Istnieje więc szansa, iż Komorowski jako prezydent będzie orędownikiem budowy demokracji na Białorusi, przy jednoczesnym poszanowaniu jej niezależności i nie będzie kreował Polski na supermocarstwo, którego obowiązkiem są koneksje, zawierane z Rosją ponad głową sąsiada, uzależnionego od rosyjskich dostaw gazu. A szkoda, że wizerunkowi Ojczyzny jest tym, czego głowa państwa powinna w największym stopniu unikać.

Kwestia otwartą i nie poruszaną podczas prezydenckiej kampanii pozostaje **Ukraina**. Bez wątpliwości strategiczny partner Polski nadal będzie w centrum zainteresowania, lecz jak ułożą się stosunki krajów, którym obecnie przewodzić będzie dwóch „świeżo” wybranych polityków trudno jeszcze prognozować. Prezydentura Lecha Kaczyńskiego uwytkowała deklaracyjność polskiego kursu wobec Kijowa, któremu ton nadał Lech Wałęsa, a przede wszystkim Aleksander Kwaśniewski, mający wizerunek przyjaciela Ukrainy. Gdy spojrzymy na minione lata, zauważymy, że sprawy ukraińskie zostały zepchnięte na bok chociażby przez problemy Gruzji, w które Lech Kaczyński angażował się z dużym poświęceniem. Sprawy polityczne czy ekonomiczne w relacjach Polski ze wschod-

nim sąsiadem wyparte były też przez echa dawnych konfliktów, zaszłości historyczne, podszyte nacjonalistyczną propagandą wybryki młodych ludzi czy kontrowersyjne decyzje Wiktora Juszczeni w sprawie uznania za bohaterów ludzi przez Polaków postrzeganych jako zbrodniarze. Tym samym, Ukraina choć pozornie była obecna w świadomości Polaków, w mediach i wypowiedziach polityków, to de facto nie zajmowano się problemami, a tworzone tematy zastępcze, odsuwające rozstrzygnięcie kwestii naprawdę istotnych, jak współpraca gospodarcza, problemy na granicach, prozachodni kurs Kijowa. Zmieniło się to podczas wyborów prezydenckich nad Dnieprem, kiedy to bliżej przyglądano się sylwetkom kandydatów i analizowano sytuację w sąsiednim kraju, lecz od zaprzysiężenia Wiktora Janukowycza Polacy dostrzegli jedynie kontrowersyjną decyzję, dotyczącą Floty Czarnomorskiej, gdyż wszelkie sprawy przyćmiły problemy własnego podwórka.

Katastrofa pod Smoleńskiem, powódz, kampania wyborcza skutecznie odwróciły uwagę od tego, co dzieje się na Ukrainie. Jednakże w kontekście tego, iż i Rosją, i Białorusią pojawiły się w toku kampanii prezydenckiej, może świadczyć o tym, że miejsce Ukrainy w polskiej polityce zagranicznej jest drugoplanowe. Przynajmniej w gorącej wiosnę 2010 roku problemy ukraińskie spadły na dalszy plan. Pytaniem otwartym pozostaje – czy znajdują się w centrum zainteresowania ze względu na ich wagę dla polskiej polityki zagranicznej, czy raz jeszcze wydarzy się coś, co zaniepokoi Warszawę i wymusi zwrócenie uwagi na sytuację nad Dnieprem.

Nie bez znaczenia powinny być też dla prezydenta **sprawy mniejszości polskiej** na Ukrainie, tak, jak i w innych krajach. Jednakże nie można zakładać, że znajdują się one w centrum uwagi, gdyż bezpośrednio problematyka ta znajduje się w gestii odpowiednich resortów i nie zależy li tylko od głowy państwa. Zarazem jednak, w prezydencie, jako osobie reprezentującej kraj, Polacy mieszkający za granicą upatrują swego mentora. Bronisław Komorowski deklaruje troskę o Polaków za granicą i obywateli polskiego pochodzenia, żyjących w innych krajach, o to by zachowali oni więzi z Ojczyzną i byli dumni ze swoich korzeni i na razie nie wykracza poza te ogólne hasła. Jednakże można mieć nadzieję, że polska polityka w tym zakresie będzie klarowna, a co najważniejsze – efektywnie i konsekwentnie prowadzona. Że nareszcie politycy znajdą sposób by mniejszość polska i polonia czuły się w pełni dowartociane, otoczone opieką i ważne dla Macierzy.

Prezydent-elekt na swej stronie internetowej deklaruje: „Chciałbym, aby polska polityka zagraniczna była prowadzona przez ludzi o wysokich kompetencjach, z których wielu zostało wykształconych w ostatnich latach. Chciałbym, aby polityka polska była polityką przyjaznych kontaktów z innymi krajami, aby Unia Europejska nie była areną polskich rozszczeń, lecz żeby Polska pełniła kluczową rolę w budowie systemu wolnego rynku i wolnego przepływu ludzi, połączonego z solidarnością i poczuciem odpowiedzialności za wspólny rozwój. Nie oznacza to rezygnacji z twardej obrony naszego interesu”. Jak w praktyce będą realizowane te hasła trudno jest wyrokować, choć wysoki poziom ich ogólności pozwala zakładać, że niełatwo będzie komukolwiek zarzucić niewywiązywanie się z tych obietnic. Szczegółowych zobowiązań w sprawie stosunków z Ukrainą, Rosją czy innymi krajami obszaru poradzieckiego zabrakło w toku wyborczej kampanii. Miejmy nadzieję, że nie oznacza to, że prezydent i jego otoczenie nie mają pomysłu na ułożenie tych relacji, a jedynie jest to efekt ograniczonego czasu, jaki można było poświęcić na wygłaszanie kolejnych przyrzeczeń.

KG

## Przegląd wydarzeń

### JAROMIR SOKOŁOWSKI PODSEKRETARZEM STANU W KANCELARII PREZYDENTA RP

Marszałek Sejmu, wykonujący obowiązki Prezydenta RP Grzegorz Schetyna postanowieniem z dnia 12 lipca 2010 r. powołał Jaromira Sokołowskiego na stanowisko Podsekretarza Stanu w Kancelarii Prezydenta RP.

Dotychczasowy Dyrektor Generalny Gabinetu Marszałka Sejmu RP odpowiedzialny będzie w Kancelarii Prezydenta za politykę zagraniczną. Sokołowski to z wykształcenia germanista, przed zaangażowaniem się w politykę był pierwszym sekretarzem ambasady RP w Berlinie.

(prezydent.pl)



## „Polska nie zmieni polityki wobec Gruzji”

**Radosław Sikorski zapewnił, że Polska nie zmieni swojej dotychczasowej polityki wobec Gruzji. Szef polskiej dyplomacji przebywa z kilkudniową wizytą na Kaukazie. W Tbilisi po raz kolejny zadeklarował, że nasz kraj popiera integralność terytorialną Gruzji.**

Przed południem Radosław Sikorski złożył kwiaty pod pomnikiem upamiętniającym walki o niepodległość Gruzji, w tym także wojnę rosyjsko-gruzińską sprzed dwóch lat. W czasie spotkania z ministrem spraw zagranicznych Gruzji Grigorijem Waszadze Sikorski zapewniał, że choć w Polsce zmienił się prezydent, to nasz kraj nie zmieni swojej dotychczasowej polityki przyjaźni wobec Gruzji. „Polska nadal popiera integralność terytorialną Gruzji. Uważamy, że zarówno Abchazja, jak i Osetia Południowa są częścią



Gruzji” – powiedział Sikorski.

Szef polskiej dyplomacji rozmawiał ze swoim gruzińskim odpowiednikiem także o programach Partnerstwa Wschodniego. Zapowiedział, że wizy do Polski dla Gruziniów będą tańsze.

Radosław Sikorski spotkał się także z premierem Gruzji i liderami opozycji. Trzem osobom zasłużonym za działalność na rzecz Polski wręczył medale „Bene Merito”.

IAR/Kresy.pl

## Już po raz trzeci 23-24 lipca odbędzie się festiwal „Pociąg do Jaremcza”



Festiwal ten, to połączenie literatury muzyki, filmu i sztuki. Każdy znajdzie coś dla siebie.

Podczas spotkań literackich można będzie się zapoznać z mniej i bardziej znanymi autorami, w tym

roku – w czasie zespołowych spotkań posłuchacie wypowiedzi T. Prochaśki, J. Wynnycyuka, czy O. Zabużko. Muzyczna część oprze się przede wszystkim na konkursie młodych wykonawców, który zwieńczy koncert zespołów FlaizZa i Flit. Niezwykle popularnym w tym roku podczas festiwalu jest body art. – nie ominie to was i w Jaremczu. Uczestnicy będą mogli wypróbować swoich sił w tworzeniu krótkometrażowych filmów animowanych. Umiejętności twórcze przydadzą się również tym, co wezmą udział w projekcie „Wielka Szkoła Dyskusji”, który jest przeznaczony specjalnie dla uzdolnionej i kreatywnej młodzieży.

Podsumowanie festiwalu będzie... smaczne – kucharze zaprezentują dania kuchni huculskiej.

www.fest.if.ua

# PRASA POLSKA O UKRAINIE

wybrał  
**KRZYSZTOF SZYMAŃSKI**

**gazeta** Prezydent Ukrainy Wiktor Janukowycz oświadczył w piątkowym orędziu przed Dniem Konstytucji do narodu, że niepotrzebnie po pomarańczowej rewolucji w 2004 r. ograniczono kompetencje prezydenta. – Doprowadziło to do zaburzenia równowagi i poważnego kryzysu władzy – stwierdził Janukowycz i zaapelował o zmiany w konstytucji. Poprawki z 2004 r. zmniejszyły m.in. kontrolę prezydenta nad mianowaniem ministrów, przekazując je parlamentowi.

**Janukowycz chce większej władzy. mk, pap. 26.06 2010**

**RZECZPOSPOLITA** Rząd w Berlinie jest poirytowany postępowaniem ukraińskich władz, które nie chciały wpuścić na Ukrainę przedstawiciela niemieckiej Fundacji im. Konrada Adenauera – oświadczył rzecznik rządu Christoph Steegmans. Zaapelował do Ukrainy, by w przyszłości nie utrudniała pracy fundacji. Choć władze w Kijowie tłumaczyły, że incydent był nieporozumieniem, to niemiecki rząd zamierza nadal bacznie obserwować sytuację na Ukrainie – oświadczył Steegmans. Zapewnił jednocześnie, że Niemcy chcą kontynuować dobrą współpracę z Ukrainą. W minioną sobotę, politolog Nico Lange, który od 2006 roku kieruje ukraińskim biurem Fundacji im. Konrada Adenauera, ponad osiem godzin spędził na lotnisku w Kijowie, bo nie chciano go wpuścić na Ukrainę. Lange powiedział, że zatrzymano go na lotnisku bez podania powodów. Opozycja ukraińska mówi o skandalu, twierdząc, że pod władzą prezydenta Wiktora Janukowycza Ukraina stała się państwem policyjnym. Kilka dni temu Lange skrytykował nowe przywództwo Ukrainy, dokonując bilansu 100 dni prezydentury Janukowycza. W wywiadzie dla radia Deutsche Welle powiedział m.in., że pod względem polityki wewnętrznej Ukraina jest dziś dalej niż kiedykolwiek od standardów państwa prawa. Mówił też o sygnałach powracania „starych autorytarnych wzorców”. Wskazywał na osłabienie roli parlamentu oraz na rosnącą presję, wywieraną przez władze na opozycję i na media.

**Niemcy: Ukraina szkanuje naszego naukowca. jen 28.06.2010**

**RZECZPOSPOLITA** Powstaje Zjednoczenie Sił Nationalistycznych. Broni ideologii UPA, ale Polskę widzi jako partnera.

Lista chętnych do powołania wspólnej organizacji jest długa: Kongres Ukraińskich Nationalistów (KUN), Tryzub im. Stepana Bandery, Organizacja Ukraińskich Nationalistów – Melnykowcy, oraz Bractwo Bojowników OUN – UPA. W Zjednoczeniu Sił Nationalistycznych (ONS), powołanym na spotkaniu we Lwowie, zabrakło znanej z antypolskich wystąpień Swobody, kierowanej przez Ołeha Tiahnyboka, który – zdaniem lwowskich ekspertów – niechętnie patrzy na konkurencyjnych nacionalistów. W deklaracji założycielskiej stwierdzono m. in., że ONS będzie walczyć o „historyczną prawdę i sprawiedliwość, oficjalne uznanie przez państwo bojowników o niepodległość Ukrainy”, partyzantów Ukraińskiej Powstańczej Armii, odpowiedzialnej m.in. za eksterminację polskiej ludności na Wołyniu i w Galicji Wschodniej w latach 40. ubiegłego wieku. Chce lustracji, ujawnienia archiwów KGB, umocnienia języka ukraińskiego jako państwowego, wejścia do NATO i UE. – Decyzja, która

zapadła podczas lwowskiego okrągłego stołu, to krok w kierunku konsolidacji ukraińskiej prawicy. Chcemy zbudować ogólnonarodową partię, która wystartuje w wyborach parlamentarnych, a być może i samorządowych w październiku 2010 r. Partie, które weszły do zjednoczenia, będą musiały się rozwiązać lub skupić się wokół jakiegoś ugrupowania – mówił „Rz” Mykoła Pyszewłocki z KUN. Jak czytamy na stronie internetowej KUN, „nacionalizm ukraiński – to ruch polityczny i ideologia, które zrodziły się z charakteru narodu ukraińskiego i stanowią główną siłę napędową, która jednoczy i kieruje naród do wspólnego celu”. Jaka będzie polityka zjednoczonej prawicy wobec Polski? – Przyjazna. Polska jest naszym partnerem i sąsiadem, a zaszczyty historyczne nie powinny przeszkadzać. Nie bójmy się historii. Polityka wobec Rosji? Pragmatyzm i równe sąsiedztwo, a nie zdrada narodowych interesów, z czym mamy obecnie do czynienia – podkreśla. – Taki ruch był oczekiwany od dawna. Ukraińska prawica musi stworzyć jedną, silną strukturę – powiedział „Rz” Ołeś Starowojt, deputowany do lwowskiej rady obwodowej z Naszej Ukrainy. – Na razie to pierwszy krok. Ale są i głosy krytyczne wobec ONS. – Partie wchodzące do zjednoczenia są marginalne i kanapowe. Nie sądzę, by stały się wpływowym ruchem – mówił „Rz” Ihor Hulyk, redaktor naczelny gazety „Lwiwka Poszta”. – Chcą przypomnieć o sobie, ale deklaracje, które głoszą, pozostaną jedynie obietnicami. Jeśli ONS powstaje z myślą o wyborach samorządowych 31 października, może nie zdążyć z rejestracją. Za jakiś czas ten zjednoczony obóz prawicy pokłóci się i rozpadnie – dodał.

**Skrajne siły pójną razem? Piotr Kościński, Tatiana Serwetnyk 29.06.2010**

**gazeta** Parlament Ukrainy powołał w czwartek komisję śledczą w sprawie działalności spółki gazowej RosUkrEnergo (RUE) i powiązanych z nią wysokich urzędników. Komisja zajmie się też sprawą aresztu byłego szefa Państwowej Służby Celnej, Anatolija Makarenki. 8 czerwca Międzynarodowy Sąd Arbitrażowy w Sztokholmie nakazał Ukrainie zwrot spółce RUE 11 mld metrów sześć. gazu i dodatkowo zapłacenie grzywny w formie zwrotu 1,1 mld m sześć. tego paliwa. Ukraina zapowiedziała apelację od tej decyzji, a minister ds. paliw i energetyki Jurij Bojko powiedział, że oddanie RUE gazu z zapasów państwowej spółki paliwowej Naftohaz „jest niemożliwe”.

**Parlament powołał komisję ds. RosUkrEnergo. PAP. 01.07.2010**

**RZECZPOSPOLITA** Dwugłowy orzeł wraca na pomnik w Połtawie, który upamiętnia porażkę armii szwedzkiej i Karola XII w starciu z wojskami cara Piotra I. Symbol rosyjskiego caratu „usiądzie” w parku Chwały, na monumencie ku czci obrońców połtawskiej twierdzy i komendanta wojskowego Aleksiego Kelina, którzy rządził miastem w latach 1708 – 1711. Monument ku czci obrońców twierdzy w Połtawie odsłonił car Mikołaj II w 200. rocznicę bitwy ze Szwedami.

– Orzeł był na tym pomniku od 1909 roku. W 1921 roku został zdjęty. Należy przywrócić temu historycznemu miejscu Połtawy jego pierwotny wygląd – mówił architekt Walerij Tregubow, inicjator rekonstrukcji monumentu. – W to akurat

nie wątpię – mówi „Rz” Łewko Łukianenko, znany dysydent z czasów ZSRR. – Ukraina najpierw była pod okupacją carskiego orła dwugłowego, później pięcioramiennej radzieckiej gwiazdy. Urzędnicy w Połtawie najwyraźniej chcą, by te czasy wróciły. To bardzo smutne – dodał.

Rosyjskojęzyczna Połtawa w środkowo-wschodniej części Ukrainy słynie z bitwy 8 lipca 1709 roku, gdzie starły się wojska króla szwedzkiego Karola XII z armią rosyjską cara Piotra I. Szwedzi zostali rozbici. Ich sojusznikiem był ukraiński hetman Iwan Mazepa. W 1705 roku, wobec planów Piotra I, który chciał zlikwidować hetmanat, Mazepa zaczął szukać porozumienia z Rzeczpospolitą i Szwecją. Były prezydent Ukrainy Wiktor Juszczenko chciał, by w Połtawie stanął pomnik hetmana. Pomysł ten jednak nie został zrealizowany.

**Orzeł carskiej Rosji leci na Ukrainę. Tatiana Serwetnyk 01.07.2010**

**RZECZPOSPOLITA** Działalność zagranicznych organizacji niepokoi prezydenta Janukowycza. Do ukraińskiego MSZ wezwano dyplomatów z Niemiec, USA, Polski i Rosji w związku z działalnością zagranicznych organizacji pozarządowych na Ukrainie. Władze w Kijowie domagały się, by organizacje koordynowane przez placówki dyplomatyczne działały zgodnie ze swoimi statutami. Ukraińskie MSZ na swojej stronie internetowej zauważa, że takie organizacje, jak ukraińska Fundacja Wiodrozenia, polska Fundacja im. Stefana Batorego, niemieckie fundacje im. Friedricha Eberta i Konrada Adenauera i inne, okazują istotną pomoc dla licznych pożytecznych społecznie inicjatyw regionalnych i ogólnoukraińskich. „Powinny jednak bezwzględnie przestrzegać statutów i ukraińskiego prawa” – pisze ministerstwo.

Rozmowy z przedstawicielami każdej z placówek odbywały się jednak oddzielnie. Polska ambasada w Kijowie nie chciała komentować sprawy.

**Ukraina poucza Zachód. Piotr Kościński, Tatiana Serwetnyk. 02.07.2010**

**RZECZPOSPOLITA** Parlament Ukrainy przyjął wczoraj wieczorem w trzecim i ostatnim czytaniu projekt ustawy o zasadach polityki wewnętrznej i zagranicznej, z którego wykreślono dążenie Kijowa do członkostwa w NATO. Za ustawą głosowało 259 spośród 279 obecnych na sali deputowanych. Rada Najwyższa Ukrainy liczy 450 posłów. Ustawa mówi o podstawowych zasadach polityki zagranicznej kraju, w tym o „utrzymaniu przez Ukrainę polityki pozablokowalności”, co oznacza „nieuczestniczenie w sojuszach wojskowo-politycznych” – a więc w NATO. Zawiera jednocześnie sformułowanie o kontynuowaniu „konstruktywnego partnerstwa” z sojuszem.

Jednocześnie, Ukraina nadal będzie dążyć do uzyskania członkostwa w Unii Europejskiej.

**Kijów nie chce do NATO. ika 02.07.2010**

**RZECZPOSPOLITA** Drzwi do NATO są dla Ukrainy stale „otwarte” – powiedziała w Kijowie szefowa amerykańskiej dyplomacji Hillary Clinton. Nowe władze Ukrainy nie są zainteresowane wstąpieniem do Sojuszu. „Drzwi do NATO pozostają otwarte, lecz to Ukraina ma zdecydować, czy chce podążać tą

drogą, czy inną” – powiedziała na początku swego spotkania z szefem ukraińskiego MSZ Kostiantynem Hryszczenką. „Ukraina jest krajem suwerennym i niezależnym, który ma prawo wybierać sobie sojusze” – dodała Clinton, której kraj aktywnie popierał plany poprzednich władz Ukrainy wejścia Kijowa do NATO. Szefowa amerykańskiej dyplomacji, która przybyła do Kijowa w piątek rano, z zadowoleniem przyjęła projekty reform gospodarczych, przedstawione przez ukraińskie władze, w tym wznowienie współpracy z Międzynarodowym Funduszem Walutowym. MFW przyznał Ukrainie w listopadzie 2008 roku pożyczkę w wysokości 16 mld dolarów, którą Kijów wykorzystał w dwóch trzecich. Ostatnia rata została wypłacona w lipcu 2009 roku.

**Drzwi otwarte, a Ukraina nie chce. amk 02.07.2010**

**RZECZPOSPOLITA** Wiktor Janukowycz na naradę z urzędnikami Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Prokuratury Generalnej, poświęconą walce z narkomanią, przyniósł próbki... kokainy, marihuany, Tramadolu i innych substancji odurzających. – Pracownicy Administracji Prezydenta, na moje polecenie, kupili to bez żadnych problemów w sklepach internetowych. Czy tak ma wyglądać walka z narkomanią? – pytał oburzony przywódca. Mówił, że z handlem narkotykami niewystarczająco walczy nie tylko MSW, ale także Ministerstwo Zdrowia. Zwrócił uwagę, że na Ukrainie zabronionych jest 180 substancji chemicznych, tymczasem w krajach sąsiednich „dwukrotnie więcej”. – To bandytyzm z oficjalną twarzą – uznał.

Gdy Janukowycz mówił o walce z narkomanią, w porcie w Odessie został zatrzymany statek z Chile. Na jego pokładzie, wśród desek, przemitynci ukryli 152 kg kokainy. Ukraińscy celnicy przekonywali: „przemytu koki na taką skalę nie widzieli od kilkunastu lat”.

**Prezydent Ukrainy w posiadaniu narkotyków. Tatiana Serwetnyk 02.07.2010**

**RZECZPOSPOLITA** Ukraińska milicja drogowo-ostrega Polaków przed fałszywymi patrolami, wyludzającymi pieniądze. Najczęściej, na przykład, w obwodzie żytomierskim, oszuści żądają kupna talonów ekologicznych. Oszuści noszą mundury podobne do milicyjnych, mają także podobnie oznakowane samochody. Dlatego nawet Ołeh Siryj z kierownictwa milicji drogowej przyznaje, że odróżnienie legalnych funkcjonariuszy od przestępców jest trudne dlatego, że nawet jeżeli poprosimy o dokumenty, mogą one być ładząco podobne do milicyjnych. Wszystko to sprawia, że ofiarami oszustów padają najczęściej obcokrajowcy – Polacy, Rosjanie i Białorusini. Milicjanci podkreślają, że w razie jakichkolwiek wątpliwości kierowca może zignorować patrol, zatrzymać się przy najbliższej stojącej przy drodze grupie funkcjonariuszy bądź też komisarzacie. W niektórych regionach Ukrainy można też próbować dogadzić się z telefonem komórkowym na alarmowy numer 112.

**Ukraina: uwaga na fałszywą drogówkę. amk 03.07.2010**

**RZECZPOSPOLITA** Jak długo częścią Ukrainy będzie Galicja – region zachodni ze Lwowem i Tarnopolem – tak długo Ukraina będzie trwać w permanentnym kryzysie politycznym – dowodzi jeden z polity-

ków z prorosyjskiej Partii Regionów. Występując podczas festiwalu „Wielkie rosyjskie słowo” w Liwadii, koło Jałty na Krymie, deputowany do Rady Najwyższej Jurij Bołdyriew, prorosyjskiej Partii Regionów stwierdził, że „w odróżnieniu od Rosji Ukraina nie przeprocycyła następstw paktu Ribbentrop-Mołotow”. Rosja bowiem zrezygnowała z Litwy, Łotwy i Estonii, a do Ukrainy wciąż należą ziemie, należące przed 17 września 1939 roku do Polski – obok Galicji Wschodniej, także Wołyń z Łuckiem i Równem. To kolejne wystąpienie przedstawiciela Partii Regionów tak krytyczne wobec zachodu Ukrainy. W podobnym duchu wypowiedział się kontrowersyjny minister oświaty Dmytro Tabacznyk. Te wypowiedzi najlepiej pokazują sprzeczności między ukraińskojęzycznym zachodem i rosyjskojęzycznym wschodem kraju. Zachód z ostatnich wyborach prezydenckich poparł Julię Tymoszenko, gdy wschód – Wiktora Janukowycza; tu też najsilniejsze są nastroje nacionalistyczne, a więc i antyrosyjskie, gdy na wschodzie – prorosyjskie.

– Robi się wszystko, żeby podzielić Ukrainę – powiedział „Rz” Ołeś Starowojt, deputowany bloku Nasza Ukraina do lwowskiej rady obwodowej. – Rosja chce, żeby Ukraina przestała istnieć jako liczące się, niepodległe państwo. Plan jest jasny: część wschodnia odeszłaby do Rosji, centrum pozostałoby formalnie niezależne, a faktycznie pod kontrolą Moskwy. Część zachodnia byłaby „europejska”, mogłaby nawet wejść do UE. Moskwa bez szkody dla siebie może oddawać to, co nie jej – dodaje Starowojt. I podkreśla, że wypowiedzi takie jak Bołdyriewa, powinny się spotykać z ostrą reakcją prezydenta, parlamentu i organów ścigania – a nie ma to miejsca.

**Odlączyć Lwów od Ukrainy? Piotr Kościński, Tatiana Serwetnyk 04.07.2010**

**gazeta** Duży sukces ukraińskiego rządu – Międzynarodowy Fundusz Walutowy zgodził się uruchomić nowy program kredytowy wart 14,9 mld dol. Przebywająca od kilkunastu dni w Kijowie misja MFW w sobotę ogłosiła sukces. Ale ostateczną decyzję wyda Rada Dyrektorów Funduszu pod koniec lipca.

Przebywająca od kilkunastu dni w Kijowie misja MFW w sobotę ogłosiła sukces. Ale ostateczną decyzję wyda Rada Dyrektorów Funduszu pod koniec lipca. Do tego czasu Ukraina zobowiązała się, że parlament przyjmie dwie ważne ustawy – nowy kodeks podatkowy i budżetowy. Nad tym pierwszym parlamentarzyści już obradują, ale prace idą powoli – zgłoszono 1500 poprawek. Dużo trudniej będzie wypełnić inny warunek MFW – do 2013 r. zbić deficyt budżetowy do 4 proc. PKB. Już w tym roku trzeba będzie zmniejszyć go do 5,5 proc. PKB. MFW żąda też poprawy warunków działalności przedsiębiorców, większej niezależności banku centralnego oraz dokapitalizowania banków. Zdaniem ukraińskich ekonomistów, żeby zmniejszyć deficyt ukraiński, rząd będzie musiał ściąć wydatki socjalne, na co nie zdobył się żaden ukraiński rząd w obawie przed protestami. – Teraz sytuacja jest inna. Społeczeństwo jest już zmęczone ciągłymi obietnicami polityków, których populizm doprowadził do kryzysu, i oczekuje reform – mówi „Gazecie” szef jednego z ukraińskich banków.

**Ukraina znów dostanie kredyt MFW wart prawie 15 mld dol. Rafał Zasuń. 05.07.2010**





**JOANNA DEMCIO** tekst  
**MARCIN ROMER,**  
**KONSTANTY CZAWAGA**  
zdjęcia

**- We Lwowie nie było żadnej okupacji. W 1939 roku Ukraina Wschodnia i Zachodnia zostały wreszcie połączone. (...) Ukraińcy nie powinni się tak buntować przeciwko wydarzeniom z tych lat, przecież ich we Lwowie właściwie nie było, – konsul Federacji Rosyjskiej we Lwowie E. Guziejew.**

2 lipca, tuż przed wejściem do Ratusza otwarto wystawę „Lwów 1939-1941”, ukazująca tragiczną historię Lwowa po wejściu wojsk radzieckich we wrześniu 1939. Wystawa objęła właściwie każdy aspekt wojennego życia. Możemy zobaczyć jak i twarze ludzi z ruchu oporu, tak i tych lojalnych w stosunku do nowej władzy, zapoznać się ze szczegółami ateizacji, deportacji, przyjrzeć się dokładnie życiu codziennemu mieszkańców, temu na ile normalnie starali się żyć w nienormalnych czasach.

Wystawa została zorganizowana przez polski i ukraiński Instytut Pamięci Narodowej przy wsparciu Ambasady Polskiej w Kijowie. Realizacji podjęli się wspólnie polscy i ukraińscy historycy: **Rafał Wnuk** (Muzeum II Wojny Światowej), **Ola Hnatiuk**, **Jarosław Hrycak** (Instytut Badań Historycznych), **Mariusz Zajączkowski** (Instytut Pamięci Narodowej) oraz **Oleg Pawłyszyn** (Uniwersytet im. I. Franki).

Oprócz organizatorów, na otwarciu w piątkowe południe zjawili się **Jacek Kluczkowski**, Ambasador Polski na Ukrainie, **Grzegorz Opałński**, Konsul Generalny RP we Lwowie, **Wasył Kosiw**, zastępca mera miasta ds. kultury, przedstawiciele duchowieństwa różnych obrządków, a także **Mejlach Szejchet**, dyrektor amerykańsko – ukraińskiego biura przestrzegania praw człowieka.

Oficjalne otwarcie, następnie wykłady o poszczególnych wizjach i celach wystawy, a podczas dyskusji – deser – plomienne przemówienie konsula Rosji we Lwowie **Ewgenija Guziejewa**, święcie oburzonego takim przedsięwzięciem. Trudno przekazać, jak daleko to zgorzenie zagnało pana konsula. Ja w każdym razie słuchałam z otwartą buzią...

- Dzisiaj usłyszałem dwa poglądy, że Galicja to Polska, a także, że jest częścią Zachodniej Ukrainy. Do Austrii - to była okupacja Polski na ukraińskich ziemiach, czy to była Polska? Jak należy ustosunkowywać się do Traktatu Ryskiego z 1921 r., kiedy to Symon Petlura oddał Zachodnią Ukrainę Polakom? – mówił Ewgenij Guziejew, dodając – Z prawnego punktu widzenia można oskarżyć Stepana Bandere o to, że prowadził wojnę przeciwko własnemu państwu. A my, Rosjanie, mówimy, że Bandera bohaterem był!

## ZWIĄZEK RADZIECKI ŁĄCZY!

Tworzycie swoją własną historię, coś, czego nie było, a czy ktoś poprosił nas [Rosjan] o nasze dokumenty archiwalne? Możemy je wam pokazać! Swoje wystąpienie Konsul FR we Lwowie rozpoczął w języku ukraińskim, szybko jednak przeszedł na rosyjski. I tu nie obyło się bez uszczypliwości. W czasie spotkania wielu moich poprzedników wygłaszało swoje kwestie w języku polskim, którego nie znam i nie rozumiem – będę więc mówił po rosyjsku – mówił konsul Guziejew. Po chwili dodał też, że wystąpienia polskich historyków brzmiały szowinistycznie. I tak sprawa znajomości języka polskiego przez Konsula FR we Lwowie pozostała niewyjaśniona.

- Cieszy mnie to, że Federacja Rosyjska wyraża chęć robienia z nami wspólnych projektów, ale muszę przyznać, że trochę mnie zasmucił fakt, iż jest pan teraz zwolennikiem Bandery... – odpowiedź prof. **Leonida Zaszkiłniaka** z NAN Ukrainy, była krótka i zwięzła.

- Nasze źródła objęły całe spectrum – archiwa Instytutów Pamięci Narodowej Polski i Ukrainy, Państwowego Archiwum we Lwowie, archiwa kijowskie, materiały z kroniki niemieckiej pokazujące wkroczenie wojsk nie-



Przemawia I Radca Ambasady Polskiej w Kijowie Ola Hnatiuk



Oficjalnego otwarcia wystawy dokonał Ambasador Polski na Ukrainie Jacek Kluczkowski



mieckich do Lwowa 30 czerwca 1941 roku, szereg relacji, naocznych świadków, uczestników, wspomnień mieszkańców Lwowa.- relacjonuje Mariusz Zajączkowski, historyk lubelskiego IPN - Chcieliśmy pokazać spersonifikowanie miasta z różnych perspektyw – polskiej, ukraińskiej i żydowskiej.

Przyglądając się wystawie, nie da się nie zauważyć, że tak naprawdę wkroczenie wojsk radzieckich do miasta, zmieniło życie każdego mieszkań-

ca i kompletnie nieistotnym jest tu fakt, że był to Polak, Żyd czy Ukrainiec.

- Lwów powoli unifikował się, robił się coraz bardziej ponury i coraz bardziej czerwony – Ola Hnatiuk, I Radca Ambasady Polskiej.

Nie chce mi się pisać rzeczy oczywistych, ale na wszelki wypadek powtórzę od wieków znany fakt – Lwów ma to do siebie, że jest miastem wielokulturowym, otwartym na odmienne wyznania, obyczaje,

tradycje. Tutaj właśnie kwitło życie kulturalne, artystyczne, naukowe. 22 września 1939 r. po prostu przestało tak być. Ukrainizacja w wersji sowieckiej, miała przekreślić cały dotychczasowy wspólny ukraińsko – polsko – żydowski dorobek.

- Radziecka polityka prowincjonalizacji Ukrainy miała na celu dwie rzeczy – pokazanie, że nasz kraj nie może istnieć inaczej aniżeli w ramach Związku Radzieckiego, a także znis-

czenie wszelkiej pamięci o tym, że Ukraina chociaż częściowo, ale należała do cywilizacji zachodniej – rozważa prof. Jarosław Hrycak z Instytutu Badań Historycznych – A przecież Zachód przychodził do nas w postaci Polki.

Nie dziwię się, że konsul Guziejew tak porywczo wygłosił swoje zdanie podczas debaty, po otwarciu wystawy – w końcu paradoksalnie, Związek Radziecki łączył a nie dzielił zniewolone nim narody.

- Narodowościowo zróżnicowany Lwów, mentalnie był i jest europejski, właśnie dlatego tamta władza była dla nas tak obca – prof. L. Zaszkiłniak z Uniwersytetu im. I. Franki.

Tak naprawdę przemówienie rosyjskiego konsula było esencją całego przedsięwzięcia. Bo właściwie w paru słowach ujął wszelkie możliwe bóle relacji polsko – ukraińskich, a przecież mimo tego obie strony wciąż ze sobą rozmawiają i od 20 lat historycy próbują dojść wspólnego sedna.

- Poprzez tę wystawę chcemy Was i siebie samych uczuć odpowiedzialnej historii. Odpowiedzialnej w takim znaczeniu, że bierze się odpowiedzialność za te pozytywne, jak negatywne aspekty naszych dziejów – konstatuje prof. Hrycak.



Prof. Leonid Zaszkiłniak



Konsul Federacji Rosyjskiej we Lwowie Ewgenij Guziejew

Znakomitym przykładem takiej odpowiedzialności będzie pojednanie polsko – ukraińskie na Cmentarzu Łyczakowskim.

- Budowanie relacji, to taka jazda na rowerze – spadasz z niego od razu po tym, jak przestajesz pedałować – dodaje J. Hrycak – Ta wystawa jest kolejnym wkładem w trwałe stosunki polsko – ukraińskie, ich poprawę. Być może wpłynie ona także na pojednanie ukraińsko – ukraińskie.

Wystawa będzie też eksponowana w Polsce, a także w innych miastach Ukrainy, być może i tych wschodnich. Przez ostatnie dwa tygodnie zbierała tłumy na lwowskim rynku.

„Jeśli pomysł nie wydaje się na początku absurdalny, nie ma dla niego żadnej nadziei”, Albert Einstein



# Zgoda historyczna to jak jazda na rowerze. Jak tylko przestajesz pedałować spadasz z roweru

Wystąpienie PROF. JAROSŁAWA HRYCAKA na otwarciu wystawy „Lwów 1939 – 1941”

Jeśli wziąć pod uwagę liczbę cywili, którzy zginęli w pierwszym okresie wojny (1939-1941), to na Zachodniej Białorusi i Zachodniej Ukrainie przewyższyła ona trzy – cztery razy liczbę ofiar w niemieckiej strefie okupacyjnej Polski. Należy przy tym zaznaczyć, że radziecka strefa okupacyjna była dwa razy mniejsza od tej niemieckiej. **Więc nic dziwnego, że wśród narodów Związku Radzieckiego powstała nowa modlitwa, modlitwa o wojnie. Galicyjsko – żydowski wariant tej modlitwy brzmiał tak: „Oby ten (Stalin) wreszcie sobie poszedł, oby ten drugi (Hitler) tu w ogóle się nie zjawiał, oby ci (polska władza) już nigdy nie wracali i obyśmy wszyscy tu zostali.”**

Zawsze to powtarzam i powtarzać będę – gdybyśmy brali pod uwagę tylko to, co mówi się w ukraińskiej telewizji czy radiu, można odnieść wrażenie, że nasz kraj ma jednego sąsiada, a jest nim Rosja. Ilość informacji, które docierają do nas o Białorusi, Rumunii, Węgrzech czy Słowacji, jest znacząco mniejsza. A Polska, w tym wszystkim zupełnie się gubi, jako kraj kompletnie nieistotny, gdzieś tam obok Meksyku, a nie tuż „za miedzą”.

Cały ten obraz mass mediów pozwala mi zrozumieć jak wygląda nasza pamięć historyczna, która tak na dobrą sprawę, kształtuje się nie pod wpływem tego, czego uczymy się w szkole, ale tego, czego się dowiadujemy z seriali czy gazet. W ukraińskiej pamięci historycznej Polska zajmuje tyle samo miejsca, co w mediach. Nie mogę tego zakwalifikować do żadnego innego zjawiska, jak tylko prowincjonalizacji Ukrainy, którą to odzie-



dzieliliśmy po Związku Radzieckim, i która na dodatek jest jednym z najbardziej jaskrawych.

Ta polityka prowincjonalizacji miała podwójny cel:

- ukazanie tego, że Ukraina nie może istnieć poza Związkiem Radzieckim.

- zniszczenie pamięci o tym, że Ukraina stanowiła część zachodniego świata i na tej podstawie ma prawo do tego, by tam powrócić.

Polski czynnik odegrał tu istotną rolę. Znanca historii bizantyjskiej, Igor Szewczenko, powiedział: „Zachód przychodził na Ukrainę w postaci Polski”. Historycznie rzecz biorąc, polski wpływ na Ukrainę jest znacznie wyraźniejszy od rosyjskiego, a do tego trwał znacznie dłużej – od momentu chrztu Rusi aż do II wojny światowej. To właśnie II wojna światowa całkowicie zmieniła obraz świata, ukraińską pamięć historyczną.

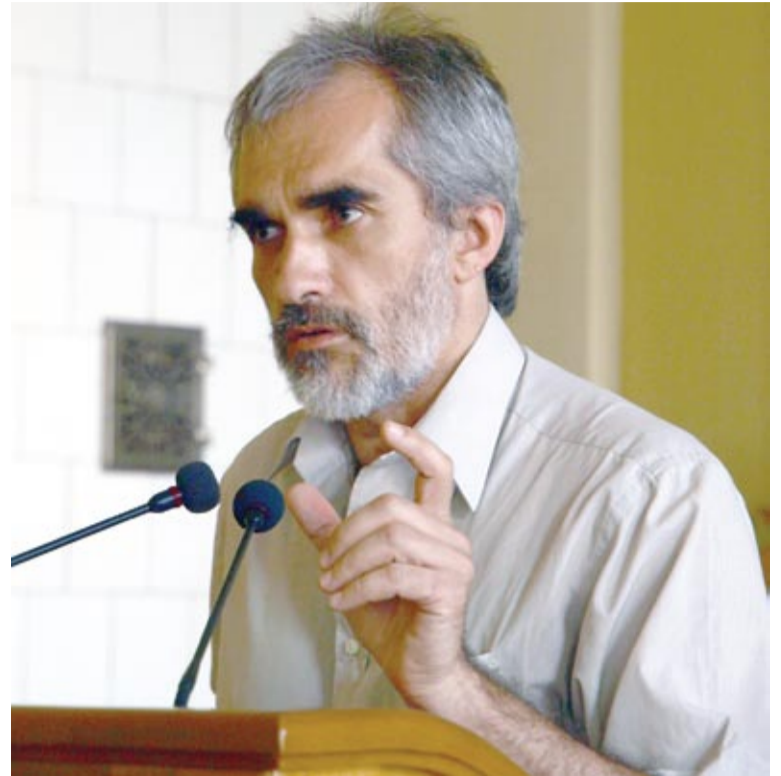
Dzisiejsza wystawa to kolejna próba przypomnienia o europejskim wymiarze ukraińskiej historii. Bo zgodnie z tym wymiarem II wojna światowa zaczęła się na Ukrainie w 1939 roku, a nie w 1941 r. Być może ten 39 rok nie wpłynął aż tak znacząco na Tulę czy Władystok, ale nie mam wątpliwości, że dobremu historykowi udało się ukazać wpływ początku wojny na „głęboką” Rosję. Jednakże Lwów znalazł się w samym centrum tych wydarzeń.

O ich charakterze najlepiej mówi sama statystyka: Jeśli wziąć pod uwa-

gę liczbę cywili, którzy zginęli w pierwszym okresie wojny (1939-1941), to na Zachodniej Białorusi i Zachodniej Ukrainie przewyższyła ona trzy – cztery razy liczbę ofiar w niemieckiej strefie okupacyjnej Polski. Należy przy tym zaznaczyć, że radziecka strefa okupacyjna była dwa razy mniejsza od niemieckiej. Nic więc dziwnego, że wśród narodów Związku Radzieckiego powstała nowa modlitwa, modlitwa o wojnie. Galicyjsko – żydowski wariant tej modlitwy brzmiał tak: „Oby ten (Stalin) wreszcie sobie poszedł, oby ten drugi (Hitler) tu w ogóle się nie zjawiał, oby ci (polska władza) już nigdy nie wracali i obyśmy wszyscy tu zostali.”

Z tej modlitwy sprawdziła się tylko jedna część – polska władza rzeczywiście już nigdy tu nie powróciła. Co do reszty, to – Stalin deportował Polaków, Hitler zlikwidował Żydów. W sumie przekształcając zachodnie ziemie ukraińskie z Europy Centralnej na Europę Wschodnią – ze społeczeństwem o takich samych korzeniach i ogromnymi mniejszościami rosyjskimi i rosyjsko – języcznymi i odpowiednio krótką ukraińsko – rosyjską pamięcią, w której nie ma miejsca dla Polaków, Żydów, galicyjskich Czechów, Niemców, Karaimów itd.

Nasza wystawa jest próbą odtworzenia tej niedawnej przeszłości. Nie będę opowiadał szczegółów, bo lepiej jest raz zobaczyć, aniżeli 1000 razy usłyszeć. Jedynie, co bym chciał tu zaznaczyć – my polscy i ukraińscy



Prof. Jarosław Hrycak

historycy, chcieliśmy oddać głos jak największej ilości osób z przeszłości – Ukraińcom, Polakom, Żydom, Niemcom i innym przesiedleńcom z Zbrucza. Wam już pozostawiamy wyciąganie wniosków. W ten sposób chcemy uczyć Was i samych siebie odpowiedzialnej historii. Odpowiedzialnej nie w tym znaczeniu, że historia ma posiadać odpowiedzi na wszystkie pytania i może uczyć na błędach przeszłości. Mówi się, że ludzie rzadko popełniają te same błędy dwa razy – powtarzają je zwykle po trzy razy i więcej. Chodzi mi o inny rodzaj odpowiedzialności, który zakłada przejście odpowiedzialności za te pozytywne, jak i te najgorsze aspekty naszej historii.

Przykładem takim może być lwowskie społeczeństwo i lwowska Rada Miejska, które parę lat temu doprowadziło do zgody z Polakami w kwestii Cmentarza Łyczakowskiego, pomimo przykrych wspomnień i zadanych sobie wzajemnie ran.

Historyczna zgoda nigdy nie może być aktem jednorazowym. Nie pamię-

tam kto to po raz pierwszy powiedział, że zgoda historyczna to jak jazda na rowerze. Jak tylko przestajesz pedałować spadasz z roweru. Nasza wspólna wystawa jest jeszcze jednym wkładem do zgody polsko – ukraińskiej, do umacniania jej. Oprócz dobrych relacji sąsiedzkich, od tego zależy także europejska przyszłość Ukrainy. Bo współczesna Europa powstała właśnie na bazie takich aktów zgody: francusko – niemieckiego, niemiecko – polskiego, wewnątrz hiszpańskiego.

Tuż po przemyśle polsko-ukraińskim, w kolejce znajduje się przymierze ukraińsko-ukraińskie. Mamy taki plan, o poparcie którego prosimy władze miasta Lwowa, że pokażemy tę wystawę nie tylko we Wrocławiu, Krakowie czy Warszawie, ale też w Kijowie, Charkowie i Doniecku. Bez takich prób możemy wypaść z obiegu historii. To znaczy, że nasza przyszłość może stać pod wielkim znakiem zapytania.

**wyłożono w sali Lwowskiej Rady Miejskiej, 2.07.2010 r.**

## We Lwowie pokazano film o sowieckiej okupacji Galicji **JAK PODZIELIĆ EUROPE**

Do tej pory żaden z ukraińskich filmowców nie podjął się tej tematyki, pomimo tego, że jest mnóstwo dokumentów i świadków tamtych czasów, kiedy to 17 września 1939 roku doszło do spotkania dwóch światów, a ciche europejskie życie Lwowa całkowicie pochłonęła czerwona fala terroru i trzy narody – polski, ukraiński i żydowski, które przez setki lat razem koegzystowały na tych terenach, znalazły się w centrum totalitarnych działań. **Dokonano kolejnego podziału Europy. Nowy film młodego lwowskiego reżysera Tarasa Chymyca „Złoty wrzesień. Kronika Galicji 1939-1941” jest pierwszą próbą oceny wydarzeń sprzed 70 lat.**

z TARASEM CHOMYCZEM rozmawiała OKSANA DUDAR

**- Dlaczego właściwie wybrał pan do zdjęć formę programu „Discovery”?**

- Nie jest tak do końca. Format „Discovery” jest znacznie sztywniejszy, myśmy obrali lżejszą formę, ale rzeczywiście bardzo podobną. Ponieważ zajmuję się głównie robieniem teledysków, tak też i widzę perspektywę właśnie w takich filmach. One mogą zainteresować ludzi, w szczególności młodzież, która ostatnio coraz mniej interesuje się historią. Dlatego też właśnie do filmu użyliśmy muzyki znanych i popularnych wykonawców. W filmie usłyszycie i muzykę z tamtej epoki, jak i trochę rocku. W zdjęciach



wziął udział znany zespół „Pikardyska tercja”. Z filmu wyszedł swojego rodzaju dokumentalny impresjonizm. Przede wszystkim za cel postawiliśmy sobie zainteresowanie ludzi historią, aby po obejrzeniu filmu, chcieli im się usiąść przed komputerem i poszukać w Internecie więcej informacji na ten

temat. 45-minutowy film składa się z dwóch części – dokumentalnej i artystycznej. Pokazany jest okres lat 1939-1941 do przyścia Niemców. Co prawda nie udało się nam uchwycić Galicji w całości, jedynie Lwów i trochę terytorium obok Lwowa. Wykorzystaliśmy wspomnienia przedstawicieli różnych narodowości, najwięcej Ukraińców, ale także i Polaków, i Żydów, w tym mężczyzny, który jest już po 90-tce. On uciekał z Polski i widział wszystko, co się tutaj działo.

**- Dlaczego nie ma w filmie Rosjan, dlaczego nie przedstawiono tych wydarzeń z obu stron?**

- Staraliśmy się odszukać i Rosjan, ale okazało się, że we Lwowie już nikogo nie ma, wszyscy zmarli.

Rozpoczęła się wojna, wielu z nich ruszyło na front i już nigdy nie wróciło.

**- Jak długo trwały prace nad filmem?**

- Film został zamówiony przez Centrum Zachodnio Ukraińskich Badań w związku z 70-leciem wydarzeń. To oni odnaleźli świadków wydarzeń. Aktywnie kręciliśmy przez cztery miesiące, ale ogółem prace trwały dziewięć. Teraz już tylko należy zrobić różne formaty, dla DVD także. Osobno ukażą się wywiady, które nie znalazły się w filmie.

**- Czy w pracach brali udział historycy?**

- Tak, ukraińscy i europejscy. Skądinąd praca dotyczyła dość wąskiego zakresu. Np. braliśmy konsultacje u fachowca, który specjalizuje się jedynie w kwestii prowadzonych śledztw w więzieniach, opowiadał o torturach. Ale mimo wszystko historycy nie są ▶



▷ najważniejsi w tym scenariuszu, tu są najważniejsze wspomnienia ludzi.

**- W jaki sposób odbyła się premiera i jak film został przyjęty?**

- Krytycy dość dziwnie zareagowali. Jedni twierdzili, że część artystyczna jest zupełnie niepotrzebna, drudzy coś zupełnie innego. Według mnie nie jest to ocena do końca obiektywna. Forma leży w gestii autorów, krytycy powinni się skupić na meritum sprawy. Najważniejsze, że w czasie pokazu nikt z sali nie wyszedł, może dlatego, że scenariusz filmu jest zbudowany na wielkiej niewiadomej – nie da się przewidzieć, co się za chwilę stanie. Natomiast ciekawą była reakcja Rosjan – po premierze mówili, że jeśli tak było rzeczywiście, to nie dziwią się, że na Zachodzie tak bardzo nienawidzą wszystkiego, co związane jest z władzą radziecką. To, do czego doszło było zbrodnią.

**- Film ukazał się w czasie dość skomplikowanym dla Ukrainy. Czy będą go mogli obejrzeć widzowie we Wschodniej części kraju?**

- Przede wszystkim nie chciałbym tym filmem siać niezgody. Nieśamowicie przykrym jest fakt, kiedy ludzie się tak bardzo nienawidzą. Na premierze był obecny konsul Rosji, dużo Rosjan i rosyjskojęzycznych osób. Staraliśmy się podkreślić w filmie, że to nie Rosja zawiniła, tylko władza radziecka. Wykorzystywaliśmy nawet różne dialekty dla ukazania, że w skład Związku Radzieckiego weszły różne narodowości. No ale jak się komuś nie podoba, jego prawo.

**- Powszechnie wiadomo, że jeszcze do przyścia wojsk radzieckich w 1939 r., w Zachodniej Ukrainie zaczął narastać poważny konflikt na tle etnicznym. Czy pojawia się ten wątek w wypowiedziach świadków?**

- W życiu codziennym żadnego konfliktu nie było. Ludzie wciąż pobierali się, mieszały się różne narodowości, żyli ze sobą po sąsiedzku. Obecnie ciężko jest znaleźć we Lwowie Polaka, Ukrainca czy Żyda czystej krwi. Te mity o wzajemnej nienawiści między narodami są częściowo sprostowane w filmie. Np. enkawudzista – Ukrainiec, który pomaga Polakom. Film pokazuje, że pierwszymi jacy trafiali „pod nóż” sowieckiego reżimu byli Polacy, – to w końcu polski rząd sprawował władzę we Lwowie.

**- Co było najtrudniejsze w pracy nad filmem?**

- Najcięższym było znalezienie świadków, ponieważ mnóstwo ludzi już nie żyje. Przeznaczaliśmy na to mnóstwo czasu, ale w końcu odnaleźliśmy ich tak dużo, że nawet nie udało się wszystkich wspomnień załączyć do filmu. Długo pisało się scenariusz, nim się znalazło to przejście od strony dokumentalnej do artystycznej. Na dodatek trzeba było połączyć przeszłość i teraźniejszość, a potem wpleść to wszystko do jednej całości. Nie chcieliśmy ro-

bić show lub odwrotnie – by doprowadzała widza do szoku. Chcieliśmy wykorzystać bardziej duchowe momenty i skoncentrować na nich uwagę widza. Stosunkowo ciężko było uniknąć agresywnego podsumowania w tak negatywnych nastrojach a nie chcieliśmy by widz po obejrzeniu filmu został z uczuciem rezygnacji.

**- Co najbardziej poruszyło pana podczas zdjęć?**

- Tortury, które wtedy wykorzystywano. Zaczynasz rozumieć, że amerykańskie horrory, to bajeczki dla dzieci. Nieśamowicie poruszyła mnie historia Polki Bogusławy Czarnej o pełnym wagonie ludzi, w którym zamiast ubikacji była dziurka w podłodze, a martwych wyrzucano jak śmieci. Ciężko jest sobie nawet wyobrazić taką sytuację, że człowiek sobie żył, średnio interesował się polityką i nagle całe życie staje do góry nogami z kompletnie nieznanymi przyczyn. To przypadek, że rozpoczęliśmy pokaz filmu cytatem z Biblii: „Bo tak samo jak w czasie potopu wszyscy jedli i pili, pobierali się, aż do dnia...”. Dla mnie ten okres to atak demonów, pozbawionych ludzkich czy narodowościowych rysów. Koniec z końcem, oni też ginęli w tak głupi sposób.

**- Współczesna telewizja jest niesamowicie komercyjna, dlaczego wołał pan nakręcić tak skomplikowany film, zamiast zrobić kolejny film akcji czy telenowelę?**

- Od samego początku projekt był niekomercyjny. Zadanie profesjonalisty polega na tym, aby zrobić film nie tyle komercyjnym, co znanym. A tu na dodatek pierwszy pokaz nie odbył się z powodu problemów technicznych. Przyszło ponad tysiąc osób i oczywiście ktoś ostrzegł, że już więcej nikt nie przyjdzie. Ale na kolejną prezentację przyszło jeszcze więcej ludzi, w tym 80% młodzieży. Przedstawiciele organizacji młodzieżowych, różnych subkultur. Tak więc całkowicie osiągnęliśmy postawiony sobie cel. Prawie każdy chciał kupić płytę z filmem, by mieć w swojej kolekcji. Dlatego ciężko mi nazwać projekt niekomercyjnym. Myślę, że ludzie już się trochę zmęczyli serialami. A ten film ma szansę na to, by zostać nowym hitem. Na przykład w Europie, USA modnym jest powrót do lat 30., wykorzystanie retro momentów. A myśmy to właśnie zrobili w swoim filmie, przy czym, kompletnie nie widać archaizmów dzięki rockowej muzyce i połączeniu przeszłości z teraźniejszością.

**- Czy film w końcu nie trafi na zakurzone regały, jak większość ukraińskich produkcji?**

- Mam nadzieję, że nie. Przede wszystkim film zjawi się w sprzedaży na płytach DVD, planuje się także przeprowadzenie kampanii reklamowej, prezentacji. Co będzie potem, ciężko mi powiedzieć. DVD – to dopiero pierwszy etap. Należy też przetłumaczyć film na język angielski, w ten sposób będzie dostępny dla całej Europy.

## Przykarpacie po wielkiej wodzie

HALINA PŁUGATOR  
tekst i zdjęcia

**Straty tegorocznej powodzi są większe od tych w lipcu 2008 roku.**

Tegoroczna powódź na Przykarpaciu nie była żadną niespodzianką. Intensywne, ciągle deszcze od ponad miesiąca terroryzowały kraj, podtapiając to jedną to drugą miejscowość, w ogóle nie pozwalając przygotować się władzom miast do bardziej poważnych zatopień, które według słów Mychajła Wyszywaniuka – gubernatora Ziemi Stanisławowskiej, są znacznie większe aniżeli te z lipca 2008 roku. Niewiele nauczono się na poprzednich błędach.

Przez wielką wodę straty poniosło 133 miejscowości. Podtopionych jest 85 miast i wsi, w tym Iwano – Frankowsk, 623 domy, 2030 obejść, 2287 działek, a także 350 ha ziem uprawnych. Uszkodzone są zbiorniki wodne, 2030 w Iwano – Frankowsku, Kałuszu, Dolinie, Nadwórnej, Tłumaczu i Rożniatowie. Z 39 wsiami zostało przerwane połączenie, pięć miejscowości zostało bez dostaw gazu. Krytyczny poziom woda osiągnęła nie tylko w dużych rzekach jak Dniestr, Prut, Czeremosz, Bystrzyca, Limnica, ale także i w małych potokach.

**Strach ma wielkie oczy**

Niestety nie obeszło się bez ofiar – w czasie powodzi zginęła 55-letnia Iryna Dankiw ze wsi Rostoczki podczas wypasania bydła, pośliznęła się, a kiedy wpadła do wody, nie poradziła sobie z wartkim prądem. Jej ciało przepłynęło aż cztery km, na drugi koniec wsi.

Ludzie są przerażeni. Powstają coraz to nowe plotki o zaginionych rodzinach i domach zatopionych po same dachy. Na szczęście plotki nie pokrywają się z prawdą.

- Powodem jest strach – mówi psycholog N. Czaplinska – Często się zdarza, że informacje są przekazywane „przez głuchy telefon”, tak więc każda kolejna jest coraz straszniejsza. Oczywiście źródłem tych plotek są ludzie, którzy tak na dobrą sprawę z powodzią nie mieli do czynienia. Ci, którzy rzeczywiście przeżyli koszmar, skupili się na tym co istotne.

**Pomoc i drożyzna**

W wielu wsiach Przykarpacia ludzie wraz z ratownikami organizują tzw. brygady ratownicze. Setki mężczyzn i kobiet na zmianę pracuje, by ochronić obejścia przed zatopieniem i osuwaniem gruntów. Według J. Caruka, wójta wsi Podlesie Tyśmienickiego rejonu, woda zniszczyła 85 m tamy na rzece Bystrzyca Solotwińska. By wieś nie została zatopiona, ludzie zabrali się do pracy. A praktykę mieszkańcy już mają – by uchronić wieś od zatopień, umocowali tamę 4050 workami z piaskiem.

Niestety nie każdy chce pomóc, np. niektórzy handlarze podnoszą ceny na towar w sklepach z zalanych wsi. Z powodu powodzi droższą wazrywa i owoce.

- Z jednej strony wszyscy chcą się wyżyć jak najszybciej towaru, żeby nie zgniło. Z drugiej – potrzebne są pieniądze, bo nie wiadomo co będzie jutro – przyznaje M. Popiwnyczuk z



Werchowyny, która w Iwano-Frankowsku sprzedaje borówki.

**Kara za brud**

Ludzie są w szoku od tego, co zostaje po powodzi – jak wyglądają ich domy, ogrody, piwnice, w których utopiły się przetwory na zimę. Woda przyniosła ze sobą śmiecie, zdechłe zwierzęta, podtopiła także okoliczne cmentarze – stąd smród jest okropny.

- Ale często tym nieszczęściom są winni sami mieszkańcy, którzy wyrzucają do rzeki mnóstwo śmieci, nikt tego nie czyści, każdy czeka na władze miasta, zamiast tego, żeby samego to zrobić, a potem uniknąć takich nieszczęść – mówią w departamencie Melioracji i Gospodarki Wodnej - Do tego dochodzi masowe i nielegalne wybieranie kamieni. Wszyscy myślą „a po nas to choć i potop”...

**Ciemność**

- W mieszkaniu panuje mrok – opowiada o nocy spędzonej bez światła M. Semenczuk, mieszkaniec Iwano-Frankowska – wyszedłem na balkon, ale nie da się niczego dostrzec – całe miasto pogrążone w ciemności.

Z powodu zmian pogodowych bez elektryczności znalazły się 44 miejscowości, w tym Iwano – Frankowsk (d.Stanisławów). Co prawda 1/3 elektrowni została specjalnie odłączona,

by chronić ludzi. Jak na razie przez osuwy gruntu czy rozmyte drogi nie da się zacząć naprawy, dotyczy to przede wszystkim tych najbardziej oddalonych wsi.

**Życie po powodzi**

Za kilka dni mieszkańcy Przykarpacia zaczną dochodzić do siebie po tej tragedii.

- Po powodzi suszymy na parkach ubranie, pościel, oczyszczamy domy z piasku i mułu, wspominamy jak to ratowaliśmy sąsiadów, przesiadywaaliśmy na strychach – mówi W. Huculak z rejonu kołomyjskiego – niektórzy próbują posadzić coś w ogrodzie.

Obecnie w każdym rejonie trwają prace komisji przeciwpowodziowych przy szacowaniu strat. Władze obwodowe twierdzą, że wydawane pieniądze będą bardzo dokładnie kontrolowane. Z otrzymanych kwot, będą wydziałali skromne sumy tym, którzy najbardziej ucierpieli podczas powodzi.

- Właścicielom całkowicie zniszczonych domów wydziałimy po 5 tys. hr. – mówi zastępca przewodniczącego Iwano-Frankowskiej Obwodowej Administracji, I. Zwarycz – Ci, którzy byli przeniesieni z domów, lub których domy potrzebują generalnego remontu, dostaną po 2,5 tys. hr.





**Halina Pługator** tekst  
www.credo-ua.org zdjęcia

**W miasteczku Latyczów, znajdującym się w obwodzie chmielnickim, w kościele Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, odbyła się wzniosła uroczystość złożenia hołdu miejscowemu cudownemu obrazowi Matki Boskiej, który patronuje Ziemi Podolskiej i Wołyniowi.**



Duchowni opowiadają, że obraz Matki Boskiej Latyczowskiej jest jedną z najlepszych kopii obrazu z rzymskiej Bazyliki Santa Maria Maggiore (Matki Bożej Większej lub Matki Bożej Śnieżnej). Przed tym obrazem, jak głoszą podania kościelne, Papież Adrian I błogosławił w IX w. księgi liturgiczne, z którymi św. Cyryl i Metody przybyli do Europy Wschodniej głosząc poganom Słowo Boże.

Historia obrazu latyczowskiego sięga korzeniami 1606 roku, kiedy to na Podole przybyło dwóch mni-

# WITAJ KRÓLOWO WOŁYNIA I PODOLA – DO LATYCZOWA IDĄ PIELGRZYMKI

chów-dominikanów, z otrzymaną od papieża Klemensa VIII kopią dawnego obrazu „Salus populi Romani”. Starosta miasta Jan Potocki wzbronil mnichom zamieszkania w Latyczowie, jednak przychyliwszy się do prośby swej żony Elżbiety, pozwolił zatrzymać się im w biednej chacie na przedmieściu.

Pewnego razu, mieszkańcy Latyczowa zobaczyli niezwykle blask, podobny do wybuchu pożaru. Myśleli oni, że palą się chaty. Kiedy jednak przybiegli na miejsce, to zobaczyli cud: światło, niby słup ognia, wznosiło



**Obraz Matki Boskiej Latyczowskiej**

ła, był obóz koncentracyjny. Obraz uratowały Siostry Służebniczki Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny, potajemnie wywożąc go do Lublina, gdzie przebywa on do dziś. Możemy więc zobaczyć w Latyczowie jedynie kopię cudownego obrazu. Tradycja organizowania pielgrzymek do tego miejsca szerzy się jednak coraz bardziej wśród parafii różnych konfesji.

Święto Matki Boskiej Latyczowskiej ustalił dla rzymskokatolickiej diecezji kamieniecko – podolskiej w 1996 r. papież Jan Paweł II. Ruch pielgrzymkowy do kościoła latyczowskiego ma jednak wcześniejszą tradycję. Polacy, Ukraińcy, Żydzi, Ormianie i Moldawianie przychodzili tu na pielgrzymkę, pomimo różnic wyznań czy przynależności konfesyjnej. Matka Boska Latyczowska cieszy się dużym szacunkiem seminarzystów, którzy często przychodzą do świątyni na modlitwę. Tradycją stały się tu już jednodniowe dziecięce pielgrzymki po pierwszej komunii świętej. W pierwszym dniu maja, na wspólną modli-



twę oraz duże spotkanie rodzinne, przyjeżdżają do latyczowskiego sanktuarium członkowie Domowego Kościoła – gałęzi rodzinnej Ruchu Światło-Życie.

Nie sposób ustalić ilość codziennych gości świątyni. Jadąc drogą główną ze Lwowa do Odessy, wiele osób zatrzymuje się, by złożyć hołd obrazowi Matki Bożej. Najliczniejsze są grupy z sąsiedniej Polski, które często zostają tu na nocleg. Młodzi polscy harcerze pracowali niedawno

przy uporządkowaniu miejscowego cmentarza. Owocną naukową pracę badawczą przeprowadzili w Latyczowie również studenci Politechniki Warszawskiej, wykonując plany zabudowań kompleksu świątyni i klasztoru.

Specjalnie stworzona kościelna komisja wykazała, że dzięki pomocy obrazu Matki Boskiej Latyczowskiej dużo ludzi zostało cudownie uzdrowionych.

**KG**

## Piękne, zaniedbane, zapomniane Podhorce

**JOANNA DEMCIO** tekst  
zdjęcie archiwum Fundacji Zamek Podhorecki

**„O czym Ruś gdzie indziej słyszała, to teraz będzie w Podhorcach miała”**

**Jakub Sobieski, 1640 r.**

„Jest to jeden z najpiękniejszych gmachów mieszkalnych w Polsce, zbudowany najwytworniej. (...) Cały pałac wewnątrz złocony i malowany. Od pola ogród składający się z trzech wielkich tarasów, które zajmują całą pochyłość góry” – pisał o zamku w Podhorcach w 1646 r. pewien Francuz towarzyszący królowi Władysławowi IV. Obecnie zamek Podhorecki, położony na stoku wzgórz Woroniaków, 80 km na Wschód od Lwowa, rzadko widuje gości. Pomimo tego, że 13 lat temu rozpoczęto tam prace restauracyjne, w 2008 roku zamek znalazł się na liście 100 pomników architektury zagrożonych ruiną, którą tworzy World Monuments Fund, NY. Jak do tego doszło, jaką drogę przeszedł zamek zaczynając od XVII wieku, za chwilę się Państwo dowiedzie.

Zamek wybudowany w latach 1635-1649 na polecenie Stanisława Koniecpolskiego, miał służyć uciechom i zabawom, po trudach wojny. Jeden z najpiękniejszych zamków w Polsce prawdopo-



**Rodzina Sanguszków przed Zamkiem w Podhorcach**

dobnie był projektem architekta Beuplana, nadwornego inżyniera hetmana. Dopieszczany jeszcze przez Aleksandra Koniecpolskiego, już w 1648 r., w wojnach kozackich, doznał dotkliwych szkód. Na szczęście z wojen tureckich wyszedł cało. Gdy w 1682 roku, wnuk hetmana, Stanisław Koniecpolski, umierał bezdzietnym, podarował Podhorce królewiczowi Jakubowi Sobieskiemu. W tym czasie, francuski dworzanin Dalleryrac, tak pisał o Podhorcach: „Zamek

(...) zabudowany w dobrym smaku, składa się on z głównego pałacu mieszkalnego, w pośrodku, ozdobionej kopułą i nadającej całemu budynkowi bardzo wspaniałą powierzchowność. Zbudowany jest cały z cegły, ozdobiony rzeźbą kamienną i ma chyba jedną wadę, że jest bardzo niewielkich rozmiarów i zbyt szczupły. Gdyby nie uderzająca piękność budowy i jej ornamentyki, nie można nawet domyślać się, że to zamek magnata. (...)

We wszystkim panuje wytworność i przepych pański.”

Gdy Podhorce przechodzą we władanie Wacława Rzewuskiego, przybywa w zamkowej kolekcji coraz więcej cennych pamiątek – książki, arcydzieła malarstwa, zbrojownia. Lecz gdy wyjechał na sejm w 1767 r., już nigdy tam nie powrócił, wygnany na rozkaz Repina na kilkuletnie zesłanie do Kaługi. Gdy powrócił w 1773 r. jego Podhorce znajdowały się pod panowaniem austriackim. Spadkobiercy Rzewuskiego, znaleźli się w bardzo skomplikowanym położeniu z powodu długów przodka, dlatego też zdecydowano się na wyprzedanie majątku podhoreckiego. Pod młotek poszło właściwie wszystko, od garderoby począwszy, przez srebra, na meblach i szablach skończywszy. Wszystko za śmiesznie niską cenę.

Nowy dziedzic Podhorców, Wacław Emir Rzewuski, był tu tylko rzadkim gościem. Syn jego, Leon, za udział w Powstaniu Styczniowym, musiał emigrować za granicę. Zamek zostawiony przez szereg lat na łaskę chciwych rządców, uległ zaniedbaniu, mnóstwo cennych przedmiotów zniknęło bez śladu. W 1883 r. powrócił ostatni potomek linii Rzewuskich – Leon. Uznał on, że jego obowiązkiem jest ratowanie zamku i do końca życia poświęcał się temu celowi. Nie mając potomków, pod koniec

swojego życia odsprzedał majątek ks. Wł. Sanguszców. Kontrakt zawierał zapis o obowiązku restauracji zamku. Obowiązek został spełniony. W okresie międzywojennym wnętrza podhoreckiego zamku stanowiły wzór do prac restauracyjnych dla wracającego do świetności Wawelu.

Niestety wszelkie starania Sanguszków, speliły na niczym. II wojna zniszczyła portale, kominki, boazerie, obicia i posadzki. A czego wojna nie zdołała dokończyć, zrobiła za nią władza radziecka. Urządzono wtedy w zamku szpital przeciwgruźliczy. Ogrody włoskie, pokój „kart” (z portretami Koniecpolskich, Sobieskich, Rzewuskich), sala rycerska (z ryszstunkami husarskimi), sala karmazynowa (z meblami królowej Marii Kazimierzy), pokój „chiński” (ze złoconymi malowidłami chińskimi), „złota” sala (z bogactwem rządzenia z XVIII wieku), sala „zwierciadłana” (z lustrami weneckimi), teatr, pracownia chemiczna, biblioteka składająca się z kilku tysięcy dzieł – nic już z tego nie zostało.

Od 1997 Lwowska Galeria Obrazów przejęła zamek, zaczęły się skromne prace restauracyjne, jednak opieka urzędników, a co za tym idzie – chroniczny brak pieniędzy opóźniają prace.

(cdn.)



# W BOŁSZOWCACH DOBIEGA KOŃCA FRANCISZKAŃSKIE SPOTKANIE MŁODYCH: „KAŻDY KOCHAĆ MOŻE”

W sanktuarium maryjnym w Bolszowcach koło Halicza rozpoczęło się w niedzielę 9 lipca Franciszkańskie Spotkanie Młodych, Przebiega ono pod hasłem „Każdy kochać może”. Przyjechali na nie również metropolita lwowski abp Mieczysław Mokrzycki i przełożony krakowskiej prowincji franciszkanów o. Jarosław Zachariasz.

Wiele osób przybyło do Bolszowic, aby spotkać ciekawych ludzi. Duża grupa przyszła do sanktuarium w konkretnych intencjach: prosić o zdrowie, błogosławieństwo Boże, o dobrego męża i żonę, pracę, o rozeznanie swojej drogi życiowej. Ale byli też tacy, którzy znaleźli się tu z czystej ciekawości.

W tym roku franciszkanie będą mówić młodym ludziom o miłości do siebie samych, do innych ludzi i do Pana Boga – powiedział o. Stanisław Nuckowski, organizator FSM-u.

W przemówieniu do kilkuset młodych, zgromadzonych w świątyni metropolita lwowski powiedział m.in.: „Kiedy będziecie odpowiedzialni za ojczyznę, społeczeństwo i Kościół. Przyszłość świata, naszej ojczyzny, Kościoła zależy od was. Poglębiajcie wiarę, kształtujcie swoje sumienia, miłujcie Chrystusa miłosiernego w konfesjonale, życie zawsze z Nim, niech myśli wasza biegnie



zawsze ku Chrystusowi, który pomoże wam przetrwać każdą trudność”.

Prosił Matkę Bożą Bolszowiecką, aby dała młodzieży siły, aby potrafili, jak Ona, pokonywać strach i angażować się w sprawy Boże.

W Bolszowcach przy odbudowywanym z gruzów zespole klasztornym franciszkanie wznoszą Centrum Pokoju i Pojednania. Zespół ten wcześniej należał do zakonu karmelitów, których zaprosił tam w 1617 r. właściciel Bolszowiec Marcin Kazanowski, kasztelan halicki, wojewoda podolski i hetman koronny Rzeczypospolitej.

Klasztor był wielokrotnie niszczone: podczas wojen kozackich, potopu szwedzkiego, obu wojen światowych, ostatecznie zaś został doszczętnie zdemolowany przez władzę radziecką. Po ostatniej wojnie mieścił się tam garnizon NKWD. Kościół zbezczeszczone, organizując w nim chlewnię, spichlerz, punkt



przyjmowania tary szklanej, skład butelek i nawozów sztucznych. Na fasadzie kościoła umieszczono hasło: „Gospodarka kolchozowa jedyną drogą do zamożnego życia”.

Po I wojnie światowej, która spowodowała wielkie zniszczenia całego zespołu klasztornego, karmelici przewieźli cudami słynący obraz Matki Boskiej Bolszowieckiej do Lwowa, a po II wojnie wyrzuceni z klasztoru zakonnicy zabrali go ze sobą do Polski. Dziś znajduje się on w kościele św. Katarzyny w Gdańsku.

Został on namalowany farbami olejnymi na desce sosnowej i jest

kopią „Madonny z Dzieciątkiem pod jabłonią” Łukasza Cranacha z XV w. Jego oryginał znajduje się w Ermitażu w Sankt-Petersburgu. Kopia bolszowiecka, pochodząca z pierwszej połowy XVII w., przedstawia Matkę Bożą z Dzieciątkiem, stojącym na Jej kolanach, a obie postacie są osłonięte baldachimem. Obraz ukoronował 15 sierpnia 1777 r. ówczesny biskup lwowski Krystian Cieszkowski. Do 1939 r. corocznie w święto MB Szkaplerznej – 16 lipca przed cudownym obrazem gromadziły się rzesze wiernych, co odnotowują kroniki klasztorne.

Od początku nowego tysiąclecia, na prośbę ówczesnego metropolity lwowskiego kardynała Mariana Jaworskiego, polscy franciszkanie podnoszą sanktuarium z gruzów i skutecznie przywracają jego wcześniejszą świetność, przy poważnym zaangażowaniu wielu polskich instytucji, m.in. Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego i Senatu RP.

Gdy oddajemy numer do druku dobiega końca ostatni dzień spotkania. W dniu tym do bolszowieckiego sanktuarium przybył nuncjusz papieski na Ukrainie Ivan Jurković .

KAI

MARCIN ROMER  
tekst i zdjęcia

W Bolszowcach bywam stosunkowo często i wydawałoby się, że zaskoczyć mnie czymś nowym jest w tym miejscu wyjątkowo trudno. Po prostu przywykłem.

Przywykłem do nadzwyczajnego tempa odbudowy kościoła i dawnego zespołu klasztornego, jaki pomieścić ma Młodzieżowe Centrum Pokoju i Pojednania. Tak naprawdę – ono już działa. Zawsze pełno tu młodych ludzi. Mieszają się języki – polski, ukraiński. Działa zespół muzyczny, drużyna piłkarska. Niedawno skończyły się kolonie dla dzieci. A przecież trwają prace budowlane. Na placu budowy piętrzą się góry cegieł, przeznaczone do budowy trzeciego skrzydła. Drugie jest już pod dachem w stanie surowym. Gdy byłem tu na tydzień przed Spotkaniem Młodych, nad drugim skrzydłem kończono betonowanie stropu. „Muszę jeszcze postawić konstrukcję dachu i położyć deskowanie” – powiedział mi ojciec Grzegorz Cymbała. Choć zabrzmiało to niezbyt realistycznie, nie polemizowałem. W końcu gdzie mają się dziać cuda – jak nie w tym miejscu. Dach oczywiście stoi. Harmonogram budowy wyprzedzony jest o trzy miesiące, choć na starcie tegoroczna pogoda wywołała opóźnienie.

Bolszowce mają magiczną moc przyciągania. Nie mam na myśli tylko pielgrzymów, których przybyło tu w tym roku dobrze ponad pół tysiąca,

## BOŁSZOWIECKI FENOMEN



a których średnia wiekowa niewiele przekraczała 20 lat (sic!). Zjeżdżają się tu naukowcy – polscy, ukraińscy, studenci, senatorowie, posłowie, przedstawiciele różnych organizacji, przyjeżdżają dziennikarze. Na tegoroczne Spotkanie Młodych przybyli Marek Ziółkowski – wicemarszałek Senatu RP z małżonką oraz tradycy-

nie już, senator Łukasz Abgarowicz. Przybyli też przedstawiciele zarządu Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” – Dariusz Bonisławski i Michał Dworczyk. Na kilka dni rozłożyła się w Bolszowcach ekipa TVP z Rzeszowa, z Małgorzatą Bożek na czele. W ciągu ostatnich czterech dni odwiedziło mnie w Stanisławowie wielu znajomych. Ciągłe ktoś jechał lub wracał z Bolszowiec.

Do opinii, że bolszowiecka inwestycja to najlepiej wydane pieniądze polskiego podatnika na Ukrainie nie tyle przywykłem, co uważam ją dziś za oczywistość. Tak jak oczywistością, i to nie tylko dla mnie, jest prawie stała obecność w Bolszowcach pani



Wiesławy Holik – historyka z Gliwic. Pani Wiesława to inicjatorka i spiritus movens całego „bolszowieckiego zamieszania”. Bez niej cała historia z odbudową Sanktuarium i utworzeniem Młodzieżowego Centrum Pokoju i Pojednania nigdy by się nie wydarzyła. Oficjalnie pani Wiesława Holik reprezentuje franciszkanów w pozyskiwaniu środków na odbudowę. Tak naprawdę jej obecność i zaangażowanie to kolejny bolszowiecki cud.

Gdy w skwarne niedzielne przedpołudnie, w dniu rozpoczęcia Spotkania Młodych, podjeżdżałem wąską uliczką pod mury bolszowieckiego sanktuarium, z trudem przedzierałem się przez rzędy rozstawionych tam odpustowych straganów, na jakich sprzedawano tradycyjny odpustowy asortyment, gumy do żucia, ciastka, plastikowe zabawki. Pod płotem duże stoisko rozłożył sprzedawca świętych obrazów. W Bolszowcach taki widok widziałem po raz pierwszy.

To już nie był cud – to powracająca w to miejsce normalność.



## Pojednanie, to jest rozumienie drugiego człowieka, przyznanie mu prawa do tego, żeby myślał trochę inaczej

**Wypowiedź**  
**MARKA ZIÓLKOWSKIEGO** –  
wicemarszałka Senatu RP

**Dla Polski w stosunkach bilateralnych z Ukrainą ważne są trzy rzeczy – mniejszość polska zamieszkująca ten kraj, współpraca z Ukraińcami we wszystkich możliwych dziedzinach, a także to, by obie strony miały świadomość że jesteśmy spadkobiercami i współtwórcami wspólnego państwa, a zarazem wspólnego obszaru kulturowego – dawnej Rzeczypospolitej. Powinniśmy, cały czas pamiętając o trudnej przeszłości, brać doświadczenia z tego co było najlepsze. Jest to nam potrzebne po to, żeby budować wspólną przyszłość, ale nie tylko „międzypaństwową” – a międzyludzką.**

### O stosunku do Polaków, cywilizacji zachodniej i Unii Europejskiej...

Ukraina jest niezwykle zróżnicowana. Ukraina to Lwów, Kijów i Charków, Donieck. Zachód, w porównaniu ze Wschodem jest bardziej przywiązany do wartości europejskich. Widać to gołym okiem, a mnie jako socjologa, uderzyło szczególnie. Lwów, Kijów, Charków – to trzy kultury ukraińskie. Nie chodzi mi o żadne uczucia narodowe, chodzi mi o kulturę dnia codziennego, stosunek do Europy, który jest dość skomplikowany i w podejściu Ukraińca, i Rosjanina. Z jednej strony, chcieliby zachować swoją odrębność, pokazać, podkreślić bizantyjskie korzenie, ale z drugiej strony – zazdroścą Europie. Elementy kultury europejskiej przychodziły na te tereny w postaci Polaków. Powiedziałbym, że każdy ma taki Zachód, na jaki zasługuje. Wszyscy braliśmy tę kulturę albo z Południa, albo z Zachodu. I to była rzecz zupełnie naturalna. Ukraina stoi teraz przed wyborem na miarę stulecia – Wschód czy Zachód – co spowoduje spore spięcia. Omijając poprawność polityczną powiem, że za 20-30 lat ten problem sam się rozwiąże z powodów demograficznych. Jeżeli za 15 lat będzie więcej Turków, niż Rosjan, to Rosjanie będą mieli w związku z tym poważne kłopoty demograficzne, od Syberii poprzez całe miękkie podbrzusze byłego Związku Sowieckiego. Wtedy miejsce Słowian z tego obszaru, czyli – Ukraińców i Rosjan, będzie w Europie. A naturalną wspólnotą cywilizacyjną dla nich będzie wspólnota europejska. To, co może się wydarzyć za 20-30 lat trzeba brać pod uwagę już teraz. Patrzę na to, zdając sobie sprawę ze wszystkich kłopotów, jakie te procesy mogą przynieść.

### O porozumieniu i ukraińskiej drodze do Europy...

Bagaż II wojny światowej jest bardzo ciężki i czasami trzeba jednego albo dwu pokoleń. Ale sądzę,



że w tym pokoleniu już jest lepiej, niż w poprzednim. Jeżeli zakładamy, że jedno pokolenie trwa 25 lat, a w tej chwili nawet dłużej – 33, bo kobiety jednak później rodzą, pojawienie się kolejnego pokolenia wcale nie musi oznaczać wybuchu napięć narodowościowych. Sądzę, że to się będzie poprawiało. Trzeba jednak rozwiązać pewne problemy praktyczne, łącznie z takimi szczegółami, jak wizy, granica, sposób stowarzyszenia z Unią Europejską, tak, żeby już teraz Ukraina miała pewne przywileje. Powinna być traktowana prawie jak część Unii, ale tak by samodzielnie mogła obierać swoją drogę. Europa musi tak zaprezentować swoją kulturę, by właśnie wartościami zdołała przyciągnąć wschodniego sąsiada. Jeżeli to będzie wspólnota wyboru, a nie wspólnota losu czy przymusu, będzie znacznie lepiej.

### O wzajemnej – polskiej i ukraińskiej „niewiedzy” kulturowej

Jest to problem wszystkich krajów na całym świecie, bo atrakcyjna, dla młodych ludzi, przez pewien czas była głównie kultura amerykańska lub zamerykanizowana, gdzie kobiety miały jeszcze bardziej niebieskie oczy, jeszcze bardziej blond włosy, kultura McDonaldu i Hollywood. To było atrakcyjne, w tej chwili, w dalszym ciągu nawet takie kraje, jak Niemcy czy Francja – mają z tym kłopoty, jeżeli chodzi o uwiędzenie kulturowe młodego pokolenia tą zglobalizowaną kulturą. Sądzę, że w wielokulturowym świecie pomimo istnienia kultury zglobalizowanej, z czasem ludzie zaczną się dokopywać do kultur swoich sąsiadów, bo jest paradoksem, powiedzmy, że jeżeli o kulturze węgierskiej i polskiej najlepiej dowiadujemy się na wspólnych seminariach naukowych w Nowym Yorku, bo sami ze sobą bezpośrednio nie rozmawiamy. Sądzę, że to będzie tak: jedna zglobalizowana kultura – i tu amerykański wpływ będzie olbrzymi, ale potem – poznawanie sąsiadów, poznawanie tego, co wnoszą do skarbnicy całej ludzkości. Według mnie to jest pewna szansa, ale czy będzie tak jak ja sądzę? Szczególnie we własnym kraju, a nawet na Ukrainie nie chciałbym być prorokiem.

### O problemach młodych ludzi w Polsce...

Podstawowy problem jest taki: w momencie zmiany systemu społecznego, otworzyła się przestrzeń awansu społecznego. Zarówno, żeby

zajmować w demokratycznej Polsce całą masę stanowisk w życiu publicznym, które przed tym było zamknięte dla wielu uczciwych ludzi, jak i robić szybko kariery gospodarcze przy rodzącym się kapitalizmie. Wiadomo, że to jest najłatwiejsze w takiej właśnie chwili. Tak samo było zresztą w zachodniej Europie w 45 roku. We Francji mówiło się o tak zwanych „trzydziestu wspaniałych latach” 45-75, kiedy to awans był natychmiastowy. W tej chwili jednak awans nie jest już taki szybki, czyli nie ma takich wspaniałych możliwości. Również i wtedy nie zawsze się to udawało, ale szanse zrobienia kariery były jednak większe. W tej chwili sytuacja jest bardziej ustabilizowana. Poczucie tego, że w Polsce, a nie tylko za granicą, można też osiągnąć sukces, także by każdy miał szansę na znalezienie dla siebie i dla swoich ambicji miejsca w rozwijającej się Polsce – to jest dla nas największe wyzwanie. Bo okres takich karier „a-la Kulczyk”, kiedy to udawało się, z rozmaitych powodów, uzyskać wysokie pozycje – jest już raczej zamknięty.

### Refleksje o pojednaniu...

Gdy patrzę na ten kościół, myślę o jego historii – o tym, że był budowany, zakładany, potem natychmiast niszczone, demolowany i znowu odbudowywany. Ciągłe tu się toczyła wojna. Obojętnie czy to była wojna domowa, czy najazdy, czy potem pierwsza wojna światowa. Pokój w podstawowym sensie, to brak wojny. Jeżeli tylko nastąpi 60 albo 100 lat pokoju, to naprawdę pewne rzeczy, które zostały zniszczone, zostaną odbudowane. To jest ten podstawowy wymiar pojednania. Drugi polega na tym, żeby traktować innych ludzi jako mających prawo do inności. Ta „inność” nie powinna być, traktowana jako zagrożenie, ale jako rzecz, przynosząca korzyści z potencjalnej współpracy. Należy rozumieć, że mój sąsiad może być moim bliźnim. Możemy mieć różnice interesów, ale mamy pewne wspólne możliwości działania po to, żeby coś osiągnąć. Czyli najpierw – brak wojny, nienawiści, konfliktów narodowościowych. Jeżeli chodzi o stosunki polsko-ukraińskie, to większość rzeczy złych, do jakich doszło w naszych wzajemnych stosunkach, działo się do roku 1950. Potem topór został zakopany. Od tego momentu różniła nas inna pamięć o tych samych rzeczach, ale obecnie te rzeczy coraz bardziej się odsuwają. Mechanizm jest taki, że jeżeli dziś dobrze ułożymy swoją współpracę, to rzeczy złe, do jakich doszło między nami, cały czas będą się odsuwać w przeszłość, a elementy współpracy będą przyciągające i dające możliwość pojednania. Pojednanie, to jest rozumienie drugiego człowieka, przyznanie mu prawa do tego, żeby myślał trochę inaczej. Ważne, żebyśmy mieli wszyscy możliwość porozumienia się i pielęgnowania wspólnych, podstawowych wartości, niezależnie od różnic.

KG

## Bołszowce to dla przyszłości stosunków polsko-ukraińskich miejsce kluczowe

**Wypowiedź**  
**ŁUKASZA ABGAROWICZA** –  
senatora RP

### To miejsce spełnia dwie bardzo ważne funkcje

Po pierwsze trzeba powiedzieć, że wykładamy z Senatu dość pokaźne środki na edukację młodzieży z Ukrainy, mamy wielu stypendystów na studiach. Z naszych obserwacji wynika, że ta młodzież choruje na wszystkie choroby społeczeństwa ukraińskiego i z tego punktu widzenia to miejsce jest niesłychanie ważne – daje poczucie tożsamości narodowej, dumę z Polski, dumę z historii, a także przywiązuje wagę do pewnych wartości moralnych. Czyli krótko mówiąc, odbywa się tutaj poważna praca formacyjna i to jest jeden wymiar – odbudowujemy tutaj polską inteligencję na Ukrainie.

Drugi wymiar, to jest wymiar pojednania polsko-ukraińskiego. Ta młodzież znajduje poczucie tożsamości, polskie korzenie, a także buduje się tutaj z tymi młodymi pojednanie polsko-ukraińskie. To jest niesłychanie ważne z punktu widzenia przyszłych relacji polsko-ukraińskich. To jest miejsce właściwie kluczowe dla przyszłości na Ukrainie, dla relacji polsko-ukraińskich i również dla nas Polaków.

### O młodzieży, porozumieniu i poszukiwaniu wspólnej pamięci...

Jeśli chodzi o skostniałe czasem struktury niektórych organizacji polskich na Ukrainie, to wiele się tutaj nie zmieniło, natomiast młodzież jest inna. Co do poszukiwania porozumienia, to wiadomo, że przy takich, jak tu, spotkaniach nawiązują się nici przyjaźni, a potem wspólne badanie przeszłości. Mieliśmy rzeczy i złe i dobre w naszej wspólnej historii. W moim przekonaniu, nie można niczego zamazywać, bo bez pamięci nie istniemy. Chodzi o to, żeby zbudować relacje, oparte na prawdzie, a również w kontekście szerszym niż tylko tych złych wydarzeń z okresu II wojny światowej, bo historia jest znacznie głębsza. Historyczna szkoła ukraińska mówi o podwójnym rozbiórce Polski – politycznym i społecznym, to znaczy poróżnienia ludności. To właśnie wtedy się zaczęło wkradać zło. Ale mamy tradycję wielu wojen, wielu bitew, również powstań, gdzie byliśmy razem. Na przykład, w Powstaniu Styczniowym na Żytomierszczyźnie uczestniczyło wielu Ukraińców. Na powstańczych sztandarach widniały symbole, jakie są dzisiaj symbolami państwa ukraińskiego. Mamy wiele fajnych wspólnych rzeczy w historii, takich, z których możemy być dumni. Również trzeba zrozumieć, że Ukraińcy, a dawniej Rusini, są współtwórcami naszej historii, naszego dziedzictwa kulturowego. To nie jest tak, że oni mają tylko te postaci, które obecnie czczą. Trzeba zrozumieć, że współtworzyli cały dorobek materialny i kulturalny Rzeczypospolitej. Nasza arystokracja wywodząca się stąd, wywodziła się przecież z rodów ruskich. W otoczeniu Wiśniowieckiego, który był stroną w walce z Chmielnickim, czego się powszechnie na Ukrainie



nie wie, nie mówiło się po polsku, tylko po rusku. Wiśniowiecki źle mówił po polsku, mówił po rusku. Więc jest tu bardzo wiele do rozwikłania i odszukania. Wspólna historia, gdzie sprawy narodowe są pomieszczone za sprawami społecznymi. Warto w tym wszystkim poszukiwać wspólnej drogi i różnych elementów łączących. Należy to czynić nie przez zamazywanie pamięci, a odkopywanie pamięci, poszukiwanie elementów, jakie nas rzeczywiście w dziejach łączyły.

### O stereotypach, problemach i szansach na przyszłość...

Młodzi w sposób naturalny noszą w sobie niezgodę na zastany świat, to po pierwsze. Po drugie, z natury rzeczy poszukują wartości, w tym również poczucia dumy z przynależności do takiego, a nie innego narodu. Moim zdaniem, te poszukiwania są niesłychanie ważne, bo odcinają od niektórych bzdurnych wypowiedzi. Właśnie poprzez wzajemne poznanie. Jest oczywiste, że nam nie chodzi i nigdy nie będzie chodziło o odbieranie Lwowa, natomiast bardzo nam zależy na zachowaniu zabytków, pamiętek kultury. A to Ukraińcy, czy szczególnie Ukraińcy lwowscy, nawet ci nacjonalistycznie nastawieni, starają się bardzo podtrzymywać. Jak pojedzie się do Lwowa, popatrzy na rozmaite imprezy, jak to się dzieje, to tam taki kawałek przedwojennego Lwowa, tego kosmopolitycznego, wciąż istnieje. Wszystko do tego wspólnie wraca, to jest nasza wspólna historia, wspólna przeszłość. Razem możemy być z tego dumni. W młodych Ukraińcach powinna się odbudować dumę ze swojego kraju. Inna rzecz jest też bardzo ważna – ci młodzi ludzie mają w swym życiu społecznym, także co do wielu wartości, długą drogę do przejścia. Wiemy doskonale, jak ten tutejszy świat jest skorumpowany. Jak my mówimy o korupcji w Polsce, to jest śmiech w porównaniu z tym co dzieje się tutaj. To jest coś, co odrzuca, odrzuca również młodych, bo tak naprawdę zamyka im drogę i hamuje zdrową konkurencję. Wydaje mi się, że właśnie to, co dzieje się w Bołszowcach stanowi antidotum na wiele negatywnych zjawisk. Tu się buduje rzeczy ważne z punktu widzenia narodowego, ale również moralnego, tutaj znajduje się te wartości. Dlatego bardzo głęboko wierzę, że Bołszowce bardzo wiele zmienią nie tylko w polsko-ukraińskich relacjach, ale również będą takim czynnikiem dobrych zmian na Ukrainie i przysłużą się w znacznym stopniu samej Ukrainie.





**KONSTANTY CZAWAGA**  
tekst i zdjęcia

**Z inicjatywy Centrum UCRAINICUM KUL w Lublinie i w obwodzie łuckim, w dniach 9-11 lipca obchodzą 67. rocznicę tragicznych wydarzeń na Wołyniu.**

Na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim im. Jana Pawła II, 9 lipca została zorganizowana międzynarodowa konferencja naukowa: „Niezakończone msze wołyńskie. Martyrologia Duchowieństwa Wołyńskiego, ofiar zbrodni nacjonalistów ukraińskich w czasie II wojny światowej”.

Wśród współorganizatorów tegorocznych obchodów 67. rocznicy tragicznych wydarzeń na Wołyniu, były Instytut Pamięci Narodowej Oddział w Lublinie, Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”, Konsulat Generalny RP w Łucku, Instytut Badań Kościelnych w Łucku, Polski Związek Katolicko-Społeczny, Europejskie Centrum „Dom Europy”, Towarzystwo Przyjaciół Krzemieńca i Ziemi Wołyńsko-Podolskiej.

Z pastorałem swego poprzednika na katedrze łuckiej, sługi Bożego biskupa Adolfa Piotra Szelażka, więźnia NKWD, przewodniczył Mszy św. w kościele akademickim, obecny ordynariusz diecezji łuckiej biskup Marcjjan Trofimiak, który w swojej homilii zaliczył ludobójstwo na Wołyniu w 1943 r. do najstraszniejszych tragedii XX wieku.

„Ten dzień – 11 lipca, druga niedziela miesiąca, która nie miała się różnić od innych zwykłych niedziel w roku, stała się, niestety, na Wołyniu wyjątkową. W tę właśnie niedzielę, zebrani na Mszy świętej parafianie i kapłani, ją celebrujący, złożyli ofiarę największą – własne życie. Rozstrzelani padli przed ołtarze” – powiedział biskup Trofimiak. Nie możemy zapomnieć. Nie możemy pozostać wobec tej tragedii obojętni. I to nie dlatego, że chcemy rozdrapywać rany, które jeszcze są tak bolesne, a po to, by się modlić. Jeżeli będziemy milczeć – kamienie zaczną wołać. Nasza pamięć nie jest przepojona nienawiścią czy rządzą zemsty. Jest to pamięć modlitwy, pamięć przebaczenia. Właśnie takiej postawy najbardziej od nas oczekują ci, którzy wtedy odeszli.

### Tragedia czy ludobójstwo?

Na to pytanie próbowano dać odpowiedź podczas obrad w Collegium Jana Pawła II KUL. O tragedii wołyńskiej, planach i metodach eksterminacji Polaków na dawnych Kresach Rzeczypospolitej Polskiej, dokładnie powiedział ks. prof. dr hab. Józef Marecki z Krakowa. Sytuację w diecezji łuckiej w okresie II wojny światowej przedstawili w swoich referatach dr hab. Maria Dębowska, dr hab. Włodzimierz Osadczy z KUL oraz dr Leon Poppek z IPN w Lublinie. Został odczytany referat Romualda Niedzielka, z IPN (Warszawa), o Ukraińcach pomagających Polakom mordowanym przez OUN-UPA na Wołyniu. Wśród prele-

# NIEZAKOŃCZONE MSZE WOŁYŃSKIE



Mszy św. w kościele akademickim KULu przewodniczył ordynariusz diecezji łuckiej biskup Marcjjan Trofimiak



Podczas konferencji naukowej

gentów konferencji naukowej była też s. Agnieszka Michna ze Zgromadzenia Najświętszej Maryi Panny z Szymanowa, autorka książki: „Siostry zakonne – ofiary nacjonalistów ukraińskich na terenie metropolii lwowskiej w latach 1939-1947”. „Na Wołyniu zamordowano 21 sióstr zakonnych z różnych zgromadzeń. Tę informację podają zarówno archiwa żeńskich zgromadzeń zakonnych, jak i archiwa Instytutu Pamięci Narodowej. Opisywałam wydarzenia, działalność sióstr przed wojną i w czasie wojny, wprowadzałam w kontekst historyczny. Bardzo trudne w odbiorze są opisy śmierci i męczeństwa sióstr zakonnych” – powiedziała zakonnica w swym wywiadzie dla „Kuriera”.

Dzięki współpracy Instytutu Pamięci Narodowej, Centrum UCRAINICUM KUL, „Civitas Christiana” oraz wsparcia Konsulatu Generalnego RP w Łucku, do tegorocznych obchodów tragedii została przygotowana wystawa o martyrologii duchowieństwa wołyńskiego. Uroczyste otwarcie ekspozycji odbyło się w Atrium Collegium Norwidianum KUL. „Ta wystawa pomoże nam w sposób bardziej realistyczny uświadomić sobie tamte wydarzenia i los kapłanów, którzy zginęli tak niespodziewanie” – powiedział w słowie wstępnym przed modlitwą biskup Marcjjan Trofimiak. „Nazwa: „Niedokończone Msze wołyńskie”, sama świadczy o swej treści. Wydarzyło się wtedy coś, co trudno określić i czemu trudno znaleźć jakiś precedens w historii. Właśnie dlatego tu jesteśmy. Chciałbym, aby ta wystawa głęboko zapisała się w naszej pamięci. Jestem pewny, że takiego rodzaju spotkań będzie coraz więcej. Z pewnością uda się wydobyć na światło dzienne jeszcze wiele cennych dokumentów, zdjęć, świadectw. Musimy tę pamięć ocalić i

przekazać. Niech Pan Bóg błogosławi wszystkim, którzy to dzieło zrealizowali” – podsumował biskup.

Wśród zdjęć i biogramów zamordowanych księży i sióstr zakonnych obrządku łacińskiego, są także wspomnienia o zamordowanych przez UPA duchownych, którzy pracowali w parafiach neounickich, na terenie diecezji łuckiej. Na przykład, ks. Sierafin Jarosiewicz został ze swymi parafianami spalony żywcem przez UPA, w drewnianej cerkwi neounickiej w Zabczach. Ukrainiec z miejscowości Leszczyny, koło Przemyśla, Stefan Hładzio, który wstąpił do zakonu kapucynów i jako br. Sylwester służył w misji bizantyjsko-słowińskiej w Lubieszowie, był zamordowany w lipcu 1943 r. W tym miasteczku na Polesiu, ze współrodakami i braćmi w wierze, zginęły również w podpalonym przez upowców drewnianym budynku, dwie siostry zakonne ze Zgromadzenia sercanek bezhabitowych – urodzona w Moskwie s. Jadwiga Gano i pochodząca z Kowla s. Maria Ossakowska. Za życia opiekowały się one dziećmi z zaniedbanych rodzin oraz z sierocińca dla dziewcząt unickich. Niestety, czemuś nikt z zaproszonych przedstawicieli organizacji ukraińskich, również duchowieństwa greckokatolickiego w Lublinie, nie przyszedł na tę wystawę i wspólną modlitwę. Rodzi się więc pytanie: Czy tak im jest to obojętne, nawet osobom, które organizują różne akcje na rzecz pojednania polsko-ukraińskiego?

„Tylko kilku z 55 zamordowanych duchownych miało katolicki pogrzeb, a ich miejsca śmierci, bądź pochówku są dzisiaj upamiętnione znakiem krzyża” – powiedział dr Leon Poppek, który razem z Marią Dębowską prezentował książkę: „Duchowieństwo diecezji łuckiej. Ofiary wojny i represji okupantów 1939-1945”. Co się dotyczy pozostałych ofiar, to czasami



Dr hab. Włodzimierz Osadczy

jedni sąsiedzi byli dobrzy, inni zaś złymi? Dla osób, które przeżyły, bardzo często prawda kojarzy się z negatywnymi doświadczeniami w stosunku do najbliższego sąsiada. Mówią oni z pewną trwogą o tych tragicznych wydarzeniach, przypisując zbrodni Ukraińcom. Bardzo często jednak z ich opowieści wylania się również inny wątek – Ukraińcy ich uratowali. Jest to temat do dalszego omówienia” – podsumował Maciej Wojciechowski.

Pierwszy wyjazd dr Leona Popka do Ostrówek, jego rodzinnej miejscowości, odbył się jeszcze przed utworzeniem niezależnej Ukrainy. Stało



Wystawa, poświęcona martyrologii duchowieństwa wołyńskiego



nie wiadomo gdzie i w jakich okolicznościach one zginęły i gdzie spoczywają ich ciała.

### Prawda przez film

W ramach Międzynarodowej konferencji naukowej: „Niezakończone msze wołyńskie”, odbyła się projekcja filmu: „Zapomniane zbrodnie na Wołyniu”. Reżyser, Maciej Wojciechowski, mówił o swym udziale w pielgrzymce byłych mieszkańców wsi Ostrówki do „małej ojczyzny” oraz o refleksjach po wielu wyjazdach na Wołyn. „Udało mi się do tej pory zrealizować, wspólnie z moim przyjacielem Tadeuszem Arciuchem, dwa filmy o Wołyniu: „Było sobie miasteczko” o Kisielinie i „Zapomniane zbrodnie na Wołyniu” – powiedział reżyser, składając również podziękowanie za pomoc dr Leonowi Popkowi z Instytutu Pamięci Narodowej Oddział w Lublinie. W poprzedniej części konferencji, mówiliśmy na temat Ukraińców, którzy pomagali Polakom. Dwie Ukrainki, matka z córką, opowiadały o swoim ojcu i dziadku. „Wydaje mi się, że to jest temat niezbadany i warty uwagi. Zastanówmy się na chwilę: dlaczego jedni ludzie zachowywali się tak, a inni inaczej? Co powodowało, że

się to dobrym znakiem. Tego rodzaju pielgrzymki są bardzo udane i z chęcią kontynuowane. „Rozpatruję zło, które kiedyś wyrządzono, jako dowód na działanie szatana” – zaznaczył Maciej Wojciechowski. „Jakiś demon opętał niektórych ludzi. Ale co się teraz dzieje? – To spotkanie Polaków i Ukraińców, wspólna modlitwa na cmentarzu, jest niezwykle budujące. Myślę, że ten film pokazuje kilka punktów, nad którymi warto było by się skupić, a może rozwinąć je jeszcze dalej” – podsumował reżyser.

Rankiem, 10 lipca, grupa uczestników konferencji na czele z Leonem Popkiem, wyjechała z Lublina przez granicę polsko-ukraińską, za Bug, na Wołyn, do miejsc męczeńskiej śmierci kapłanów.

### (relacja z pobytu po drugiej stronie Bugu w następnym numerze KG)

**P.S.** Warto zaznaczyć, iż w obchodach 67. rocznicy tragicznych wydarzeń na Wołyniu uczestniczyli m.in.: prof. dr hab. Józef Franciszek Fert, prorektor KUL i ks. prof. dr hab. Marek Chmielewski, prodziekan Wydziału Teologii KUL i o. prof. dr hab. Celestyn Napiórkowski, przewodniczący Forum Teologów Europy Środkowo-Wschodniej i zastępca dyrektora Instytutu Europy Środkowo-Wschodniej prof. dr hab. Andrzej Gil, rektor UMCS poprzedniej kadencji prof. dr hab. Wiesław Andrzej Kamiński, płk Tadeusz Krząstek ze Studium Europy Wschodniej Uniwersytetu Warszawskiego, Prezes Stowarzyszenia Rodzin Katyńskich w Lublinie Danuta Malon oraz przedstawiciele organizacji kresowych w tym: prezes Towarzystwa Przyjaciół Grodna i Wilna Krystyna Romer-Patrya. Na spotkaniu został odczytany też „List gratulacyjny” marszałka województwa lubelskiego Krzysztofa Grabczuka.



**JOANNA DEMCIO**  
tekst i zdjęcia

**Droga Młodzieży i nie tylko, to będzie artykuł dla tych, którzy się nudzą. Podamy tu przepis na atrakcyjne i praktyczne wakacje „po stryjsku”. Czytajcie uważnie jak to robią inni.**

Kulturalno-Oświatowe Centrum im. K. Makuszyńskiego w Stryju, 7 lipca uroczyście zakończyło swoją szkołę letnią. Czerwcową szkołą składa się z trzech jedynogodniowych edycji. Na zajęcia uczęszczała przede wszystkim młodzież polska, ale nie tylko. Dzieci z rodzin ukraińskich, które biorą udział w letniej szkole, to tzw. dzieci na próbę.

**„Przeto koza albo koziół,  
Jakaś bardzo mądra głowa,  
Aby podkuć się na próbę,  
Musi pójść do Pacanowa”**

- Ukraińskojęzyczne dzieci przychodzą do nas przede wszystkim po to, by nauczyć się języka polskiego – tłumaczy Tatiana Bojko, prezes KOC im. Makuszyńskiego – Często rodzice chcą sprawdzić czy warto swoją pociechę wysłać do naszej szkoły na cały rok, wtedy proponuję im tygodniową szkołę letnią. Najczęściej po takim tygodniu u nas, widzimy się ponownie we wrześniu.

Oprócz lekcji języka polskiego, Centrum ma jeszcze parę propozycji dla uczniów w zanadru.

- Gdy pod koniec maja kończy normalny rok szkolny w naszym Centrum, zaczynają się wtedy zajęcia w ramach letniej szkoły, podczas których dzieciaki robią sobie powtórkę z całorocznego materiału, ale nie tylko – Julia Bojko, nauczycielka języka angielskiego – Język angielski, lekcje śpiewu, plastyki, historii, klub Europejski – to wszystko sprawia, że uczniowie znacznie chętniej tu do nas przychodzą i co najważniejsze – nie mają czasu na nudę.

## WAKACJE POD KOC-em



**„Absolwenci” letniej szkoły z nauczycielami**

- Ta szkoła pozwoliła mi zrobić ogromny krok do przodu – Nastia już po raz trzeci przychodzi na zajęcia czerwcowej szkoły – Nie tylko zdobyłam pożyteczne dodatkowe informacje, o które byłoby raczej ciężko w normalnej szkole, ale też podszkoliłam swój język polski, a to mi się na pewno przyda podczas egzaminów na studia do Polski.

Szkoła przy KOC-u dysponuje również możliwością wydawania językowych certyfikatów na poziomie B2, niezbędnych przy zdawaniu na studia bez matury z języka polskiego, czy też przy ubieganiu się o stypendium Semper Polonia.

- Poziom wiedzy i wiek poszczególnych uczniów są bardzo zróżnicowane – opowiada mi o swojej pracy Genowefa Ślęzak, nauczycielka języka polskiego w Gimnazjum nr.1 w Bytomiu, która już po raz drugi przyjeżdża do Stryja jako wolontariuszka

- Dlatego musieliśmy się do każdego dostosować. Tak więc do południa odbywały się wspólne zajęcia, dopiero potem zbieraliśmy tak zwaną grupę „ni czytaty ni pysaty” i pracowaliśmy z nimi indywidualnie. Zaczynaliśmy od alfabetu, literek, po 8 dniach efekty były widoczne jak na dłoni – dzieci potrafiły po polsku opowiedzieć o swojej rodzinie, normalnie się wypowiedzieć.

**„A kto z gości na tym balu  
Najpiękniejszą pieśń zaśpiewa,  
Będzie królem i dostanie  
Berło ze szczerego złota”**

Rzeczywiście, podczas prezentacji zdobytych umiejętności na zakończeniu szkoły letniej, sześćoletnie maluchy przez swoje dziury w uzębieniu spokojnie recytowały „W Szczepreszynie chrząszcz brzmi w trzcinie”... Starsze już bardziej na poważnie przedstawiały przygotowane przez siebie oferty biur podróży...

- W poprzednim roku zaczęliśmy realizować tutaj projekt „Pomysłowy Dobromi”, w tym roku dorzuciliśmy do tego jeszcze przedsiębiorczość. – Marta Binias – dyrektor Szkoły Podstawowej nr 5 w Bytomiu, również pracująca jako wolontariuszka w Stryju – Nasze zajęcia nie są typowymi szkolnymi lekcjami. Polegały one na tym, że dzieci miały zaprezentować swój kraj, region, a jeśli robiły prezentację o Lwowie miały zwrócić szczególną uwagę na polskie akcenty w tym mieście. Nie było to trudne o tyle, że wcześniej mieliśmy wspólną wycieczkę do Lwowa, podczas której uczniowie dowiedzieli się naprawdę mnóstwo o tym mieście, łącznie z takimi szczegółami jak to, w którym miejscu Staff pijał kawkę z Wierzyńskim.

- Teraz na dzieciaków czeka wyjazd do Gdańska od Towarzystwa Edukacyjnego „Wiedza Powszechna”, projekt „Chopin” w Cieszynie, wyjazd edukacyjno-krajoznawczy do War-



**Tatiana Bojko, prezes KOC im. K. Makuszyńskiego**

szawy i Lichenia i letnia szkoła edukacyjna w Korbiewowie. Zaczynamy współpracę z Poznaniem, mającą na celu prześledzenie podróży po Afryce Kazimierza Nowaka, naszego ziomka, a także prace nad projektem związanym z kwestią Polaków i Ukraińców w ramach UE wraz z Regionalnym Centrum Informacji Europejskiej – relacjonuje dyrektor Bojko.

**„A on na to: „Chciałbym  
bardzo,  
Lecz odpocząć tu nie mogę.  
Muszę szukać Pacanowa  
I w tej chwili idę w drogę!”**

Ten artykuł pisałam z przyjemnością. Dlaczego? – bo nie musiałam dodawać nic od siebie. Fakty, o których usłyszałam we środę mówią same za siebie – w Centrum im. K. Makuszyńskiego dzieje się wiele. Zasada prezes Bojko: „Mobilizuj i konkretyzuj” ewidentnie się sprawdza. Jest aktywnie i gwaro, przewijają się tam cały tabun ludzi. Nie jedna organizacja czy towarzystwo mogłoby się od nich uczyć.

## Ks. prałat Henryk Jankowski nie żyje

**Jak podała PAP, Msza św. pogrzebowa ma odbyć się w kościele św. Brygidy w sobotę 17 lipca o godz. 11. Mszy będzie przewodniczył i homilię wygłosi metropolita gdański abp Sławoj Leszek Głódź.**

Henryk Jankowski urodził się 28 grudnia 1936 r. w Starogardzie Gdańskim w rodzinie pochodzącego z Lubawy kupca. Był jednym z ośmiorga dzieci. W młodości był ministrantem. Ukończył gimnazjum dla pracujących; pracował w urzędzie skarbowym w dziale egzekucji. W 1958 wstąpił do seminarium duchownego. Święcenia kapłańskie otrzymał 21 czerwca 1964 r.

Objął obowiązki wikariusza w parafii Ducha Świętego w Gdańsku, następnie – w r. 1967 – w parafii św. Barbary. 17 marca 1970 złożył obowiązkowe ślubowanie w Wydziale ds. Wyznań w Gdańsku i formalnie objął stanowisko proboszcza parafii św. Brygidy w Gdańsku.

17 sierpnia 1980 odprawił Mszę św. dla strajkujących robotników w Stoczni Gdańskiej. Od tego czasu związany był z późniejszą „Solidarnością” i z otoczeniem jej przywódcy – Lecha Wałęsy. Działacz opozycji w PRL podkreślając do dziś, że był znaczącą postacią, o wielkich zasługach.



W stanie wojennym kościół i plebania parafii św. Brygidy były miejscem działalności i spotkań opozycji. Ksiądz organizował pomoc materialną dla działaczy związku i ich rodzin. W kościele i na placu obok odbywały się liczne wiece i manifestacje antyrządowe.

W czasie III Podróży Apostolskiej Jana Pawła II do Polski w 1987, w ramach akcji Zorza II o poczynaniach księdza informowało SB 37 tajnych współpracowników.

15 grudnia 2000 otrzymał tytuł Honorowego Obywatela Gdańska. 10 maja 2007 został odznaczony przez ministra Romana Giertycha Medalem Komisji Edukacji Narodowej.

Po 1989 roku Henryk Jankowski przez swoje działania zaczął być postrzegany jako postać kontrowersyjna. Kazania wygłaszane przez niego, a zwłaszcza dekoracje grobu Pańskiego z okazji świąt Wielkanocy, zawierały dużą dawkę elementów antysemitów. W 1997 został ukarany zakazem głoszenia kazań na 12 miesięcy przez arcybiskupa Tadeusza Gocłowskiego za wypowiedziane podczas homilii ostrzeżenie, że „nie można tolerować mniejszości żydowskiej w polskim rządzie”.

Po raz kolejny głoszenia kazań abp Gocłowski zabronił prałatowi w 2004 r., odwołał go też wówczas z probostwa parafii św. Brygidy. W sierpniu 2008 następcą abpa Tadeusza Gocłowskiego, abp Sławoj Leszek Głódź cofnął prałatowi zakaz głoszenia kazań.

Pod koniec 2004 r. ks. Jankowski zajął się sprzedażą „cegiełek” w postaci australijskiego wina „Monsignore” – „Prałat”, z którego dochód miał być przeznaczony na ukończenie budowy bursztynowego ołtarza w kościele św. Brygidy. We wrześniu 2006 r. przedstawił natomiast, firmowaną własnym nazwiskiem, wodę mineralną. Dochód z jej sprzedaży został przekazany na edukację i stypendia szkolne dla zdolnej i ubogiej młodzieży.

wp.pl

## Kalendarium wydarzeń organizowanych lub współorganizowanych przez KG RP we Lwowie

**18 lipca** – Gródek Jagielloński – uroczyste odsłonięcie tablic: poświęconej Władysławowi Jagielle oraz upamiętniającej zaangażowanych w odzyskanie kościoła w 20. rocznicę tego wydarzenia)

**27 lipca** – Ławra Uniowska, początek IV Polsko-Ukraińsko-Żydowskiego seminarium Młodzieży ARKA „Sąsiedzi na dobre i na złe – odpowiedzialność wobec przyszłości” (zakończenie ARKI 4 sierpnia, Lwów)

**23 sierpnia** – uroczystości 90. rocznicy bitwy pod Zawórzem, tzw. „Polskie Termopile”

**1 września** – uroczystości 71. rocznicy wybuchu II Wojny Światowej, objazd kilku miejsc pamięci narodowej w obwodzie lwowskim, złożenie kwiatów pod pomnikami obrońców ojczyzny z września 1939 r.)

**18 września** – koncert „Tradycje chopinowskie we Lwowie” (koncert z okazji Roku Chopinowskiego, w programie utwory uczniów Chopina i tzw. lwowskiej szkoły muzycznej)



# GRUNWALD SZEŚĆ WIEKÓW PÓŹNIEJ

EUGENIUSZ NIEMIEC tekst

„...Zakon krzyżacki leżał oto pokotem u stóp króla... Cała potęga niemiecka, zalewająca dotychczas jak fala nieszczęsne krainy słowiańskie, rozbiła się w tym dniu odkupienia o piersi polskie... Tobie krwi ofiarna niech będzie chwała i cześć po wszystkie czasy!” Tak kończy się 51 rozdział „Krzyżaków” Henryka Sienkiewicza. Zdecydowana większość Polaków znajomość przebiegu bitwy grunwaldzkiej wyniosła nie tyle z nauki historii, ile z lektury sienkiewiczowskich „Krzyżaków” i filmu Aleksandra Forda, nakręconego na motywach powieści (1960).

Fakty historyczne, jak i ich interpretacja – jak to zazwyczaj bywa – są interpretowane w zależności od narodowości danego historyka i sympatii lub antypatii do określonych nacji czy osób. Wśród wielu wersji, podstawowe fakty są pewne, a mianowicie: miejsce i data bitwy, czas trwania bitwy (ok. 6 godzin), klęska Krzyżaków i niepełne wykorzystanie przez Polskę i Litwę owoców zwycięstwa. Nie ulega też wątpliwości, że była to jedna z największych bitew średniowiecznej Europy.

Wg w miarę aktualnych dociekań, na polu grunwaldzkim po stronie koalicji polsko-litewskiej stanęło ok. 20000 Polaków i ok. 10000 Litwinów i ich sojuszników (Rusini, Tatarzy, Żmudzini, Czesi, Moldawianie, Serbowie). Natomiast po stronie Krzyżaków wystąpiło ok. 16000 rycerzy, w tym tylko ok. 200 zakonników. Znakomitą większość stanowili tzw. goście Zakonu, wezwani do pomocy z Francji, Anglii, Szkocji, Skandynawii, Włoch, Węgier, Czech oraz oczywiście, z państw niemieckich. Jest ciekawostką, że po stronie krzyżackiej walczyli również nieliczni Polacy, a po stronie polskiej nieliczni Niemcy, mieszkający w Polsce. W bitwie, zgodnie z raportem, złożonym papieżowi przez wielkiego mistrza Henryka von Plauen, poległo łącznie ok. 18 000 chrześcijan, co w rozbiu na obie strony kształtowało się następująco: Krzyżacy – 8 tys. rycerzy i 4 – 5 tys. czeladzi, a po stronie polsko-litewskiej – 4 – 5 tysięcy z wojsk witoldowych oraz 500 – 600 Polaków (w tym 12 znakomitych rycerzy).

Podstawowym, pozamilitarnym efektem, było przełamanie opinii, dotąd skutecznie lansowanej przez Krzyżaków na zachodzie Europy, że Polska i Litwa to peryferyjna kraina dzikusów i pogan, rządzona przez wiarołomnych władców (król Jagiełło i ks. Witold), oraz skuteczne powstrzymanie Zakonu przed dalszą ekspansją na wschód i południe.

Zdobycze terytorialne Polski po bitwie były dość mizerne, bo ograniczyły się do odzyskania Ziemi Dobrzyńskiej i nieco później Pomorza (już za Kazimierza Jagiellończyka). Niewątpliwym następstwem Grunwaldu był także lenny Hołd Pruski, złożony na krakowskim rynku 115 lat później (1525) królowi polskiemu Zygmuntowi I Staremu przez wielkiego mistrza Albrechta Hohenzollerna, który notabene zlikwidował zakon i utworzył świeckie księstwo pruskie.



Zdjęcie portretu króla Władysława Jagiełły wg Marcello Bacciarellego

Nieźbyt wiadomo dlaczego Jagiełło odstąpił od zdobycia Malborka i dobiecia bestii w jej gnieździe? Profani historii twierdzą, że rycerze polscy spieszyli się na żniwa do domów, jednak bardziej poważną wydaje się teza, że Jagiełło nie chciał zmieniać istniejącego układu sił, choć miał wówczas takie szanse, obawiając się, że z chwilą całkowitego zniknięcia zagrożenia krzyżackiego Litwa zechce odłączyć się od Polski i unia obojga narodów ulegnie zniweczeniu. Nie był na tyle dalekowzroczny, aby przewidzieć, że w przyszłości Krzyżacy ochoczo przekształcą się w państwo pruskie, które będzie jednym z autorów rozbiorów Polski. Można sobie wyobrazić, że gdyby wówczas państwo krzyżackie zostało w całości włączone do Polski, to być może, po II wojnie światowej nie powstałby okręg kaliningradzki, tylko byłyby to ziemie uznane za rdzennie polskie.

Historycy litewscy bardzo konsekwentnie gloryfikują księcia Wytautasa (Witolda) i przypisują mu generalne dowództwo na polach Grunwaldu, natomiast Jagiełłę uważają za zdrajcę. W 1931 r. w pobliżu Kowna (miasteczko Kaisiadorys) odbył się sąd nad Jagiełłą, który orzekł go winnym zdrady i skazał, 497 lat po zgonie, na śmierć, głównie za przyłączenie Litwy do Polski w akcie krewskim (1385), w wyniku czego miało dojść do zaniku języka litewskiego i polonizowania szlachty litewskiej. Tymczasem fakty obiektywne mówią, że to właśnie Witold dwukrotnie zdradzał Litwę, sprzymierzając się z Krzyżakami w celu podboju ziem... m.in. litewskich, że przegrywał wszystkie znaczące bitwy (np. pod Worską), w których samodzielnie dowodził, a nawet podobno 5 razy przyjmował chrzest w różnych obrządkach, co może świadczyć o instrumentalnym traktowaniu chrześcijaństwa przez Witolda. Nie jest też prawdą, że był naczelnym wodzem pod Grunwaldem, dowodził tam natomiast ok. 40 chorągwi „litewskimi”, w skład których wchodziły również wyżej wspomniane chorągwie i pułki sojusznicze.

Trwa też nadal spór nad zachowaniem się wojsk litewsko-rusko-tatarskich, zabezpieczających prawe skrzydło w pierwszej fazie bitwy, gdy pod naporem lepiej uzbrojonych Krzyżaków, wojska te, jak twierdzą Polacy – rzuciły się do ucieczki.



Mapa trzeciej fazy bitwy



Wielki książę Witold

ucieczki Litwinów, wydaje się, że ma już ugruntowaną pozycję.

Mam wrażenie, że uznanie wiktoria grunwaldzkiej za wspólny i równorzędny triumf Polski i Litwy jest najrozsądniejszą i najbliższą prawdy opcją historyczną. O takim pojmowaniu ówczesnego zwycięstwa świadczy także fakt, że zdobyte sztandary krzyżackie zostały podzielone między Wilno i krakowski Wawel (skąd zresztą po czterech wiekach – w 1797 roku zostały



Pomnik Grunwaldzki w Krakowie

Historycy litewscy, wspierani przez prof. Svena Ekdahla (Szwecja) i Niemców twierdzą, że to nie była ucieczka, lecz celowy manewr, pozorujący ucieczkę, mający wiazać siły krzyżackie, w celu odciążenia głównego uderzenia na siły polskie. Powrót Litwinów w dalszej części bitwy, trzeba przyznać, w sposób znakomity umożliwił oskrzydlenie i rozbić siły krzyżackich. Wersja pozornej

wywiezione do Wiednia i zaginęły). Powinniśmy z uznaniem akceptować, że współcześni Litwini czczą pamięć Grunwaldu, nadając choćby klubom sportowym (piłki nożnej w Wilnie i koszykarzom w Kownie) nazwę Žalgiris, oznaczającym w języku litewskim właśnie Grunwald. Wielce interesującą rzeczą jest, że również na Białorusi uruchomiono propagandę, kreującą prezydenta

Łukaszkenę na spadkobiercę wielkiego księcia Witolda, dowodząc (nie bez racji), że to właśnie dzisiejsza Białoruś jest główną pozostałością po geograficznym centrum Wielkiego Księstwa Litewskiego.

Nie sposób pominąć kwestii stosunku Niemców do Grunwaldu. Sam Himmler w zniszczonej Warszawie powiedział, że „niszczymy głowę narodu, który od 600 lat zagradzał nam drogę na wschód”. To oczywiście nawiązanie do Grunwaldu wskazuje, że klęskę Niemcy nosili w sercu długo, bo dopiero nieco odreagowali w 1914 roku, gdy armia niemiecka pod wodzą Paula von Hindenburga odniosła zwycięstwo nad armią rosyjską Mikołaja II pod Tannenbergiem, czyli dzisiejszym Sębarkiem – wsią sąsiadującą z Grunwaldem. Z inicjatywy kanclerza Bismarcka znacznie rozbudowano zamek malborski, czyniąc go pomnikiem germańskiej chwały i panowania nad wschodem, natomiast rządząca dynastia Hohenzollernów słusznie wywodziło wprost z rodu wielkich mistrzów krzyżackich. Już w III Rzeszy Hitler podkreślał, że jest spadkobiercą legendy Tannenbergu, natomiast H. Himmler bezpośrednio nawiązywał do zakonu krzyżackiego, tworząc elitarny „zakon” SS. Podczas okupacji niemieckiej dokładnie niszczone wszelkie pomniki i dzieła sztuki, sławiące wiktoria grunwaldzką.

A w Polsce? Do czasu rozbiorów, dzień 15 lipca czczono jako święto narodowe. Wiek XIX przyniósł rozbudzenie narodowych mitów, wywołanych m.in. twórczością Sienkiewicza i Kraszewskiego oraz malarstwem Matejki („Bitwa pod Grunwaldem”, „Hołd Pruski”), które znalazły swe apogeum podczas uroczystych obchodów 500 rocznicy bitwy (1910) w Krakowie, gdy odsłonięto słynny pomnik grunwaldzki, a uczestnicy zachwycili się słowami i melodią, po raz pierwszy wykonanej wówczas Roty. Grunwald ponownie odżył po II wojnie światowej jako symbol zmagania z germańskim „Drang nach Osten” i słowiańskiego braterstwa broni. Nie było przypadkiem, że I Dywizja im. Kościuszki w Sielcach nad Oką składała przysięgę właśnie 15 lipca, że jedno z najwyższych odznaczeń bojowych w LWP – to Krzyż Grunwaldzki, że w 1960 roku na polach Grunwaldu z wielką pompą i udziałem 30000 młodzieży oraz towarzysza Gomułki, odsłonięto monumentalny pomnik Grunwaldu. A dzisiaj? Największym powodzeniem cieszą się rekonstrukcje bitwy na polach Grunwaldu, na które zjeżdżają coraz liczniej pasjonaci historii oraz rycerstwa średniowiecznego. Na 600-lecie ma przybyć kilka tysięcy rycerstwa z całej Europy. Przy takiej okazji warto oddać się chwili refleksji nad zmiennością losów fortuny.

**zdjęcia pochodzą z Multi-medialnej Historii Polski tom 5, pod red. Zofii Gawryś, wyd. Bellona-Warszawa 2006 oraz z Wielkiej Encyklopedii PWN, tom 10, wyd. Warszawa 2002**





**JULIA ŁOKIETKO** tekst  
zdjęcia archiwum I Międzynarodowego Forum Młodych

**W dniach 5-10 lipca 2010 odbyło się I Międzynarodowe Forum Młodych w Strzelczyskach, na Ukrainie. Organizatorem była Fundacja Emanuel. Ukraina, Polska, Rosja, Czechy, Białoruś, Uzbekistan, Niemcy, Włochy, Słowenia, Francja, Belgia, Anglia i Kamerun to państwa z jakich do polskiej wsi na Ukrainie zjechali się młodzi ludzie.**

Wreszcie jesteśmy na miejscu. Strzelczyska są wsią, należąca do regionu mościskiego obwodu Lwowskiego, położoną 65 km od Lwowa i w 30 km od granicy polsko-ukraińskiej. Miejscowość jest znana z wielkiej gościnności mieszkańców, ich życzliwości i serdeczności oraz zazwyczaj dobrej pogody, choć czasem deszczowej. W czasie forum niebo przeważnie kropiło uczestników rzęsiście, więc bez kaloszy, deszczowców i parasoli nie warto było się wybierać na spacer. Warto podkreślić, iż Strzelczyska zasadniczo wyróżniają się wśród wsi na terenie Ukrainy, są bowiem wsią polską. Dzięki wsparciu Stowarzyszenia Wspólnota Polska, wybudowano tu piękną i okazałą w swym rozmiarze szkołę, w której to zakwaterowano część uczestników spotkania. Cieszy oko również gmach kościoła, usytuowany w malowniczym zielonym zakątku, otoczony kwiatami i drzewkami iglastymi, kryjący prawdziwe skarby – misternie wykonaną Drogę Krzyżową, grotę Matki Boskiej, figurki świętych itd. Na parkanie, przed wejściem na teren kościoła, widnieją zaproszenia do udziału w forum w różnych językach. Zaopatrzeni w parasole, zmierzamy błotnistą po deszczach drogą w kierunku placu, gdzie w bezdeszczową pogodę przeprowadza się większe spotkania. Nad bramą wejściową do „miasteczka” Spotkań, wisi motto forum, wzięte z Ewangelii św. Marka: „Nauczycielu dobry, co mam czynić, aby osiągnąć życie wieczne?”. To zdanie jest mottem, a zarazem bodźcem do rozważań nad życiem chrześcijanina we współczesnym świecie globalizacji i niwelacji wszelkich wartości moralnych. Nad placem spotkań rozbito cztery namioty, chroniące uczestników uroczystości przed deszczem, tak częstym w tych dniach. Wielki namiot otaczający scenę, ma w swej koronie reprodukcję obrazu Matki Boskiej Nieustającej Pomocy, która matczynym swym sercem patronuje forum. Wokół pokrytej namiotem sceny, unoszą się też flagi Polski, Ukrainy, Czech, Francji i Belgii. Nieopodal znajduje się namiot dla pierwszej pomocy medycznej. Do dyspozycji była także ekipa tłumaczy – pamiętajmy bowiem z jak wielu krajów zebrała się tu młodzież i delegaci honorowi.

Udział w Międzynarodowym Forum Młodych był odpłatny, ale wysokość wpisowego dostosowana była do możliwości delegatów każ-

## EMANUEL W STRZELCZYSKACH

dego z państw uczestników. Goście z Ukrainy i Białorusi, dla przykładu, powinni byli złożyć wpisowe 150 hr., goście z Polski – 40 euro, z Rosji – 30 euro, z Europy Zachodniej – 75 euro. Odpłatny charakter spotkania nie przstraszył jednak nikogo, czego wspaniałym dowodem była liczba uczestników forum (około 400 osób) i ten fakt, że udział w nim wzięły całe rodziny. Pomimo sporej liczebności uczestników, organizatorzy forum nie mieli problemu z ich zakwaterowaniem, bowiem gościnność mieszkańców Strzelczysk nie jest jedynie mitem. Ponad sześćdziesiąt rodzin udostępniło w dniach 5-10 lipca swe domy dla gości forum. Uczestników podzielono ze względu na płeć – chłopcy zamieszkali w szkole, w śpi-



**Arcybiskup Metropolita Lwowski Mieczysław Mokrzycki w pierwszym dniu „wakacji z Bogiem”**



**„Miasteczko Spotkań”**



**Ks. Mieczysław Frytek – proboszcz parafii w Strzelczyskach**

worach i na materacach, dziewczyny natomiast wygodnie urządziły się w domach rodzinnych.

I Międzynarodowe Forum Młodych w Strzelczyskach rozpoczęło się uroczystą Mszą świętą, którą celebrował Arcybiskup Metropolita Lwowski Mieczysław Mokrzycki na specjalnie przygotowanym do tej okazji placu. W uroczystości wzięło udział ponad 30 kapłanów różnych konfesji i z różnych krajów – grekokatolicy, katolicy rzymscy, prawosławni autokefalni. Po Mszy św., odbył się uroczysty koncert Marty Szpak, który zanurzył zebranych w magiczne głębin ukraińskiej kultury.

Program forum był dokładnie splanowany i dość intensywny, gdyż już o 8.15 uczestników czekało śniadanie, po czym następowała wspólna poranna modlitwa i wszyscy udawali się na tematyczne konferencje, prowadzone przez lektorów z różnych krajów. O 11.45 spotykali się znów wszyscy razem na Eucharystii, później na obiedzie, dzieląc się około godz. 15.00 na mniejsze grupki dla



**Misza Czernik (Rosji) i chórek I Międzynarodowego Forum Młodych w Strzelczyskach**

udziału w tematycznych warsztatach i dyskusjach z moderatorami na temat świadectw wiary. Ciekawym jest fakt, że każdy uczestnik forum mógł sam wybierać **warsztaty**, w których chciałby uczestniczyć. Trwały one zazwyczaj blisko 30 min., a tematyka ich była naprawdę zróżnicowana – radość, czystość i seks, adoracja i jak adorować, wolność, chrześcijanin w pracy, spotkania na temat poczęcia i narodzenia dziecka poprowadziła doktor-ginekolog. Godzinka wieczornego czasu wolnego szybko mijała, by ustąpić miejsce tematycznym wieczorom, na których czasami odbywały się koncerty. 7 lipca, w środę, Strzelczyska gościli na przykład MaLeo Reggae Rockers – polski zespół wykonujący reggae. W programie Międzynarodowym Forum Młodych był również przewidziany czas na adorację w osamotnieniu i skupieniu, czemu sprzyjało urządzenie uroklivych miejsc spotkań – w ciągu dnia były to: namiot adoracji przy scenie w „miasteczku” spotkań i grotę Matki Boskiej, przy kościele, a w nocy kaplica w domu sióstr służebniczek w Krysowicach. W ramach wieczoru maryjnego, odbyła się pieszka nocna pielgrzymka do Krysowic, podczas

której młodzież miała zadanie znalezienia według mapki ukrytego skarbu – obraz Matki Boskiej.

Do spisu rzeczy niezbędnych, oprócz Pisma Świętego i odpowiedniego do każdej potrzeby ubrania, niektórzy uczestnicy forum zabrali ze sobą też instrumenty muzyczne. Nie był to oczywiście przypadek, gdyż na „wakacjach z Bogiem” stworzono międzynarodowy zespół. Należeli do niego studenci seminarium, młodzi goście forum, a rolę dyrygenta i kierownika artystycznego zespołu pełnił Misza Czernik z Rosji. Każdy uczestnik spotkania, nie należący do zespołu, otrzymał też specjalnie stworzony ku tej okazji śpiewniczek. **Pasja** do muzyki i wspólne próby stały się dodatkową okazją do integracji i dobrego się poznania. Jak wiemy, muzyka jest jednym z najlepszych i najpiękniejszych sposobów poznania świata, ludzi, własnej duszy i Absolutu. Nie wszyscy sobie w pełni uświadamiają szerokie pole możliwości wykorzystania muzyki, chociaż wszyscy poddają się jej we władzę. Jeśli chodzi o muzykę kościelną, to najczęściej w świadomości społecznej kojarzy się ona z czymś wzniosłym, poważnym, dogmatycznym i zazwyczaj... ciężkim

w przeżyciu. Tak myślą ci, którzy nigdy nie mieli do czynienia z Ruchem Oazowym i Fundacją Emanuel, z Ruchem Młodzieży Katolickiej mówiąc ogólnie. Nie w każdej też parafii działa chórek młodzieżowy czy dziecięcy, a jak działa, to nie zawsze ma „nowoczesny repertuar”, czyli energiczne i łatwo porywające serce pieśni. Na spotkaniach tego rodzaju, jakim jest I Międzynarodowe Forum Młodych w Strzelczyskach, brzmi muzyka kardynalnie odmienna od tej, która słyszymy na co dzień w kościołach. Starsze pokolenie nie może sobie chyba wyobrazić, że Boga można wielbić przez takiego rodzaju muzykę, jak dla przykładu rock i reggae. Większość pieśni, które mieści śpiewniczek uczestnika, należy do pieśni chwalebnych, pieśni uwielbienia. Dzięki radosnej muzyce i pełnym naturalnej radości tekstom, wiele osób odkryło dla siebie, że wiara nie musi być pełna powagi i ponurej wzniosłości. Daje ona radość i siłę dzielić się nią, napędza serce natchnieniem i nie ważne, czy masz dobry głos czy nie – najważniejszym jest szczere uwielbienie i pełne otwarcie na błogosławieństwo.

Cudowne jest moc modlić się wspólnie z młodymi osobami z całej Europy. Choć wiele ich dzieli, to o wiele więcej łączy. Bardzo jednostki, choć na początku dziwi, modlitwa spontaniczna, kiedy to w jednym czasie wszyscy zgromadzeni kierują do Boga Ojca i Maryi Panny słowa uwielbienia, dziękczynienia i prośby. W czas takiego rodzaju spotkań, każdy ma niezwykłą szansę znaleźć prawdziwego przyjaciela, możliwie na całe życie. Wiele osób po zapoznaniu się ze Stowarzyszeniem Emanuel, od wielu lat pozostają wiernymi jego przyjaciółmi. Ma się też możliwość wyciszenia wewnętrznego, zastanowienia się nad sensem swego życia, rozwiązania nurtujących od lat dyalematów, odnalezienia właściwej drogi życia. Nie wszyscy uczestnicy I Międzynarodowego Forum Młodych w Strzelczyskach planowali zawczasu swój udział w spotkaniu. Czasami było to kwestią natychmiastowej decyzji z ciekawości lub braku innej opcji. Podobnie do Ruchu Oazowego, przedsięwzięcia podejmowane przez Fundację Emanuel, są źródłem dobrej energii duchowej, która niejednokrotnie uleczała zranione serca i naprawiała rozbite losy. Na takiego rodzaju spotkaniach jest możliwość poznania istoty Miłości Bożej i nauczania się prawdziwej modlitwy, która powinna być przede wszystkim rozmową z Przyjacielem. Jakimi drogami w uczestnicy nie trafili na wspomniane „wakacje z Bogiem”, nikt nie pozostał zawiedziony swoją decyzją. W otoczeniu malowniczej przyrody, dzięki gościnności życzliwych mieszkańców oraz dobrze splanowanemu programowi, młodzież miała możliwość abstrahować się od problemów codzienności, zapoznać się z ciekawymi osobami z innych krajów oraz zagłębić się w refleksje nad własnym życiem. „Wakacje z Bogiem” w Strzelczyskach minęły szybko, lecz owocnie, bowiem zapaleni energią wiary, uczestnicy spotkania powrócili do świata odnowieni cieleśnie i duchowo.



JULIA ŁOKIETKO  
tekst i zdjęcia

27 czerwca 2010 na cmentarzu w Pomorzanach odbyła się uroczystość poświęcenia pomnika na zbiorowej mogile pomordowanym Polakom. Zorganizowanie jej stało się możliwe dzięki staraniom złoczowskiego oddziału Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej na czele z prezesem Marią Nemyrowską, wsparciu finansowemu KG RP we Lwowie, Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie, warszawskiego oddziału Wspólnoty Polskiej oraz dzięki życzliwości miejscowych władz ukraińskich.

Niedaleko od Złoczowa, w małej miejscowości, położone jest osiedle Pomorzany, którego historia sięga XIV w. Jest tam kościół, bardzo przypominający Katedrę Marii Panny we Lwowie, choć nieco mniejszy. Na terenie kościoła, w gęstych zaroślach, można dostrzec skarb – mogiłę Józefa Darlinga, poległego w 1919 r. w obronie Ojczyzny. W pobliżu kościoła, wylania się z w zieleni okazały pałac, który przetrwał w nienaruszonym stanie II wojnę światową, służył jako szkoła w pierwszych latach władzy radzieckiej i spłonął w nieznanych okolicznościach. Mimo swej niezaprzeczalnej wartości historycznej i urokliwej, jest teraz zniszczony, opuszczony i strasznie zaśmiecony.

Nie kościół jednak, nie mogiła bohaterów i nawet nie pałac sprowadzili nas w te strony. 2 kwietnia 1944 r. zamordowano tu około 70 Polaków – całą wieś, nie pozostawiając żadnych świadków. Gdyby nie garstka osób ocalałych dzięki ucieczce tuż przed masakrą i dobrzy sąsiedzi, którzy odważyli się ich przechować, a potem pogrzebać ciała ofiar mordu – nikt nawet by nie wiedział, co się wydarzyło w Pomorzanach i gdzie znajduje się mogiła zbiorowa ofiar. TKPZL w Złoczowie nie dowiedziałoby się o jej istnieniu i nigdy nie powstałby pomnik, który dzięki mozolnej pracy i wielu staraniom został wreszcie, po blisko 10 latach, poświęcony. Nie byłoby również tu nas – Polaków, którzy postanowili oddać hołd pomordowanym i zachować od zapomnienia miejsce ich męczeństwa. Dzięki temu, że przybyliśmy nieco przed czasem, a sama uroczystość zaczęła się nieco później, niż planowano, mieliśmy okazję do rozmów z mieszkańcami Pomorzany i dowiedzenia się czegoś więcej o tragedii 1944 roku z ust ocalałych krewnych ofiar. „Ojciec przeczuwał, co się ma stać i chciał mnie uchronić. Zaprowadził mnie do pewnej rodziny w sąsiedniej wsi i przyjęto mnie na noc. Siostry z kościoła wymyły mnie i wyczesaly. Była to palmowa niedziela. Mimo moich prośb, ojciec nie został na noc wykręcając się tym, że powinien z jakiegoś powodu wrócić do domu” – wspomina ze łzami w oczach jeden ze świadków. „Rano okno koło mnie było zasłonięte. Powiedziano mi, że to z powodu zimna. Gospodyni, u której zostawił mnie ojciec, poprosiła swego męża by zaprzag konie i pojechał zobaczyć co się stało za górą, dochodziły do nas bowiem niepokojące wieści. Wahał się mocno, ale jednak pojechał. Jak wrócił,

# PAMIĘĆ DLA PRZYSZŁOŚCI



Nagrobek pomordowanych Polaków w Pomorzanach



Prezes złoczowskiego oddziału TKPZL Maria Nemyrowska i chór „Przyjacielskie koło”

bawiliśmy się z dziećmi gospodarzy. „Masz tu sierotę jedną, a to masz drugą” – powiedział gospodarz do żony, wskazawszy na mnie i swoją córkę. Miał na uwadze to, że oprawcy będą szukać rodziny ofiar i karać tych, którzy im pomagają. Zrozumienie sytuacji zdusiło moje gardło i przyniosło falę płaczu. Gospodyni poprosiła męża, by zawiózł mnie zobaczyć co się stało. Na miejsce przyjechaliśmy saniami. Wiele chat stało popalonych. W moim domu – masakra. Zaczęła mnie dusić histeria. Przez trzy dni pozostawało wszystko w nienaruszonym stanie, gdyż bano się zbliżyć do miejsca kaźni. Później wykopano dużą jamę – mogiłę i pochowano ofiary. Chowano je w czym się dało – pudłach, szafach. Jak ojciec jeszcze był żywy, to zrobił duże pudło na zboże. Nawet wtedy nie przyszło mu na myśl, że wykonał własną trumnę...”

Uroczyste odsłonięcie pomnika ofiarom mordu w Pomorzanach odbyło się około godz. 13.00, na pobliskim cmentarzu. Poświęcenia pomnika dokonał ks. Michał Holdowicz, zaznaczając przy tym, że: „Będzie on przypominał prawdę gorzką, ale niezbędną. Mocnych, zdrowych i trwałych relacji międzyludzkich nigdy nie da się zbudować na zakłamaniu, fałszu czy nieprawdzie”. Po uroczystym poświęceniu pomnika, prezes TKPZL w Złoczowie Maria Nemyrowska przedstawiła gości. Ze strony ukraińskiej w uroczystości wzięli udział: zastępca przewodniczącego państwowej administracji obwodowej Oleg Lyszkiw, zastępca przewodniczącego obwodu Wasyl Fenczuk oraz Rostysław Haluszko ze Służby Bezpieczeństwa Ukrainy. Stronę polską reprezentowali: konsul Marcin Zieniewicz, prezes Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie Emilia Chmielowa, członek Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej (TKPZL) Je-

rzy Koblowski, przedstawiciele TKPZL z oddziału w Złoczowie. Przyszło też wielu miejscowych mieszkańców.

Brzmi Apel – wzywamy do apelu 56 ofiar mordu. Są to jedynie ci, których udało się zidentyfikować. W Pomorzanach zginęło o wiele więcej osób, jednak ich nazwiska do tej pory pozostają nieznane. Przemówienia gości honorowych pełne są refleksji i jakby podsumowują znaczenie tej uroczystości. Brzmi w nich ból z powodu tego, co się stało, brzmią refleksje na temat nielekkiej historii narodów polskiego i ukraińskiego, jak również podkreśla się ogromne znaczenie tego rodzaju spotkań i konieczność przyszłej produktywnej współpracy polsko-ukraińskiej w celu ujawnienia prawdy historycznej. Konsul Marcin Zieniewicz przywitał zgromadzonych w dwu językach – ukraińskim i polskim. W imieniu Konsula Generalnego RP we Lwowie, podziękował on członkom towarzystwa i wszystkim osobom, które przyczyniły się do upamiętnienia tego miejsca za starania, pamięć i inicjatywę. Podziękował również przedstawicielom państwowej rady obwodowej za wsparcie, bez którego wszystkie starania o upamiętnienie tego miejsca nie miałyby szans. W swym przemówieniu, konsul wymienił dwa powody dla których tak ważną jest nasza obecność na tej uroczystości. „Spotykamy się tu przede wszystkim, aby pomodlić się w intencji tych, którzy zginęli tragicznie 2 kwietnia 1944 r., są tu przecież krewni osób pomordowanych. Spotykamy się również dlatego, że pamięć o naszych przodkach, o ofiarach naszego narodu i prawda historyczna, to zasady leżące u podstawy polskości. Dla nas, Polaków, zawsze pamięć o przodkach i prawda były wartościami najważniejszymi. Historia sprawiła, że ofiar mieliśmy dużo, zwłaszcza w

walce o niepodległość. Ten pomnik to przestroga, mówiąca o tragicznych wydarzeniach, które miały miejsce podczas II wojny światowej. Jest to dowód na to, jak z człowieka, który jest stworzeniem boskim, może wyjść niewiarygodne okrucieństwo, które doprowadza go do zadania bliźniemu strasznej męczeńskiej śmierci. Jest to memento przestrzegające przyszłe pokolenia przed tym, ażeby tego typu wydarzenia nigdy więcej się nie powtórzyły. Spotykamy się w tym miejscu, by modlić się w intencji poległych i w intencji pokoju między naszymi narodami” – podsumował M. Zieniewicz. Podobne słowa skierowali do zgromadzonych również przed-

sami tragiczną historię i zapoznać się głębiej z kulturami innych narodów. Takiego rodzaju przedsięwzięcia są niezwykle ważne, ponieważ dochodzi na nich do produktywnego dialogu międzynarodowego, poznania wspólnej historii przy pomocy szanowanych przedstawicieli nauki, jak również przez spotkania ze znanymi osobami. Znanym powszechnie jest młodzieńczy zapał, czasami maksymalizm w wypowiedzaniu zdań. Młodzi ludzie chłoną informację jak gąbki, toteż powinniśmy zadbać o autentyczność dochodzącego do nich przekazu historycznego. Nie możemy dopuścić, by jakieś radykalne ugrupowania, których niestety jest wiele, wpływały na młode



Prezes Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie Emilia Chmielowa, konsul Marcin Zieniewicz, zastępca przewodniczącego państwowej administracji obwodowej Oleg Lyszkiw oraz zastępca przewodniczącego obwodu Wasyl Fenczuk

stawiciele strony ukraińskiej. „II wojna przyniosła ofiary tak dla ukraińskiego, jak i dla polskiego narodu. Właśnie z tego powodu łączy nas jeden cel – dbać o przyjazne i zgodne stosunki dobrosąsiedzkie. Z całego serca pragniemy, by nic nie było w stanie zniszczyć partnerskich stosunków między naszymi państwami” – zakończył swe przemówienie zastępca przewodniczącego państwowej administracji obwodowej Oleg Lyszkiw. Ogromnie ważny problem podjął w swym przemówieniu również Wasyl Fenczuk. Mówił on o młodzieży, konieczności zadbania o jej porządną wykształcenie i rozwój moralny. „Powinniśmy w swej pracy pamiętać o przeszłości, jak również dbać o przyszłość. Nie wolno nam szukać winnych, gdyż to do niczego dobrego nie doprowadzi. Niech winowajców w zbrodniach lat minionych ukarze Pan Bóg, my natomiast powinniśmy zadbać o naszą młodzież. Narody polski i ukraiński powinny być jedną wspólnotą w Europie, w Unii Europejskiej. Wspólną historię powinniśmy omawiać razem” – mówił zastępca przewodniczącego obwodu. Jako niezwykle ważne zadanie, podkreślił on prowadzenie edukacyjnej pracy wśród obywateli naszych państw. Właśnie do niej należy przyszłość i od jej postaw zależy przyszły wizerunek świata. Przemówienie prezes FOPnU Emilii Chmielowej zauroczyło zgromadzonych siłą pozytywnego przekazu, dotyczącego polsko-ukraińskich projektów integracji młodzieży. Wspomniano między innymi o zbliżającym się V Międzynarodowym Seminarium Polsko-Ukraińsko-Żydowskim „ARKA”, na którym młodzież może omówić wspólną, cza-

pokolenie i podawały nieprawdziwa lub emocjonalnie zmieniona historię. Główną właściwością badania historii jest obiektywizm, bezinteresowność i zimna krew. Badaniem i ujawnianiem prawdy historycznej powinny się zajmować osoby kompetentne, o wysokim stopniu moralności. Tylko w ten sposób zbadana i ujawniona historia powinna trafić do młodego pokolenia, aby uchronić je od ekstremizmu. „Z Polską powinno nas łączyć w przyszłości tylko najlepsze. Nasze zamiary i działania winny być równie czyste, jak wody rzeki która nas łączy – mówię o zachodnim Bugu. Spokojnie płynące wody tej rzeki są dla nas przykładem spokojnej interpretacji historycznej przeszłości” – poetycko podsumował zastępca przewodniczącego obwodu Wasyl Fenczuk.

Po przemówieniach obie delegacje złożyły pod pomnikiem wieńce kwiatów i wruszącą pieśnią „Ojczyzno ma...”, chór „Przyjacielskie Koło” ze Złoczowa rozpoczyna koncert Requiem.

Jest czas na zastanowienie się nad słowami, jakie padły chwilę wcześniej, na przemyślenie wspólnej historii polsko-ukraińskiej, na odprężenie i oddanie władzy muzyce.

Po uroczystości, na wszystkich zgromadzonych czekał poczęstunek, po którym przenieśliśmy się, już w nieco węższym gronie, do siedziby złoczowskiego TKPZL. Tam, w ciepłej rodzinnej atmosferze, można dzielić się wrażeniami po przeżytych dniach. Toczy się rozmowy o działaniu złoczowskiego TKPZL, jego smutkach i radościach, planach i oczekiwaniach.



## OBCHODY 69. ROCZNICY HITLEROWSKIEGO MORDU NA POLSKICH PROFESORACH LWOWA

KONSTANTY CZAWAGA  
tekst i zdjęcia

4 lipca przy pomniku na Wzgórzach Wuleckich we Lwowie, złożono kwiaty i zapalono znicze z okazji 69. rocznicy zamordowania w tym miejscu profesorów polskich uczelni oraz członków ich rodzin. Zbrodni dokonano w nocy z 3 na 4 lipca 1941 r. Wspólnej modlitwie przewodniczył o. Władysław Lizun OFM Conv z kościoła św. Antoniego we Lwowie. W uroczystości wzięli udział przedstawiciele konsulatu RP we Lwowie i organizacji polskich na Ukrainie oraz grupa rowerzystów z Olsztyna.

„Trudno o bardziej wymowne symbole walki okupanta z narodem polskim, z jego inteligencją, z jego elitą, niż Katyń i Wzgórze Wuleckie – zaznaczył konsul RP we Lwowie Jacek Żur. – Ludzie, których aresztowano, często w bardzo brutalny sposób, 3 lipca 1941 r., zostali następnie po krótkim przesłuchaniu, 4 lipca, wczesnym rankiem rozstrzelani tutaj, na górze Kadeckiej, na Wzgórzach Wuleckich. Ci ludzie stanowili pierwszy cel okupanta. Powód tego był oczywisty – nie posiadali oni broni, nie byli zahartowanymi na froncie żołnierzami, mieli jednak broń groźniejszą dla wroga – wiedzę, patriotyzm oraz umiejętność ich przekazywania kolejnym pokoleniom. Właśnie ze względu na swoje wielkie znaczenie dla społeczeństwa, zostali potraktowani w najgorszy z możliwych sposobów – zostali rozstrzelani bez sądu, niewinnie, bez przedstawienia zarzutów”.



Wspólnej modlitwie przewodniczył o. Władysław Lizun OFM Conv z kościoła św. Antoniego we Lwowie

Jacek Żur zaznaczył, że oprócz profesorów, przede wszystkim Politechniki i Wydziału Medycznego Uniwersytetu, w tym miejscu ginęły również ich rodziny. „Nie mieli szans w walce z absolutnym złem, ponieważ dzika, piekielna nienawiść, która skie-

rowała przeciwko nim swoje ostrze, była ponad to, co może człowiek” – mówił konsul. „Po ludzku przegrali, ponieważ zginęli. Ich życie zostało nagle przerwane, nie mogli dalej przekazać wiedzy, doświadczenia, swojego patriotyzmu i ułotnienia Polski. Ale



Kwiaty składa konsul RP we Lwowie Jacek Żur

to, że dzisiaj stoimy w tym miejscu jest dowodem na to, że jednak nie przegrali, że pamięć o tych ludziach jest wciąż żywa i będzie żywa. Jest to zadanie dla każdego Polaka, dla każdego lwowiaka: przede wszystkim pamiętać”.

Składając podziękowania obecnym Polakom za pamięć o lwowskich profesorach, zabitych 69 lat temu, dyplomata wyraził zdziwienie, że w obchodach nie uczestniczy polska młodzież ze Lwowa. „Katyń i Wzgórze Wuleckie – to dwa najbardziej doniosłe symbole zwycięstwa okupanta, ale zwycięstwa pozornego, ponieważ to prawdziwe zwycięstwo należało zarówno do profesorów, jak i do niewinnych ofiar rozstrzelanych w Katyniu. Oni zwyciężyli, ponieważ prawda zwyciężyła” – podkreślił Jacek Żur.

„Musimy jako naród pamiętać o historii, także tej bolesnej” – wzywał o. Władysław Lizun. „Jeżeli nie będziemy pamiętać, to zapomnimy, że stanowimy siłę pośród innych narodów. Że możemy swoją histo-

rią chrześcijańską uczyć innych, jak trzeba wierzyć w Boga, a przez Boga kochać drugiego człowieka i przebaczać tym, którzy nam wyrządzili krzywdę. Bo bez przebaczenia nie ma odrodzenia się narodu” – tłumaczył franciszkanin.

Niemcy zajęli Lwów 30 czerwca 1941 r. Od razu zaczęli aresztować konkretne osoby i grupy ludzi według sporządzanych wcześniej list – zaczynając od profesorów, księży i studentów. W nocy z 3 na 4 lipca, oddział gestapo dokonało aresztowania lwowskich profesorów, często wraz z ich najbliższymi i znajdującymi się u nich gośćmi. Zatrzymano w sumie 40 osób i ok. godz. 4.00 nad ranem rozstrzelano na Wzgórzach Wuleckich. Zginęli m.in.: prof. Kazimierz Bartel (b. premier RP), prof. Roman Piłat, prof. Tadeusz Ostrowski i jego żona, prof. Antoni Cieszyński, prof. Roman Longchamps de Bérier i jego trzej synowie, prof. Adam Sołowiej i jego wnuk.

## Kresowianie apelują o prawdę historyczną

Mieszkańcy Kresów Wschodnich II RP i ich rodziny przybyli w niedzielę 4 lipca z 16. pielgrzymką na Jasną Górę. Kresowianie apelują, by do opinii publicznej dotarła prawda historyczna o ich losach oraz popełnionych na Kresach zbrodniach.

Jeżeli mówimy dzisiaj o tych trudnych sprawach, to nie po to, żeby jątrzyć i rozdzierać rany, ale właśnie po to, żeby te rany się zagoiły – ale na prawdzie, na uszanowaniu mogił, na postawieniu krzyży, na pamięci – mówił w homilii ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski.

Ksiądz podkreślił, że mieszkańcy Kresów nigdy nie oszczędzili krwi dla ojczyzny – ginęli w powstaniach, w okresie walk o niepodległość i w okresie II wojny światowej – w Katyniu, na Syberii, w Kazachstanie, w więzieniach NKWD, a także z rąk okrutnych nacjonalistów ukraińskich.

Ks. Isakowicz-Zaleski wspominał niedzielę 11 lipca 1943. r., kiedy doszło do ludobójstwa na Wołyniu. Ukraińscy nacjonaliści wymordowali wówczas Polaków idących do kościołów i uczestniczących w mszach.



**KRESOWIANIE  
żądają PRAWDY!**

Ksiądz przestrzegając, by „w żaden sposób nie mówić, że to naród ukraiński wymordował naród polski. To nie naród wymordował jeden naród – to wrzód, który powstał na jednym narodzie mordował nie tylko Polaków, ale także Żydów, Ormian, Czechów, Słowaków i tych Ukraińców, którzy ratowali Polaków i Żydów”.

- Dzisiaj chcę przypomnieć bardzo wyraźnie, że w narodzie ukraińskim znalazło się wielu sprawiedliwych, którzy nie dali się opętać ideologii Stepana Bandery; którzy narażając siebie, swoich rodziców i swoje dzieci ratowali swoich sąsiadów – dodał ksiądz.

Ks. Isakowicz-Zaleski przytoczył opinię brytyjskiego historyka, wskazując, że „jeszcze nikt nigdy w historii nie zbudował pojednania i przebaczenia na kłamstwie czy na przemilczeniu”. Przypomniał też zapisaną w pa-

miętniku przez swojego ojca myśl, iż – Kresowian zabito dwukrotnie – raz przez ciosy siekierą, drugi raz przez przemilczenie. A ta śmierć przez przemilczenie jest jeszcze bardziej okrutna od śmierci fizycznej – mówił.

W swojej homilii ksiądz wspominał istotne wydarzenia z historii Kresów. Podkreślił, że u podstaw ich funkcjonowania była idea Jagiellonów, „że każdy obywatel Rzeczypospolitej, niezależnie od swego wyznania i narodowości, ma te same prawa”. Przypomniał, że na Kresach żyło prawie 20 narodowości – Polaków, Rusinów, Żydów, Ormian, Niemców, Tatarów, Karaimów, Litwinów, Łotyszy i bardzo wielu innych. – Narody te żyły na tej samej ziemi, ale w zgodzie i wzajemnej tolerancji – powiedział.

Według księdza, przyjazd Kresowian do Polski w nowych granicach

po II wojnie światowej nie był repatriacją, czyli powrotem do ojczyzny, ale ekspatriacją – wypędzeniem z ojczyzny. Wielu ludzi cierpiało potem, kiedy w ich dowodach osobistych jako miejsce urodzenia wpisano: Związek Radziecki.

- Nie wolno było w ogóle mówić o Kresach – i o tych rzeczach pozytywnych i o tych rzeczach tragicznych. Również niestety po 1989 r., ze względu na tzw. poprawność polityczną, nie można do końca powiedzieć prawdy, czym były i są nadal Kresy – uważa Isakowicz-Zaleski.

Sprawy historyczne oraz współczesne problemy środowiska Kresowian i Polaków żyjących na tych terenach zdominowały tematykę towarzyszącego pielgrzymce forum kresowego i Światowego Zjazdu Kresowian.

- Priorytetem są niezwykle trudne sprawy, z jakimi borykają się Polacy za naszą wschodnią granicą, m.in. dyskryminacja polskiego szkolnictwa, sprawa własności polskiej na Litwie oraz języka, w tym pisowni nazw polskich; dyskryminacja Polaków na Białorusi i Ukrainie Zachodniej, gdzie zakłamuje się historię, szczególnie tę dotyczącą II wojny światowej – powie-

dział prezes Światowego Kongresu Kresowian i współorganizator zjazdu, Jan Skalski.

- Chcemy poruszyć niezłatwione do tej pory sprawy upamiętnienia miejsc kaźni naszych rodaków na Kresach i należytego miejsca dla tych tematów w naszych mediach i programach szkolnych; także problem postępującej ukrainizacji kościoła rzymsko-katolickiego i sprawę powołania Muzeum Kresów – dodał Skalski.

Msza, której przewodniczył ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski, została odprowadzona w intencji ojczyzny, ofiar katastrofy smoleńskiej i mordu katyńskiego, poległych i pomordowanych na Wschodzie, a także z prośbą o jedność w narodzie i błogosławieństwo dla Kresowian.

Po raz pierwszy w spotkaniu na Jasnej Górze uczestniczyli przedstawiciele Europejskiej Unii Narodów Wysiedlonych i Wypędzonych z siedzibą w Trieście, której członkiem został w maju Związek Wypędzonych z Kresów Wschodnich – jedna z organizacji należących do Światowego Kongresu Kresowian.

mm/PAP





# KASZTANKA

Jedzie, jedzie na Kasztance,  
na Kasztance  
Siwy strzelca strój,  
siwy strzelca strój,  
Hej, hej, Komendancie,  
Miły wodzu mój!  
Hej, hej, Komendancie,  
Miły Wodzu mój!

słowa:  
Wacław Biernacki „Kostek”  
melodia ludowa – mazur

**SZYMON KAZIMIERSKI**

W niedzielę 13 czerwca odsłonięto w Sulejówku pomnik Józefa Piłsudskiego. Jest to pomnik grupowy, bo przedstawia Pana Marszałka z córeczkami, przy czym Piłsudski siedzi na fotelu, obok niego, na ławeczce, siedzi młodsza córka Jagódka, a oparta o ławeczkę siostry stoi starsza córka Marszałka Wanda. Piłsudski, ciężko oparty oburącz na szabli, występuje w pozie raz po raz pokazywanej na pomnikach i portretach, mocno już ogranej, jako tak zwany „Piłsudski Frasobliwy”.

Rzeźba nazywa się – „Lekcja Historii”. Prawdę mówiąc, nie bardzo wiadomo czy nazwa bierze się stąd, że Marszałek uczy historii swoje córki, czy też może lekcja dotyczy nas, obserwatorów? Chyba jednak nas, bo Piłsudski nie zwraca uwagi na córki, siedzi do nich bokiem, zapatrzony w przestrzeń, w jakieś swoje, niewiadome nam widzenia. Ta scena nie pasuje do lekcji, podczas której ojciec przekazywałby dzieciom jakieś nauki. Nieprzekonywująco wygląda również, gdyby miała przedstawiać wybrany epizod z życia rodzinnego Marszałka. Żadna z wymienionych tu postaci nie szuka kontaktu z innymi osobami grupy. Wszyscy są zajęci tylko sobą, każdy istnieje tylko dla siebie, w odwróceniu od innych.

Artysta wyposażył każdego w dość natrętnie wyrażony atrybut. Marszałek ma więc szablę, Jagódka samolotik – wiadomo, że podczas wojny pani



Piłsudski na Kasztance. Sulejówek

Jadwiga Piłsudska była pilotem wojskowym RAF w Wielkiej Brytanii, a Wanda Piłsudska trzyma lalkę. Czyżby to był atrybut lekarza, jakim została w przyszłości?

Jako coś naprawdę łączącego wszystkie postacie wyobrażone na pomniku, mogłaby wystąpić Kasztanka, ulubiona klacz Marszałka, którą on bardzo często sprowadzał do Sulejówka, a którą dziewczynki bardzo lubiły i z którą, właśnie w Sulejówku się bawiły. Piłsudski nie sprowadzał Kasztanki do Sulejówka by jej dosiadać. Kasztanka odwiedzała Sulejówek, aby bawić się razem z Marszałkiem i dziewczynkami. Takie sceny były dość częste w dworcu Piłsudskich. Józef Piłsudski nie był wcale zapalonym jeźdźcem, czy koniarzem. Reprezentował nowoczesny styl dowodzenia, wykluczający osobi-

ste prowadzenie kawalerii do szarży na wroga. To był strateg, niezwykle uzdolniony sztabowiec, a nie rębajło.

## Skąd wywodzi się Kasztanka?

W samych początkach istnienia Wojska Polskiego w roku 1914, konkretnie w sierpniu 1914 roku, pewien podkrakowski ziemianin, pan Ludwik Popiel podarował Kasztankę strzelcom, wyruszającym na wojnę. Kasztanka urodziła się w roku 1909, lub może w 1910. Co do konkretnej daty urodzin istnieją do dziś pewne kontrowersje. Wiadomo natomiast, że urodziła się w majątku Czaple Małe, zaś wychowywała się we wsi Czaple Wielkie. Oba te majątki należały do pana Ludwika Popiela i położone były około 25 kilometrów od Krakowa. Po przybyciu do I Brygady Legionów, Kasztanka została przydzielona Józefowi Piłsudskiemu.

Jak już pisałem, Józef Piłsudski nie był urodzonym kawalerzystą, ale koń potrzebny mu był jako środek transportu. Legioniści nie mogli sobie pozwolić na posiadanie niezwykle wtedy drogich samochodów. Kasztanka towarzyszyła więc Piłsudskiemu na całym szlaku bojowym Legionów.

Komendant miał jeszcze drugiego konia, jaki mu podarowali ulani Beliny-Prażmowski. Była to również klacz o imieniu Minka. Mocno zbudowana, o maści skarogniadej. Minką została nazwana z powodu najdziwniejszych min, jakie potrafiła stroić wykrzywając nozdrza i wargi. Miał więc Piłsudski do dyspozycji dwa konie, ale dosiadał ich stosunkowo rzadko. Minka była mu raczej obojętna, natomiast rozkochał się w Kasztance.

Kasztanka była niewysokim, liczącym w kłębie 150 centymetrów, bardzo



Już w odrodzonej Polsce. Pan Marszałek na Kasztance podczas rewii wojskowej w Warszawie



Obraz Wojciecha Kossaka „Piłsudski na Kasztance”

zgrabnym koniem delikatnej budowy, podobnym do koni rasy arabskiej. Jasnokasztanowata z lysiną i wszystkimi czterema białymi nadpęciami. Była koniem trudnym, bo nerwowym i strachliwym i być może dlatego w warunkach frontowych, a szczególnie podczas ostrzału artyleryjskiego, przerażona, kleiła się dosłownie do swego jeźdźcy, w jego obecności szukając ratunku przed zagrożeniem. Z czasem, doprowadziło to do zachowania Kasztanki bardziej przypominającego zachowanie wiernego psa, niżli konia. Rozczulało to Piłsudskiego i powodowało, że polubił Kasztankę bez mała, jak członka własnej rodziny. Nie miało wtedy znaczenia, że Kasztanka nie była specjalnie uzdolniona ruchowo. Była wierna i nadawała się do przemarszów, a to Piłsudskiemu wystarczyło. Że prowadzenie Kasztanki było trudne, a często nawet bardzo wyczerpujące, najlepiej opowie nam sam Józef Piłsudski:

„Tym razem wchodziłem do miasta [Nowego Sącza] bez poprzedniego ostrzeliwania. Wchodziłem spokojnie, jak za czasów pokoju. Przyjemne to było wejście do miasta – miałem tylko dużo kłopotu ze swoją Kasztanką. Wysłałem do Nowego Sącza naprzód swoich ulanów, sam zaś maszerowałem z piechotą. Belina doniósł mi,

że w mieście przygotowują specjalną owację na cześć moją i mego oddziału. Podjeżdżałem do miasta już wieczorem. Kasztanka już na most na Dunajcu, podziurawiony przez wybuchy, kręciła głową, uważając, że jest zanieczyszczony dla jej szanownego istnienia. Za mostem – wjazd do ciemnej ulicy z nieprzyjemnie brzmiącym pod podkowi brykiem powiększył jej przykrości. Z trwogą nastawiła już uszy. Lecz wreszcie rynek. Jasno oświetlony, czarny od tłumy. Gdym się na nim na Kasztance ukazał, rozległ się krzyk całego tłumu i padły pociski z kwiatów. Tego już było stanowczo za wiele dla mojej wiejskiej klaczy, zwinęła się przede mną i chciała uciekać od owacji. Niemal mnie kosztowało, by ją po prostu wepchnąć na rynek. Szła przez szpaler ludzki ostrożnie, nieledwie zatrzymując się co parę chwil. Czulem pod sobą, jak nieszczęśliwe stworzenie szukało ucieczki. Musiałem Kasztankę ciągle pchać naprzód, tak, iż po wyjeździe z rynku poznałem i ja, że owacja coś kosztuje. Czulem doskonale, że mam nogi, tak miałem je zmęczone”.

Podczas wojny z bolszewikami Kasztanka nie towarzyszyła Piłsudskiemu na froncie. W roku 1922 Kasztankę oddano pod opiekę 7. Pułku Ułanów Lubelskich z Mińska Mazo-

**Kasztanka była niewysokim, bardzo zgrabnym koniem, podobnym do koni rasy arabskiej. Jasnokasztanowata z lysiną i wszystkimi czterema białymi nadpęciami. Była koniem trudnym, bo nerwowym i strachliwym i być może dlatego w warunkach frontowych, a szczególnie podczas ostrzału artyleryjskiego, przerażona, kleiła się dosłownie do swego jeźdźcy, w jego obecności szukając ratunku przed zagrożeniem. Z czasem, doprowadziło to do zachowania Kasztanki bardziej przypominającego zachowanie wiernego psa, niżli konia. Rozczulało to Piłsudskiego i powodowało, że polubił Kasztankę bez mała, jak członka własnej rodziny.**



wieckiego. Stamtąd właśnie przywożono ją do Warszawy, gdy była potrzebna jako wierzchowiec Marszałka podczas świąt państwowych, rewii czy defilad. To były te momenty, podczas których Kasztanka występowała oficjalnie. Nieoficjalnie natomiast, wojsko przywoziło Kasztankę do Sulejówka, by mógł się nią nacieszyć Pan Marszałek, a także obie dziewczynki, które Kasztankę uwielbiały. Obowiązkowo, Kasztanka zawsze musiała być w Sulejówku w czasie imienin Józefa Piłsudskiego.



**Piłsudski na Kasztance z Gorzowa Wielkopolskiego. Pod tylną prawą nogą konia widać podłożone płytki**

#### **Kasztanka urodziła dwoje dzieci, nazwano je imionami dwóch litewskich rzek**

W Mińsku Mazowieckim Kasztanka urodziła dwoje dzieci, nazwanych imionami dwóch litewskich rzek, które to imiona nadał obu koniom Pan Marszałek. Pierwszym, był siwy ogier Niemen. Drugim dzieckiem Kasztanki była klacz Mera. Mera, to nazwa rzeki, przepływającej przez Żułów, miejsce urodzenia Marszałka. Mera przyszła na świat 10 kwietnia 1925 i była bardzo podobna do matki. Od roku 1930 przebywała pod opieką 1. Pułku Szwoleżerów po tym, jak Pan Marszałek całkowicie już utracił zaufanie do 7. Pułku Ułanów. Niedługo napiszę, co było powodem utraty tego zaufania.

W 1. Pułku Szwoleżerów Mera miała oficjalny przydział jako – „oficerski koń służbowy Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego”. W czasie pogrzebu Marszałka, to Mera, nie Kasztanka, pokryta kirem, była prowadzona za trumną Piłsudskiego przez dwóch oficerów.

Rozlegające się głosy publiczności obserwującej przejście konduktu pogrzebowego:

– Kasztanka! – Kasztanka! – mogły się brać z niewiedzy. W czasie pogrzebu Piłsudskiego, Kasztanka nie żyła już od ośmiu lat!

Ostatni raz Marszałek dosiadł Kasztanki w roku 1927, podczas uroczystości święta 11 listopada, w czasie defilady w Warszawie na Placu Saskim. Tuż po uroczystej rewii wojskowej Wojciech Kossak malował Kasztankę do obrazu „Józef Piłsudski na Kasztance”. Kasztanka przebywała w Warszawie jeszcze kilka dni, poczym odesłano ją pociągiem do Mińska Mazowieckiego. Gdy w Mińsku otwarto wagon z Kasztanką, okazało się, że Kasztanka leży, nie może wstać, widać było po jej zachowaniu, że jest umierająca. Oficer 7. Pułku Ułanów, przydzielony do opieki nad koniem Marszałka, zlekceważył obowiązek do tego stopnia, że nie zadbał dla Kasztanki o asystę choćby tylko jednego stajennego. Kasztankę

wprowadzono w Warszawie do wagonu, zamknięto wagon i samotnie, jak worek kartofli, powieziono do Mińska.

#### **Ostatnie chwile życia Kasztanki**

Koń tak wrażliwy, jak Kasztanka, osamotniony w ciemnym, rozdygotanym na kolejowych rozjazdach wagonie, szalał zapewne z przerażenia, wreszcie poślizgnął się na deskach podłogi, może nawet nie jeden raz, aż przy którymś upadku złamał sobie



**Lublin. Pomnik Wdzięczności Armii Radzieckiej**

kręgosłup, a połamane żebra przebiły naczynia krwionośne powodując rozległy krwotok wewnętrzny.

Zachował się odpis rozkazu dziennego nr 251 z 25 listopada 1927 r. 7. Pułku Ułanów: „Dnia 3 listopada klacz Kasztanka, własność Marszałka Piłsudskiego, została wysłana do Warszawy na defiladę z okazji obchodu 9-lecia Niepodległości Polski w dniu 11 listopada. Wystanie nastąpiło na zarządzenie gabinetu wojskowego Ministra Spraw Wojskowych. W dniu 21. 11. 1927 r. została odesłana do Mińska Mazowieckiego transportem kolejowym, gdzie w drodze zachorowała. Na miejscowym dworcu pomimo udzielonych zabiegów lekarskich, przez lekarza weterynarii 7. Pułku Ułanów, porucznika W. Koppe, nie zdołała się już podnieść. Została przywieziona do koszar. Wobec pogarszania się stanu zdrowia została zawieziona pomoc lekarska z Warszawy i w nocy z dnia 21 na 22. 11. przybył ppłk lek. wet. Konrad Millak i ppłk lek. wet. Władysław Kulczycki. Lekarze ci nadal czynili energiczne zabiegi lekarskie – nie zdołali polepszyć stanu zdrowia i o godz. 10 tegoż dnia wydali następujące orzeczenie: Poważny uraz wewnętrzny, silne zaburzenia naczyń krwionośnych i serca”.

Rozkaz podpisał dowódca 7. Pułku Ułanów podpułkownik Zygmunt Piasecki. Choć był to wyjątkowo dzielny żołnierz (oprócz innych odznaczeń posiadał też: złoty, srebrny i kawalerski Krzyż Walecznych!), Piłsudski nigdy się już do niego nie odezwał, obwiniając go o straszliwą śmierć

**Neoficjalnie wojsko przywoziło Kasztankę do Sulejówka, by mógł się nią nacieszyć Pan Marszałek, a także obie dziewczynki, które Kasztankę uwielbiały. Obowiązkowo, Kasztanka zawsze musiała być w Sulejówku w czasie imienin Józefa Piłsudskiego.**

umitowanej Kasztanki. Nie dziwię się Piłsudskiemu. Szczególnie za to judaszowskie – „w drodze zachorowała”.

Kasztanka zmarła 23 listopada 1927 roku o godzinie 5 rano. Zdjęto z niej skórę i po tym zabiegu wypchano Kasztankę stanęła w Belwederze. Pozostałe szczątki konia pochowano na terenie koszar 7. Pułku Ułanów w Mińsku Mazowieckim. Na grobie Kasztanki umieszczono kamień z napisem: „Tu leży Kasztanka, ulubiona klacz bojowa Marszałka Piłsudskiego”.



**Piłsudski na ogierze**

W czasie okupacji niemieckiej wypchana Kasztanka przeniesiona została przez Niemców do Muzeum Wojska, gdzie początkowo stała w hollu, a następnie w magazynie muzeum. Po wojnie odnaleziono Kasztankę, nadal stojącą w tym magazynie. Była okropnie pocięta przez mole. Nowy, stalinowski marszałek Michał-Rola Żymierski, rozkazał spalić Kasztankę.

Mówiło się, że Żymierski kazał spalić Kasztankę, bo przypominała mu jego najgorszy błąd życiowy, fatalną sprawę sądową, a wreszcie wyrok pięciu lat więzienia, jakie otrzymał 6 września 1927 roku za nadużycia finansowe, popełnione podczas zakupu dla wojska masek przeciwgazowych. Wyrok obejmował dodatkowo degradację i wydalenie z wojska.

Tak skończyła się kariera jednego z najmłodszych, ale i najzdolniejszych generałów Wojska Polskiego tamtych czasów. Przebywając w więzieniu, Żymierski zbliżył się do siedzących razem z nim komunistów, co w efekcie, po latach, dało nam tego pierwszego, komunistycznego marszałka.

Grób Kasztanki, jak i kamień nagrobny jej poświęcony, przetrwał do dziś na terenie koszar w Mińsku Mazowieckim, chociaż w czasach komuny znajdowały się tam koszary Centralnego Ośrodka Szkolenia Wojskowej Służby Wewnętrznej imienia Feliksa Dzierżyńskiego.

#### **Pomniki Piłsudskiego na Kasztance**

Kasztanka, będąc koniem człowieka, który fascynował całe społeczeństwo polskie, sama, przy okazji legendy Piłsudskiego, przeszła do legendy. Śpiewano o niej piosenki i często sięgano po

motyw Kasztanki w poezji wojskowej i patriotycznej. Kasztanka nie miała tylko szczęścia do pomników.

Obecnie, jak mi wiadomo, w Polsce stoją trzy pomniki Piłsudskiego na Kasztance.

Najstarszy z nich stoi w Katowicach. Pomnik ma niezwykłą historię, bo przede wszystkim powstał w wyniku międzynarodowego konkursu, ogłoszonego przez komitet reprezentujący społeczeństwo Górnego Śląska jeszcze w roku 1936, poza tym powstał

ma w dłoni szablę, co by sugerowało, że właśnie pędzi galopem prowadząc szarżę. (Takiej szarży nigdy nie było.) Tylko, że artyście nie za bardzo wyszedł ten koński galop i koń robi wrażenie idącego klusem, nie galopem, a to jest duża różnica, bo klusem nie szarżuje żadna kawaleria. Klusem, to się co najwyżej dochodzi do pozycji wyścigowych do szarży.

Pomijając już takie subtelności, pomnik zaplanowano jako dynamiczny, więc koń ustawiony jest tylko na



**Piłsudski na Kasztance z Lublina**

dwóch, nogach przekątnie na skos, podczas, gdy pozostałe dwie nogi, uniesione są w powietrzu. To jest pozycja prawdziwa, występująca najczęściej właśnie u konia kłusującego. Tyle, że w rzeczywistości taka pozycja trwa u konia tylko ułamek sekundy, poczym dwie następne nogi spadają na ziemię, a dwie poprzednie idą do góry. Koń nie stoi na dwóch nogach nieruchomo przez dziesiątki lat, tak, jak to się dzieje z pomnikiem. Koń nie waży, tak jak pomnik, półtony. To, co wolno koniowi, nie wolno pomnikowi. Ktoś wpadł na pomysł, że pomnik, ustawiony na dwóch końskich nogach, po przekątnej, może runąć. Dla zachowania bezpieczeństwa posadzono pod wzniesioną tylną nogą konia jakieś płytki, co ma zapewnić pomnikowi równowagę, ale wygląda... Jezu!

Najlepszy pomnik Piłsudskiego na Kasztance ma Lublin. Pomnik stoi w Lublinie na Placu Litewskim. Poprzednio w tym miejscu stał Pomnik Wdzięczności Armii Radzieckiej, gdzie widziało się rosyjskiego żołnierza, trzymającego sztandar. Pomnik, po cichu, nazywano wtedy „Dawaj czas!”; bo rosyjski żołnierz jakoby uporczywie wpatrywał się w zegar, umieszczony na stojącym naprzeciw pomnika budynku Poczty Głównej. Nieco może egzotyczna obecnie dla młodych Polaków nazwa, brała swój początek z wojennego zwyczaju rosyjskich żołnierzy, słynących z tego, że namiętnie kolekcjonowali zegarki, nie za bardzo słuchając protestów właścicieli.

Pomnik Piłsudskiego na Kasztance odsłonięto 10 listopada 2001 roku, ale zanim do tego doszło, trzeba było stoczyć prawdziwą wojnę z silną grupą mieszkańców Lublina, nie życzących sobie w tym miejscu Pana Marszałka, a może miłośnicy czasu minionego, ponawiają próby pozbycia się drażniącego ich pomnika, ale za każdym razem takie próby są likwidowane. Ta lokalna przepychanka o pomnik jest przykładem pewnego ogólnego zjawiska, jakie od stuleci gnębi naród polski, który wciąż od nowa nie może sobie do końca odpowiedzieć na pytanie, czy chce suwerenności i samodzielności, czy może woli roztopić się w społeczności sąsiadów, na ich głowy zwałając trudne obowiązki administrowania państwem.



# KATOLICY NA POŁUDNIU UKRAINY

KONSTANTY CZAWAGA

tekst

zdjęcia KONSTANTY CZAWAGA oraz ARCHIWUM KOŚCIOŁA W SEWASTOPOLU

Kuria w Odessie nie może odzyskać budynków kościelnych, a rzymscy katolicy Sewastopola domagają się zwrotu swej świątyni. Kuria biskupia diecezji odesko-symferopolskiej wznowiła starania o zwrot Kościołowi rzymskokatolickiemu pomieszczeń kościelnych w Odessie – powiedział dla „Kuriera” ordynariusz tej diecezji biskup Bronisław Bernacki.

- Nie mamy gdzie mieszkać – mówi hierarcha. – Sam mieszkam nad zakrystią. Nie mamy biura kurialnego. Obecnie mieści się ono w zakrystii. Księża nie mają gdzie mieszkać. Nie mamy gdzie spotykać się z młodzieżą i nie ma miejsca na prowadzenie katechezy dla dzieci. Wszystko odbywa się w kościele i w zakrystii. Jest nam bardzo ciężko, tym bardziej, że różne delegacje przyjeżdżają do Odessy i nie mamy gdzie ich przyjąć.

Biskup Bernacki przypomniał, że Odessę budowała cała Europa, a od początku istnienia miasta działała tam wspólnota katolicka. Najpierw przyjechali jezuita z Francji, a potem, tam gdzie zebrała się znaczna liczba katolików, poproszono władze miasta o ziemię pod budowę kościoła. Wzniesiono drewniany kościół przy ul. Katerynowskiej. Z każdym rokiem powiększała się liczba katolików różnych narodowości. Najwięcej było Polaków, Niemców, Francuzów, Włochów. To oni zbudowali potem murowany kościół. Z czasem rozbudowywano świątynię, która obecnie jest wielkości Katedry pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny we Lwowie. Wokół kościoła powstały, między innymi, internat dla biednych chłopców i dziewcząt, szkoła katolicka, stołówka dla ubogich. Przed rewolucją październikową w Odessie żyło ok. 40 tys. Polaków, a diecezja nazywała się tyraspolską z siedzibą biskupią w Saratowie nad Wołgą, w Rosji. W tamtym czasie najliczniejszą grupą wśród diecezjan byli Niemcy i dlatego biskupami byli zazwyczaj reprezentanci tego narodu, a biskupami pomocniczymi Polacy, np. bp Wincenty Lipski, który za własne pieniądze wybudował Dom Starców. Ponieważ w mieście mieszkało więcej Polaków, biskup zawsze rezydował w Odessie. Po wybuchu rewolucji październikowej dotychczasowy dorobek został zlikwidowany.

W 1913 roku Polacy wybudowali drugą świątynię, którą w 1936 r. bolszewicy wysadzili w powietrze. Ocalała tylko plebania, w której obecnie mieszkają księża Pallotyni.

- W 1943 r. komuniści deportowali Niemców do Kazachstanu, wielu Francuzów wyjechało, a Polacy byli represjonowani – przypomina hierarcha. – Po rewolucji w Odessie działała tylko jedna świątynia, na którą przypadł jeden ksiądz. Prześladowania w czasach sowieckich zniszczyły tutejszy Kościół

Po 1991 r. w Odessie zaczęło się odradzać życie religijne. Na obszarze



Ordynariusz diecezji odesko-symferopolskiej biskup Bronisław Bernacki

byłej diecezji tyraspolskiej utworzono dwie diecezje. Diecezja odesko-symferopolska powstała na mocy decyzji Jana Pawła II z 4 maja 2002. Od początku kieruje nią biskup Bronisław Bernacki. Na powierzchni ok. 113,5 tys. km kw. mieszka ponad 10 mln ludzi, w tym niespełna 20 tys. katolików, mających do dyspozycji 92 parafie.

W 1991 roku zwrócono zniszczoną Katedrę, którą komuniści przerobili na salę sportową.

- Z wyposażenia Katedry ocalały: jeden obraz Matki Bożej z głównego ołtarza, chrzcielnica, będąca darem papieża Piusa IX, Droga Krzyżowa i jeden konfesjonał – zaznaczył biskup B. Bernacki. – To, co ocalało, zostało właściwie zniszczone. Nie mówiąc o popadających w ruinę budynkach przykościelnych, których do dzisiaj

nie oddano Kościołowi rzymskokatolickiemu Świątynia została wewnątrz odnowiona. Codziennie odprawiane są w niej nabożeństwa w trzech językach: po polsku, rosyjsku i ukraińsku.

- Status świątyni cały czas jest nieokreślony, gdyż obszar na którym stoi Katedra i budynki, nie jest jeszcze własnością Kościoła – mówi dalej biskup Bernacki. – Robimy co możemy, zbieramy dokumenty i piszemy petycje. Walczymy z biurokracją i biernością, zmieniającej się co jakiś czas władzy. Posiadamy całą dokumentację, świadcząca o prawie do własności. Władze przyznają, że historycznie Katedra i zabudowania należą do nas. Ale teraz są problemy, gdyż część naszej własności miasto sprzedało w prywatne ręce, a budynki są zamieszkałe. Obecne władze nie



Katedra w Odessie

odmawiają nam prawa do własności, ale też nie pomagają w jej zwrocie.

W Odessie działa pięć parafii, z których trzy ma swoje świątynie. Pozostałe dwie mieszczą się w mieszkaniach prywatnych. W jednej z nich w – dwupokojowym mieszkaniu mieści się kaplica i pokój dla księdza.

- Od lat prosimy o działkę pod budowę niewielkiego kościoła i jak na razie cisza – powiedział biskup Bernacki.

Z żalem wskazuje, że dla Ukraińskiego Kościoła Prawosławnego patriarchy Moskiewskiego zawsze znajdzie się ziemia pod budowę, ale dla katolików jej nie ma, choć oni także są obywatelami Ukrainy, jak wszyscy inni.

- Przecież pracujemy dla dobra tutejszych ludzi, dla młodzieży, dla dzieci – powiedział ordynariusz diecezji odesko-symferopolskiej.

## Dyskryminacja rzymskich katolików w Sewastopolu

**Wspólnota rzymskokatolicka w Sewastopolu, na Krymie, ponownie zwróciła się do radnych miasta o zwrot kościoła św. Klemensa, gdzie nadal mieści się nieczynne od ponad roku kino „Druźba”.**

Kult patrona kościoła – św. Klemensa I lub Klemensa Rzymskiego (zmarłego około 97 r. na Krymie) jest rozpowszechniony na Krymie od początków chrześcijaństwa na Rusi. W 1898 r. katolicy na tych ziemiach otrzymali zezwolenie na budowę kościoła i zbiórkę ofiar. Neogotycki kościół św. Klemensa został wzniesiony na początku XX w. ze środków katolików całej carskiej Rosji. W 1936 r. władze sowieckie zamknęły go; w latach II wojny światowej został częściowo uszkodzony. Po przebudowie zamieniono go na kino „Druźba”.

Według kurii diecezji odesko-symferopolskiej, podczas niedawnych obchodów uroczystości Bożego Ciała, biskup pomocniczy Piotr Malczuk na placu przed zamkniętym kościołem sprawował Mszę św., podczas której udzielił wiernym bierzmowania, przewodniczył procesji eucharystycznej wokół byłej świątyni oraz pobłogosławił drzwi, do dzisiaj zamknięte dla katolików. Po zakończeniu uroczystości, ponad 400 wiernych podpisało list do władz Sewastopola z prośbą o zwrot kościoła.

- Jest to jedyna świątynia w naszej diecezji, której jeszcze nie odzyskaliśmy – zaznaczył biskup B. Ber-



Kościół św. Klemensa w Sewastopolu



nacki. Dodał, że pracujący tam księża Marianie na piętrze wykupili mieszkania, które następnie przerobili na kaplicę i tam się modlą, ale ludzie nie mieszczą się w środku, bo jest zbyt ciasno i gorąco. Tymczasem po drugiej stronie ulicy stoi kościół, który za czasów sowieckich przerobiono na kino.

- Jeżeli są jakieś uroczystości, odprawiamy Mszę na schodach, na placu przez zamkniętym kościołem – mówił dalej biskup. Przypominał, że wyjątkowo dwa lata temu władze po-

- Do tutejszych władz piszę i ja, i miejscowy proboszcz, ale władze kręcą i nie zwracają nam kościoła – powiedział hierarcha katolicki.

Jego zdaniem, na przeszkodzie w pomyślnym rozwiązaniu tej sprawy stoi Ukraiński Kościół Prawosławny patriarchy Moskiewskiego, który wywiera wpływ na władze Sewastopola. Katolicy znaleźli w miejscowym archiwum materiały, mówiące o tym, że gdy katolicy prosili o zezwolenie na budowę tego kościoła, władze od-



**Mszę św. na placu przed zamkniętym kościołem sprawuje biskup pomocniczy diecezji odesko-symferopolskiej Piotr Malczuk**

zwolili katolikom odprawić Mszę św. w środku, ale tylko dlatego, że przyjechał z Kijowa nuncjusz apostolski na Ukrainie arcybiskup Ivan Jurkovič.

- Wierni wypełnili całe pomieszczenie, ale niestety było to po raz pierwszy i ostatni. Potem przyszła komisja, stwierdziła, że dach jest w stanie awaryjnym i przeniosła kino w inne miejsce, a sam kościół po dzień dzisiejszy jest zamknięty. Pasterz odesko-symferopolski zwrócił uwagę na prezbiterium – władze zrobiły tam toalety, które były czynne i płatne nawet wtedy, gdy kościół był zamknięty. Teraz również je zamknięto. Kościół stoi teraz całkowicie pusty.

powiedziały, iż musi się na to zgodzić tamtejszy dziekan prawosławny. Napisał on wówczas, że o ile Mszę św. sprawowano po łacinie, „w niezrozumiałym języku, to można im pozwolić”.

- Dzisiaj sytuacja jest podobna – prawosławni z patriarchy Moskiewskiego znów nie chcą, żeby w Sewastopolu był kościół katolicki – powiedział biskup Bronisław Bernacki. – A my po dzień dzisiejszy chodzimy, prosimy i ciągle mamy nadzieję, ale nie wiadomo, kiedy nas wpuszczą do naszego kościoła.

KG

## KOŚCIÓŁ KATOLICKI BRONI KRZYŻY I SYMBOLI RELIGIJNYCH W EUROPIE

KONSTANTY CZAWAGA

Przewodniczący episkopatu Ukrainy obrządku łacińskiego arcybiskup lwowski Mieczysław Mokrzycki wystosował do Parlamentu Europejskiego apel o poszanowanie krzyża, jako „symbolu wyrażającego tożsamość mieszkańców naszego kontynentu”. Trybunał w Strasburgu 30 czerwca 2010 r. ma zająć stanowisko wobec odwołania się Włoch od wyroku, zakazującego umieszczania krzyża w szkołach publicznych.

„Ukraina doświadczyła, że odrzucenie krzyża ma katastrofalne skutki dla życia społecznego i powoduje zapaść etyczną” – powiedział dla „Kuriera” arcybiskup Mokrzycki. Metropolita lwowski zaznaczył, że „krzyż jest dla chrześcijan znakiem szczególnym, znakiem miłości Boga do człowieka, znakiem nadziei i zwycięstwa nad złem i nienawiścią”. „Każdy kto patrzy na krzyż uczy się miłości, przebaczenia, szacunku dla drugiego człowieka” – podkreślił hierarcha. Przypominał, że prawda ta w sposób szczególny zaznaczyła się w najnowszych dziejach Ukrainy, która

przez tyle lat była pozbawiona krzyża. W dalszym ciągu o jego obecność walczą wierni, domagając się, by na kościoły powracały z powrotem krzyże, niszczone kiedyś w bestialski sposób. „Krzyż jest nadzieją na lepsze jutro, na zwycięstwo prawdy, na zwycięstwo miłości i szacunku do drugiego człowieka. Ma on wielkie znaczenie w formacji przyszłych pokoleń i przekazuje wartości chrześcijańskie” – stwierdził metropolita lwowski.

Przewodniczący ukraińskiego episkopatu obrządku łacińskiego podkreślił, że obecność krzyża w życiu każdego człowieka, także w życiu politycznym ma wielkie znaczenie. „Ukraina doświadczyła, co oznacza brak krzyża w życiu codziennym, zobaczyliśmy jak wielkie spustoszenie dokonało się w społeczeństwie. Jak wiele trzeba pracy, aby znowu formować nowe pokolenia, uczyć ich etyki chrześcijańskiej, dobrego życia, przebaczenia, miłości, żeby zaszczepić w ich sercach te prawdziwe wartości, które niesie chrześcijaństwo: wolność, szacunek, miłość, uczciwość i szacunek do życia” – zaznaczył arcybiskup Mieczysław Mokrzycki.

# WYPOCZYNEK, SZOK ORAZ TERAPIA PRACĄ

HALINA PŁUGATOR  
tekst i zdjęcia

**W jednym z gospodarstw agroturystycznych, mieszczącym się we wsi huculskiej Bereziv Górny, w powiecie Kosów, wczasowiczom proponuje się zanurzenie w tryb życia górali z XV wieku.**

W gospodarstwie Wołodymyra Kiceluka, młodego Hucula, gości nie brak. Zmęczeni hałasem i brakiem spokoju przyjeżdża tu dziesiątki ludzi z dużych miast. Wypoczywają i... pracują. Jeszcze w autobusie, który zmierza do wsi, gościom z Kijowa, Charkowa i Doniecka rzuca się w oczy „koloryt” lokalny. Jedna z mieszkanki wsi wiezie w worku... prosię. Zwierzę, zmęczone upałem i hałasem, kwika z całych sił. Turyści, mimo specyficznego zapachu, są zaskoczeni i... zachwyceni, nie ukrywają tego.

W gospodarstwie pana Kiceluka wczasowicze nie przestają się dziwić. W progu wita ich czarnowłosa młodzieniec, który śpiewną gwarą zaprasza do domu, by się umyli po podróży, a potem... brali się do pracy. Mężczyźni muszą wykłapać kosę, ponieważ wieczorem trzeba nakosić trawę dla krowy. Piękne kobiety i dziewczyny zabierają się do gotowania obiadu, motają nici i zaczynają tkąć kilim. „Takie traktowanie szokuje i nie pozwala dojść do siebie. Człowiek, jak gdyby, zanurza się w zimnej wodzie potoku górskiego, a to zanurzenie daje mu radość”. Tak twierdzi młody mieszkaniec Bereziv Górny, który dobrze rozumie stan ducha ludzi, zmęczonych hałasem, miotaniem się, pogonią za informacją, dobrami materialnymi i zarobkiem. Wołodymyr jest z zawodu lekarzem-psychotherapeutą.

Przepracowawszy kilka lat w Kijowie, młodzieniec zrozumiał, że najważniejszy jest spokój wewnętrzny i harmonia. Zapewnia to życie w zgodzie z naturą oraz uprawianie dawnego rzemiosła i zajęcie się sprawami, zwyczajnymi dla wsi. W tych okolicznościach odnawia się bilans sił fizycznych i psychicznych. Jak to jest możliwe wśród blokowisk i smrodu samochodów? Wołodymyr przypomniał sobie o ojcowskiej chacie w Karpatach. Powrócił na odległą wieś i zaczął urządzić w chacie huculskiej miejsce wypoczynku dla miastowych. „Nie było mi łatwo się odważyć, porzucić stolicę i dobrą pracę – mówi mężczyzna. – Jednak, gdy teraz widzę, jak bardzo skuteczna jest huculska terapia pracą, rozumiem, że nie daremnie powróciłem na Przykarpacie”.

Do dyspozycji wczasowiczów – dziesiątki dawnych przyrządów pracy. To ostrzałka do kos, kosa, siekiera, klepadło, kamienne żarna, warsztat tkacki, wrzeciona, kołowrotek, kłębki nici. Przyjeżdżający tu mężczyźni nie potrafią zapanować nad tym z łatwością. Znajomość komputera tu nie pomoże. Te wszystkie stare, ale do dziś używane sprzęty pan Kiceluk znalazł w chatkach starych mieszkańców wsi.

Zmęczeni niezwykłą pracą turyści jedzą z jednej wielkiej glinianej misy. Na obiad gospodarz proponuje zupę szczawiowo-pokrzywową, pachnący żytni chleb, upieczony w piecu, poziomki z gęstą śmietaną. Dla chętnych – 20 gramów ognistego samogonu. Pije się go z malutkich kieliszków. „Kiedyś dwu-trzech litrów



Wołodymyr Kiceluk (od lewej) i jego gość



Kobiety motają nici



samogonu starczało na wielkie wesela huculskie”, – mówi gospodarz.

Wieczorem wczasowicze idą doić krowę, potem jeżdżą konno. Dla gości Wołodymyra te zwierzęta są „dziwne i nieznanne”. „Kiedyś, będąc dzieckiem jeździłam do babci na wieś. Były tam kaczęta, kurczęta, króliki, – z zachwytem wspomina Olga Prodan spod Charkowa. – Nie widziałam z bliska ani krowy, ani świń, ani koni. O tym, żebyśmy mogła krowę doić, nie było nawet mowy”. Zwierzęta pan Berezun „wynajmuje” od sąsiadów. Swoich nie ma. Mówi, że trzeba je dobrze i pilnie doglądać, a on często wyjeżdża. Natomiast w tej sytuacji sąsiedzi mają dobrze, a goście – wesoło.

Wieczorem jest też przedzenie i motanie nici, mieszanie ciasta na chleb i pieczenie go. Goście uczą się kołomyjek, w blasku świec słuchają baśni huculskich. To wszystko odbywa się w oddzielnym domostwie drewnianym, do którego goście nie mogą wnosić telefonów komórkowych.

Następnego dnia – wyprawa do lasu, zbieranie grzybów i jagód, kąpiel w górskiej rzece, dojenie krowy i jazda konna. „Na kilka dni zapomnieliśmy o swej pracy, ważnych sprawach, obrazach, kłopotach, – mówi Anastasija Kuzniecowa z Doniecka. – Nie sprawdzaliśmy poczty elektronicznej, nie korzystaliśmy z komórek, kobiety nie wpatrywały się w lustro i nie robiły sobie manicure. Po prostu przenieśliśmy się setki lat wstecz i wykonywaliśmy czynności chłopów, które są zakorzenione w odległych czasach. Przy tym czuliśmy się bardzo szczęśliwi”.

Gospodarz z Berezowa twierdzi, że po takim wypoczynku wielu ma okazję na przemyślenie swojego życia i dochodzi do wniosku, że to, co było dla nich ważne, tak naprawdę jest iluzją i kłamstwem. Wielu z tych, którzy spędzili trochę czasu na łonie natury karpackiej, częściej przyjeżdża do krewnych na wieś, a niektórzy nawet chcą się przenieść za miasto.



BARBARA STASIAK  
tekst i zdjęcia

Połonińskie wiosenne święto ma swoją długą tradycję. W dawnych czasach spęd zwierząt w jedno miejsce, dla wyprowadzenia ich na letni wypas na połoniny, był powodem do spotkań się Huculów mieszkających w porzucanych z dala od siebie wsiach. Ze względu na odległość, trudny teren oraz nawet pracy, takich okazji było niewiele. Był więc powód do wspólnego świętowania.

Za czasów władzy radzieckiej, święto „Połonińska Wiosna” obchodzono w ostatnią niedzielę maja. W Jasinowie, wznoszono trybuny, na których tego dnia zasiadali pierwszy sekretarz Werchowiny oraz jego goście z „obłasti” i Kijowa. Przed nimi i zebrani ludźmi, występowali przewodniczący kolchozów, zdając roczne sprawozdanie z wyników hodowli zwierząt,

# POŁONIŃSKIE LATO



Dzieci i turystów cieszą stragany rozmieszczone w dole polany, gdzie oprócz tradycyjnych jarmarkowych gadżetów, można kupić ładne ludowe wyroby i stroje. Dodatkową atrakcją są konkursy – np. wspinanie się na gładki słup po nagrodę czy ustawione u podnóża góry karuzele. Chętni mogą przejechać się na huculskim koniku, bądź osie. Powyżej wszystkich straganów, między drzewami, znajdują swoje miejsce dziesiątki punktów gastronomicznych, utworzonych specjalnie na tę okazję przez przedsiębiorczych górali. Za drewnianym stołem moż-



skrzętnie wyliczając ile byków rozplodowych i ile krów cielnych wyjdzie w połoniny, jaką produkcję mleka uzyskano i jaką spodziewają się uzyskać produkcję wytworów mlecznych w czasie letniego połonińskiego wypasu etc. Impreza połączona była z niewielkim jarmarkiem i biesiadowaniem na świeżym powietrzu.

Po powstaniu niepodległej Ukrainy, w wyniku politycznych i gospodarczych zawirowań, przez długi okres zaniechano organizowania wiosennego święta. Dopiero cztery lata temu wrócono do starej tradycji, przy czym okazało się, że termin imprezy obchodzonej w ostatni tydzień maja, bądź na początku czerwca, jest niewygodny ze względów komercyjnych. Po pierwsze, w maju trwa jeszcze rok szkolny, a więc – za wcześnie na turystów, poza tym w tych terminach odbywały się również bale maturalne.

W tym roku zmieniono nazwę imprezy z „Połonińskiej Wiosny” na „Połonińskie Lato” i ustalono termin na 20 czerwca. Oczywiście, dzisiejsza impreza, choć biorąca początek ze świętowania wymarszu stad na połoniny, niewiele ma z nim wspólnego. Jej zadaniem jest przede wszystkim stworzenie cyklicznej uroczystości będącej wizytówką turystyczną Karpat i kultury huculskiej, która ma przyciągnąć gości w te ziemie. Nadal jednak jest okazja do spotkania się znajomych i rodzin z odległych miejscowości.

Ze względu na warunki atmosferyczne i zapowiadane deszcze, w tym roku również nie udało się wystartować z „Połonińskim Latem” w założonym terminie. Mimo informacji w



gazecie i na billboardach, mówiących o terminie 20 czerwca, impreza odbyła się 27, po dwóch dobach ulewnego deszczu, który do końca trzymał organizatorów i gości w niepewności. Jednak pogoda dopisała, przelotny deszcz nie wystraszył turystów, którzy przybyli tłumnie autokarami, buskami, samochodami i pieszo. Huculskie ele-

gantki, jak zawsze, wzbudziły tym swój największy podziw, gdyż ani deszcz, ani powstałe po dwóch dniach ulewnego błoto, nie powstrzymało ich od pokazywania się na wysokich obcasach.

Połonińskie Święto odbywa się w kilku wymiarach. Głównym punktem programu są występy ludowych muzyków i śpiewaków, prezentowa-



ne w zbudowanym na uboczu amfiteatrze. Cieszą się one dużym powodzeniem, zwłaszcza u mieszkańców Karpat, choć trzeba z przyznać, że zapraszone osoby też prezentują program na wysokim poziomie.

Turyści zatrzymują się tu tylko na chwilę, gdyż większą atrakcją dla nich są ustawione dookoła polany stoiska, na których prezentują swoje wyroby oraz dają występy grupy prezentujące większe wsie rejonu. Można tu skosztować i kupić masło, bryndzę i sery domowego wyrobu, przyręczyć się dojeniu owiec, obejrzeć inscenizację huculskich uroczystości albo posłuchać muzyki wykonanej na tradycyjnych instrumentach. Każda wieś stara się ozdobić swoje stoisko lokalnie wyrabianymi kilimami, kocami, ręcznikami – wszędzie obecne są tradycyjne huculskie stroje. Wyraźnie odczuwa się rywalizację między wsiami, bo program i zakres prezentacji jest oceniany.

na posilić się szaszłykami, których zapach i dym ze świerkowego drewna wita nas przy wejściu na polanę. Pomimo, że alkohol, a zwłaszcza piwo, leje się w czasie tej imprezy strumieniami, jej przebieg zazwyczaj jest spokojny. Organizatorzy mobilizują na to święto całą lokalną policję, która jest widoczna w tłumie i skutecznie hamuje wszelkie uciążliwe zachowania.

Z roku na rok, karpaccie święto nabiera rozmachu, a ilość biorących w nim udział gości rośnie. Tym, co ogranicza, jest na pewno za mała promocja imprezy w środkach masowego przekazu na Ukrainie i... drogi. Należy wyrazić uznanie turystom, którzy dotarli do Jasinowa. Stan dróg, zniszczonych w czasie powodzi i byle jak polatanych po ostatniej zimie, jest fatalny. Udało się przed planowanym terminem pozalewać asfaltem większość dziur, ale pewnie na zawsze pozostanie dla mnie tajemnicą, czy drogowcy są dofinansowywani przez lokalne władze. Naprawiając drogi, zostawiają oni tzw. „dziury pułapki”. Na jakiej zasadzie je wybierają – trudno ustalić. Dość powiedzieć, że choć lokalna ludność wyczulona jest na takie atrakcje, to niespodziewający się niczego turysta, którego czujność uśpi widok kilku załatanych jam, łatwo może stracić koło.

Niech to jednak nie zniechęci Państwa do wybrania się na następne „Połonińskie Lato”, czy w ogóle do Karpat. Stan dróg należy wpisać na listę dodatkowych atrakcji typu „extrim” i cieszyć się pięknem przyrody i kultury huculskiej.



# POLSKIE ZAKAUKAZIE

JOANNA DEMCIO  
tekst i zdjęcie

Wiadomo, że Polaka można spotkać wszędzie, więc także i w Gruzji. Będzie o tym, jakim cudem Polacy znaleźli się na Zakaukaziu i jak sobie tu radzą.

Jest rok 1794, wtedy to po Insurekcji Kościuszkowskiej zaczynają się pierwsze zsyłki Polaków na tereny kaukaskie. Powstania listopadowe i styczniowe – to kolejne wydarzenia, po których Polacy zaangażowani w walkę z caratem znajdowali się w Gruzji.

Gruzini, walczący z carską Rosją o niepodległość swojego kraju, przyjęli Polaków jak braci. Potem jeszcze często polskie i gruzińskie losy będą się przeplatały.

- W ciągu tylu lat Polacy i Gruzini całkowicie się wymieszali. Chyba nie znam tu ani jednej rodziny całkowicie polskiej. I choć my, Polacy, rozmawiamy w domach po gruzińsku, to nie zmienia faktu, że polskie tradycje są tu pieczołowicie podtrzymywane. Różnice religijne nigdy nie stanowiły problemu. Na przykład, moja matka była katoliczką, ojciec prawosławnym – tak więc cała rodzina obchodziła podwójnie Boże Narodzenie czy Wielkanoc – opowiada mi Nurki Gabunio, dyrektorka polskiej szkoły w Tbilisi.

Gruzinińska Polonia należy do najstarszych na świecie. Jednak dopiero po odzyskaniu przez Gruzję niepodległości, Polacy zaczęli się „reaktywować”. Lata 90. to niezwykle trudny okres – w kraju ogarniętym wojną domową brakowało dosłow-



Kazbeg

nie wszystkiego – pieniędzy, prądu, gazu, jedzenia. Dlatego też pierwsze spotkania w domu prof. Marii Filiny odbywały się przy lampach naftowych i świecach.

Dopiero w 1994 roku udało się powołać do życia Związek Kulturalno-Oświatowy Polaków w Gruzji „Polonia”, który był wyjątkowo pomocny tym wszystkim Polakom, którym brakowało podstawowych produktów (np. akcja przeprowadzona przez Fundację „Pomoc Polakom na Wschodzie”, polegająca na wydawaniu „wojennych racji” – ryżu, cukru i mąki). Oprócz „Polonii” zaczęła funkcjonować również polska szkoła.

- Początki były wyjątkowo trudne – wspomina Nurki Gabunio – Pierwotnie nasza szkoła zajmowała jedną małą salkę, w środku mieliśmy parę ławek i na tym się kończyło. Brakowało nie tylko sprzętu i materiałów, ale również samych uczniów. Więc, jako że byłam wcześniej dziennikarką, stwierdziłam, że najlepiej jest poinformować ludzi o

możliwości przychodzenia do naszej szkoły na antenie. Zebraliśmy grupkę uczniów i zrobiliśmy przedstawienie telewizyjne. Po tym zaczęło przechodzić przez nasz próg co raz więcej ludzi. Teraz nasza szkoła posiada cały budynek, komputery, książki i 160 uczniów.

Spis ludności sprzed I wojny światowej wykazał 9-tysięczną polską mniejszość narodową. Obecnie można się doliczyć 870 gruzińskich Polaków.

- Faktycznie jest nas tu co raz mniej. Wielu wyjeżdża w ramach akcji repatriacyjnej. Oprócz tego, młodzież ma możliwość studiowania w Polsce, po czym niestety nie zawsze chce wracać do kraju – podsumowuje pani dyrektor – Moja córka obecnie studiuje w Warszawie i nie jestem pewna czy będzie chciała wrócić. Czy ja bym mogła do niej dołączyć? Nie jestem pewna... Bo kiedy pytają mnie o Ojczyznę, zawsze mówię, że mam je dwie.

## List do redakcji

W dniach od 1.06 do 6. 06 2010 r. na estradach sali widowiskowej Piłskiego Domu Kultury w Pile i amfiteatrze w parku w Jastrowiu, odbył się kolejny XXI Międzynarodowy Festiwal Folklorystyczny – „Bukowińskie Spotkania”. Jego pomysłodawcą i dyrektorem jest mgr Zbigniew Kowalski. Współorganizatorami są Piłski Dom Kultury i Ośrodek Kultury w Jastrowiu.



Wystąpiło 34 zespołów folklorystycznych czadeckich z Polski i całej Bukowiny Rumuńskiej, oraz goście z Węgry, Ukrainy, Słowacji, Rumunii. Gościem Honorowym Festiwalu był Serbski Dziecięco-Młodzieżowy Zespół Pieśni i Tańca „Dule Milosavijevic – Zele Čacak.

## Festiwal w Jastrowiu Bukowińskie Spotkania

XXI Międzynarodowy Festiwal Folklorystyczny  
BUKOWIŃSKIE SPOTKANIA

Zgodnie z tradycją, festiwalowe „Bukowińskie Spotkania” w Jastrowiu prowadzi Góral spod Tatr – Stanisław Staszek. Następną odsłoną tego festiwalu odbędzie się:

22-25.07.2010 r. – Cam-puhing Moldovenesc – Rumunia



twa Narodowego, Urząd Miasta Piły, Burmistrza Gminy i miasta Jastrowie, Senat RP, Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”, Fundusz Wyszehradzki, Fundację Wspólnoty Polsko-Niemieckiej, czy Urzędu Marszałkowskiego województwa wielkopolskiego.

Dyrektorowi Festiwalu niżej podpisany doręczył pismo – zaproszenie prezesa ZG Związku Podhalan Maćka M. Greloka na II Zjazd Górali Polskich, który ma się odbyć w pierwszej połowie sierpnia br. razem z dołączonym wykazem wszystkich Górali Czadeckich w kraju i Bukownie Rumuńskiej.

Roman Chowaniec BWS  
Katowice, 9.06.2010 r.

6-8.08.2010 r. – Bonyhad – Węgry

21-22.08.2010 r. – w Turczańskich Teplicach – Słowacja

2-3.10.2010 r. – Czerniowiec – na Ukrainie

Festiwal ten dotowany jest m.in. przez Ministerstwo Kultury i Dziedzic-

# „TAŃCZĄ WSZYSCY!”



Grupa „Rytmy planety” (Brzeg-Dolny)

AGNIESZKA RATNA  
tekst i zdjęcia

Już czwarty rok z rządu przez jeden dzień Kowle – miasto kolejarzy – funkcjonuje pod takim hasłem. W ramach IV Festiwalu „Tańczące miasto”, którego organizatorem jest Wydział Kultury i Turystyki Rady Miasta Kowla przy wsparciu mera Sergija Koszarka, swą sztukę taneczną prezentowały najlepsze zespoły Kowla oraz Brzega Dolnego – miasta partnerskiego. Tradycja nakazuje, żeby uczestnikami imprezy nie były tylko znane zespoły, ale także tancerze ze szkół miejskich i przedszkoli.

nie. Ta „marka” sztuki choreograficznej jest znana nie tylko na Ukrainie, ale też w wielu krajach Europy. Zespół istnieje od ponad 35 lat, a kieruje nim Lubow Ryzwaniuk. Dzięki niej sztuka taneczna pokochało już wiele setek dzieci i młodych ludzi. Do kontynuowania tradycji są gotowi młodzi, którzy już opuszczają zespół.

„Chcemy podziękować pani Lubie za tyle serca i poświęcenia, – mówi tańcząca w zespole Sofija Koszeluk. – Będziemy pamiętać szkołę „Barwinku” i kontynuowali w zespołach tanecznych dla dorosłych to, czego się tu nauczyliśmy. Tego też życzymy przyszłemu pokoleniu uczestników zespołu”.

Z udziału w imprezie byli zadowoleni członkowie zespołu „Rytmy pla-



Grupa „Piruet” (Kowle)

Głównym celem festiwalu jest popularyzacja sztuki tanecznej i wyłowienie młodych talentów. Główną nagrodą dla uczestników były gromkie brawa – w tym roku organizatorzy nie dzielili uczestników na laureatów i wyróżnionych.

„Cztery lata temu zapoczątkowaliśmy tę imprezę i nie żalujemy”, – mówi Walentyna Szafeta, kierownik Wydziału Kultury Turystyki Rady Miasta Kowla. – Każdego roku zwiększa się liczba zespołów, uczestniczących w festiwalu, wzrasta profesjonalizm uczestników”.

Tancerze z zespołu tańca ludowego „Barwinek” mają spore doświadcze-

nety” z Brzegu Dolnego. Ten zespół często jeździł po świecie, był laureatem wielu festiwali, a w Kowlu czuje się, jak w domu.

„Jesteśmy bardzo zadowoleni z tego, że zostaliśmy tu tak ciepło przyjęci, – mówi kierownik Irena Karpenko. – Nasze dzieci zaprzyjaźniły się z rówieśnikami ukraińskimi. Poza tym, nawiązaliśmy kontakty artystyczne”.

Jedyną nagrodą festiwalu – od publiczności – została przyznana studium choreografii współczesnej „Piruet”, którym kieruje Maryna Pryc. Publiczność mówiła, że święto tańca, gracji i piękna w Kowlu się udało.



Tancerki ze studium „Belatriks” (Kowle)



# FRYDERYK CHOPIN (1810-1849) I JEGO LWOWSCY KONTYNUATORZY

## Część XIII – Mieczysław Sołtys (1863-1929)



MICHAŁ PIEKARSKI

**Do wybitnych uczniów Karola Mikulego należał Mieczysław Sołtys. Swoje gruntowne wykształcenie muzyczne zdobywał także za granicą, gdzie cieszył się niemałym uznaniem. Po skończonych studiach powrócił jednak do rodzinnego miasta, działając od tam już „tylko we Lwowie”.**

Tak jak Karol Mikuli (uczeń Fryderyka Chopina) był kluczową postacią w życiu muzycznym Lwowa drugiej połowy XIX w., to samo można powiedzieć o Mieczysławie Sołtysie, odnośnie do przełomu stuleci i pierwszego trzydziestolecia XX w. Mieczysław Sołtys nie tylko zdobył edukację pod jego kierunkiem, ale tak samo jak Karol Mikuli piastował stanowisko wieloletniego (także przez 30 lat!) dyrektora Galicyjskiego Towarzystwa Muzycznego we Lwowie.

### Lata dzieciństwa i młodości

Mieczysław Sołtys urodził się we Lwowie w 1863 r. w rodzinie polskiego urzędnika o korzeniach ziemiańskich. Edukację zdobywał w szkole ludowej, a następnie w Wyższym Gimnazjum im. Franciszka Józefa we Lwowie. Równocześnie od 1876 r. kształcił się w konserwatorium Galicyjskiego Towarzystwa Muzycznego, co czynił w tajemnicy przed własnym ojcem, który pomimo, że nie był przeciwnikiem muzyki, to podobnie jak zdecydowana większość osób z wyższych kręgów społecznych, nie wyobrażał sobie, aby jego syn obrał tak niepraktyczny i niepewny zawód muzyka. Warto przypomnieć, że również rodzice Karola Mikulego pragnęli dla niego zawodu lekarza, a nie pianisty i kompozytora. Po ukończeniu gimnazjum Mieczysław Sołtys posłuszny woli rodziców postąpił na Wydział Prawa Uniwersytetu Lwowskiego, który zamienił jednak po pewnym czasie na Wydział Filozofii. W dalszym ciągu uczęszczał także do konserwatorium, gdzie pod kierunkiem Karola Mikulego studiował grę na fortepianie oraz przedmioty teoretyczne (naukę o formach muzycznych i kontrapunkt). W związku z trudną sytuacją materialną rodziny, Mieczysław Sołtys podjął zaraz po studiach pracę nauczyciela w gimnazjum. Nie porzucił jednak swojej muzycznej pasji, jednocześnie współzakładając (w 1886 r.) i kierując amatorskim chórem „Echo”.

### Studia zagraniczne

W 1887 r. Mieczysław Sołtys ożenił się z Marią Józefą Morawiecką, córką lwowskiego architekta. W tym samym roku, zapewne dzięki pomocy Karola Mikulego, jako wybitny

absolwent konserwatorium dostąpił wyróżnienia w postaci dofinansowania w celu podjęcia uzupełniających studiów zagranicznych. Początkowo, podobnie jak Stanisław Niewiadomski, kształcił się na uniwersytecie wiedeńskim. Jednak po usłyszeniu w Wiedniu dzieł Camille'a Saint-Saënsa, wybitnego francuskiego kompozytora, postanowił odtąd kształcić się w Paryżu pod jego kierunkiem. Nie było to jednak łatwe, bowiem Saint-Saëns nie zwykł udzielać lekcji prywatnych. Sołtys odważnie dążył jednak do celu i po wystaraniu się o list polecający, udał się do wielkiego kompozytora. Wytrwałość młodego lwowianina spowodowała, że Saint-Saëns nie tylko przyjął go we własnym domu, ale także, wbrew swoim dotychczasowym zwyczajom, zgodził się na udzielanie Sołtysowi porad w zakresie kompozycji. Jednocześnie, za namową nowego nauczyciela, podjął Sołtys naukę w szkole gry na organach Eugène'a Gigouta, dawniejszego ucznia Saint-Saënsa, znanego francuskiego organisty i kompozytora, uważanego dziś za odnowiciela tradycji francuskiej muzyki organowej. Podczas studiów zagranicznych Mieczysław Sołtys pojawiał się we Lwowie jedynie sporadycznie. Pobyty te zaowocowały narodzeniem się dwojki dzieci – córki Marii (w 1888 r.) i syna Adama (w 1890 r.).

### Powrót do Lwowa

W 1891 r. Mieczysław Sołtys powrócił na stałe do Lwowa, obejmując stanowisko profesora w konserwatorium Galicyjskiego Towarzystwa Muzycznego. Jednocześnie komponował opery („Rzeczpospolita babińska”, „Panie Kochanku”), wielkie oratorium „Śluby Jana Kazimierza” oraz utwory instrumentalne i pieśni.

Wśród dzieł instrumentalnych na uwagę zasługuje Koncert fortepianowy c-moll, przyjęty przez publiczność lwowską z wielkim entuzjazmem. W ten sposób Mieczysław Sołtys, stał się obok Fryderyka Chopina i innych późniejszych kompozytorów, kolejnym w historii muzyki polskiej twórcą koncertu fortepianowego (utwór polegający na współgraniu/współzawodniczeniu fortepianu i orkiestry). Wpływ tradycji chopinowskich widoczny jest zaś szczególnie w polonezie fortepianowym, zatytułowanym „Alla Polacca” F-dur, zamieszczonym w zbiorze „Deux morceaux”. To właśnie Fryderyk Chopin wytyczył polskim twórcom drogę komponowania poloneza koncertowego. Alla Polacca Sołtysa charakteryzuje się zastosowaniem tradycyjnej formy (polonez z odmienną częścią środkową – triem) w połączeniu z własnym stylem kompozytorskim Sołtysa, obdarzonym szczególną lekkością. Majestatyczny polski taniec narodowy brzmi momentami tryumfalnie (nigdy jednak nie przytłaczając słuchacza), wirtuozowsko, lub refleksyjnie. Uwagę zwraca zwłaszcza jego niekonwencjonalne, refleksyjne zakończenie. „Alla Polacca” Mieczysław Sołtys zadedy-



Mieczysław Sołtys



Grobowiec rodziny Sołtysów na Cmentarzu Łyczakowskim

kował Bolesławowi Domaniewskiemu, znanemu warszawskiemu pianistce, który zdobył swoje umiejętności m.in. pod kierunkiem Antona Rubinsteina w Petersburgu, występując później wielokrotnie w Rosji, a także we Francji i Włoszech. W innych utworach fortepianowych Sołtys szukał także nowych środków wyrazu o czym, świadczy „La Brise” Fis-dur. Jest to kompozycja nowoczesna, zawierająca elementy rodzającego się właśnie we Francji stylu

impresjonistycznego, o czym świadczy już sam jej tytuł („Bryza”).

W latach dziewięćdziesiątych powstały także pieśni na głos solowy z towarzyszeniem fortepianu. Pełna subtelności wdzięku pieśń „Maggiolata” op. 14 nr 3, napisana została do słów Józefa Nikorowicza, a następnie wydana w 1898 r. z dedykacją dla 22-letniej wówczas Janiny Korolewiczówny, absolwentki lwowskiego konserwatorium i zarazem prymadonny

opery warszawskiej. Kolejna, pełna ekspresji pieśń „O mój aniele” op. 14 nr 1 zadedykowana została innej lwowskiej śpiewaczce – Marcelinie Sembrich-Kochańskiej (na jej temat mowa była już w nr 8 „Kuriera Galicyjskiego” z b.r.). Obydwie pieśni zawierają nowoczesne środki wyrazu, stanowiąc przykład twórczej kontynuacji gatunku podjętego przez ucznia Karola Mikulego. Przepuszczalnie Mieczysław Sołtys skomponował ok. 10 pieśni, z czego zachowały się tylko 4. Wykonywane były one we Lwowie dość często pod koniec XIX w., ciesząc się znaczną popularnością.

W 1899 r. Mieczysław Sołtys powołany został na stanowisko dyrektora Galicyjskiego Towarzystwa Muzycznego. Funkcję tę pełnił do śmierci. Wielokrotnie dyrygował wówczas utworami kompozytorów polskich i zagranicznych różnych epok począwszy od barokowej „Pasji wg św. Mateusza” Johanna Sebastiana Bacha, a skończywszy na impresjonistycznym poemacie symfonicznym „Popołudniu fauna” Claude Debussyego.

### Wielkie formy wokalne

Wśród kompozycji Mieczysława Sołtysa, powstałych przed I wojną światową, na uwagę zasługuje wspomniane już oratorium „Śluby Jana Kazimierza”, skomponowane w latach 1893-1895 i następnie prawykonywane we Lwowie w 1895 r. Jest to trzyczęściowe oratorium (utwór wokalnie-instrumentalny przeznaczony na chór, solistów i orkiestrę), stanowiące pierwszy tak rozbudowany utwór tego gatunku w historii muzyki polskiej. Składa się z trzech części: 1 – „Niedola narodu”, 2 – „Jasna Góra”, 3 – „Śluby królewskie”, odwołujących się bezpośrednio do ślubów, złożonych przez króla Jana Kazimierza we lwowskiej katedrze 1 kwietnia 1656 r. W czasach nam współczesnych dzieło to zostało wykonane we Lwowskiej Katedrze 1 kwietnia 2006 r. w 350. rocznicę ślubów. Miejmy nadzieję, że dojdzie także do kolejnych wykonań tego wspaniałego oratorium, pokazującego wybitny kunszt kompozytorski Mieczysława Sołtysa.

Do lokalnych tradycji Mieczysław Sołtys odwołał się także tworząc operę „Opowieść ukraińska” (lub „Opowieść kresowa”) napisaną w 1908 r. (premiera 1909 r. Lwów) do poematu „Maria” Antoniego Malczewskiego. Samo dzieło literackie wydane zostało w 1825 r. zyskując rozgłos jednego z największych utworów polskiego romantyzmu. Do twórczości polskiej wprowadza ono koloryt stepów leżących u kraju niegdyśjszej Rzeczypospolitej, rozpoczynając się słowami: „Ej! Ty na szybkim koniu, gdzie pędzisz Kozacze? Czy zaoczył zającą, co na stepie skacze? Czy rozigraszy myśli, chcesz użyć swobody, I z wiatrem ukraińskim puścić się w zawody?”



Działalność Mieczysława Sołtysa nie ograniczała się do komponowania, dyrygowania i kierowania GTM. Także jego dom rodzinny był miejscem spotkań elity artystycznej i intelektualnej, w bardzo rzadkich dla Sołtysa chwilach wolnych od pracy w konserwatorium. Bywali tam zarówno Stanisław Niewiadomski, Adolf Chybiński (twórca polskiej szkoły muzykologicznej), jak i Karol Szymanowski oraz Ignacy Jan Paderewski. Mieczysław Sołtys utrzymywał także dobre kontakty z ukraińskim kompozytorem Anatolem Wachnianinem, który za jego dyrekcji przez pewien czas był członkiem GTM, zostając następnie profesorem nowopowstałego we Lwowie ukraińskiego Wyższego Muzycznego Instytutu im. Mykoły Łysenki (Instytut działał do 1939 r.).

### W służbie niepodległej Polsce

Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości, Mieczysław Sołtys dyrygował podczas pierwszego koncertu, poświęconego Orletem Lwowskim, zorganizowanego przez Polskie Towarzystwo Muzyczne w listopadzie 1919 r., w pierwszą rocznicę walk, w których czynny udział brał także jego syn Adam Sołtys, późniejszy dyrektor PTM. Koncert składał się z „Requiem” (mszy żałobnej) Camille’a Saint-Saënsa, IV Symfonii Ludwiga van Beethovena oraz jednej z „Litani Ostrobramskich” Stanisława Moniuszki. Warto wspomnieć, że po I wojnie światowej Galicyjskie Towarzystwo Muzyczne przemianowało właśnie swoją nazwę na Polskie Towarzystwo Muzyczne. W latach dwudziestych coraz częściej pomocą ojcu służył jego syn Adam Sołtys, również wykształcony we Lwowie i za granicą.

W drugiej połowie lat dwudziestych pogorszył się stan zdrowia Mieczysława Sołtysa. Przygotowana przez niego do wykonania „Pasja wg św. Mateusza” Johanna Sebastiana Bacha ostatecznie zadyrygowana została w 1929 r. przez syna Adama. Można powiedzieć, że w ten symboliczny sposób ojciec przekazał następstwo synowi w kierowaniu Polskim Towarzystwem Muzycznym. 11 listopada 1929 r. z Warszawy nadeszła wiadomość o odznaczeniu Mieczysława Sołtysa Krzyżem Komandorskim Orderu Polonia Restituta. Stało się to dosłownie na parę godzin przed śmiercią kompozytora. Jego pogrzeb stał się wielką manifestacją żałobną, podczas której przemawiał m.in. prof. Adolf Chybiński, a orkiestra Lwowskiej Opery zagrała „Marsz żałobny” Fryderyka Chopina.

Na fasadzie konserwatorium (dawna ul. Chorążczyzna, obecnie Czajkowskiego) widniała niegdyś tablica, upamiętniająca postać wieloletniego dyrektora, jakim był Mieczysław Sołtys. W 1939 r. została usunięta przez władze sowieckie. Odnaleziona następnie w piwnicach konserwatorium i zdeponowana w bezpiecznym miejscu, czeka już od przeszło 60 lat powrotu na swoje właściwe miejsce, czego do dziś nie możemy się doczekać.

Większa część artykułu została oparta na podstawie książki Marii Ewy Sołtys „Tylko we Lwowie. Dzieje życia i działalności Mieczysława i Adama Sołtysów”, Wrocław 2008.

# STOWARZYSZENIE „OBCZYNY” – OBÓZ ZNAKARSKI

WOJCIECH KRYSIŃSKI

W styczniu 2010 roku zostało zarejestrowane Stowarzyszenie „Obcyny”, które postawiło sobie jedno, ale jakże szerokie zadanie – aktywizację turystyczną polskich wsi na Bukowinie Południowej. Chciałbym przedstawić pierwsze zadanie, z którym chce się zmierzyć Stowarzyszenie – oznakowanie turystycznych szlaków pieszych, rowerowych i konnych na terenie centralnej części województwa suchawskiego, od rzeki Mołdawy na południu, po drogę z Radowic do Kimpulungu na północy i od rzeki Mołdawicy na wschodzie, do linii Radowce – Paltynosa na zachodzie. Projekt szlaków został stworzony w roku 2002 i poprawiony w roku 2006 pod egidą Związku Polaków w Rumunii. Przepychanki urzędnicze trwały jeszcze długo... Dopiero w 2010 roku, jako Stowarzyszenie uzyskaliśmy porozumienie z SALVAMONT'em (odpowiednik GOPR'u), który ustawowo jest zobowiązany do projektowania, malowania, otablicowania i homologacji szlaków turystycznych. Ustawa także narzuca sposób znakowania i kolor znaków:

Kolory: czerwony, niebieski i żółty. Kształty: pionowy pasek, krzyż i trójkąt w kolorze na białym tle.

Znaki: tylko proste, bez znaków skrętu, bez znaków informujących, bez znaków początku i końca szlaku.

Drogowskazy: zastępują wszelkie zmiany kierunków prowadzenia szlaku (zazwyczaj są nieobecne).

Ustawa także określa priorytet kładzenia znaków oraz nie określa sposobu prowadzenia znaków przez wieś, osiedla, czy miasta (zazwyczaj tam szlaki nie są prowadzone).

Wg opinii fachowców z SALVAMONT'u największa odległość dopuszczalna pomiędzy kolejnymi znakami jest zależna od ukształtowania terenu i może wynosić do 300 m.

No, cóż, jak z powyższych założeń wynika, umiejętność użytkowania tak poprowadzonego szlaku musi być uzupełniona dobrą orientacją w terenie i sporą dozą szczęścia np. przy zamgleniach.

Chcieliśmy uzyskać zgodę na „europejski” sposób prowadzenia szlaków, ale po prawie 4-letniej dyskusji niestety się nie udało. Jako Stowarzyszenie wystąpimy o zmianę przestarzałej ustawy, bo należy udostępnić teren Rumunii mniej wprawnym turystom i jednocześnie zadbać o ich bezpieczeństwo, a ustawa w dzisiejszym brzmieniu tego nie zapewnia.

Przebieg szlaków po akceptacji SALVAMONT'u jest uzgadniany w Lasach Państwowych i w gminach, na których terenie będą prowadzone prace znakarskie. Przyjemnie jest zaanonsować, o całkowitym zrozumieniu i poparciu naszych zamierzeń przez wszystkie władze. Ci partnerzy chcą mieć na swoim terenie organizację, która zapewni wyznakowanie i utrzymanie sieci szlaków turystycznych, zdejmie im ten problem z głowy i pozwoli zająć się rozwojem infrastruktury turystycznej w gminach i lasach: pensjonaty, restauracje, parkingi, miejsca odpoczynku itp. Wprawdzie jeszcze zbyt mały nacisk kładziony jest przez gospodarzy terenu na rozwój agroturystyki, ale wszystko przed nami. Zwiększona obecność „turysty z plecakiem” będzie temu sprzyjać. Tu podam przykład. Na skutek zwiększonej obecności turystów i ich głośnych uwag, dotyczących czystości środowiska, od mniej więcej dwóch lat we wsiach pojawiły się miejsca z pojemnikami na segregowane śmieci, co spowodowało znaczne zmniejszenie ilości dzikich wysypisk, zanieczyszczeń potoków i obrzeży lasów. Przoduje w tym dziele gmina Klasztor Humoru z jej wójtem Catalin'em Tomaściuc'em. Wcześniej z problemem zaśmiecania

uporała się gmina Solca, która zresztą od dawna znana była z zamilowania do czystości i porządku, i która świecila przykładem w bliższej i dalszej okolicy. Zresztą generalnie problem zaśmiecania środowiska został zauważony i z różnym natężeniem i w różny sposób gminy coraz lepiej sobie z nim radzą. W wielu domach prywatnych podjęto prace adaptacyjne pomieszczeń przeznaczonych dla letników i to z dużym sukcesem. Wsie polskie oczekują na Rodaków, z którymi można rozmawiać po polsku, na takich którzy przyjadą na dłuższy rodzinny wypoczynek. Oferują one ceny niższe i podobne jak w polskich górach, a wyjazd rodzinny na 2 tygodnie do Szczyrku, czy Pojany różni się tylko długością dojazdu (z Warszawy do Szczyrku około 400 km, a do polskich wsi około 800 km).

Zasygnalizowałem powyżej dwa problemy, z którymi Stowarzyszenie postanowiło się rozprawić: wyznakowanie szlaków turystycznych i zadbanie o czystość na tym obszarze. Co do pierwszego zadania zostały poczynione już pierwsze kroki – Stowarzyszenie „Obcyny” organizuje obóz znakarski! Odbędzie się on na przełomie lipca i sierpnia (24.07-8.08.2010) w miejscowości Pojana Mikuli. Oczekujemy ludzi spragnionych wypoczynku w niezdeptanych górach, przy braku zasięgu telefonów komórkowych, ze zdrową żywnością i czystą niechlorowaną wodą. Takich, dla których pomoc przy malowaniu szlaków będzie zabawą, a nie pracą. Jako Stowarzyszenie zapewniamy bezpłatnie: pole namiotowe wyposażone w miejsce na ognisko, źródło wody pitnej, kosze na śmieci, sławojkę, parking niestrzeżony, koryto do mycia lub pobliski potok, sklep spożywczy w odległości 100 m, opiekę medyczną pierwszego kontaktu i ubezpieczenie NW dla wszystkich chętnych. Ci, którzy tego sobie życzą mogą sto-

wać się u okolicznych gospodarzy za niewielką odpłatnością. Gospodarze również zapraszają na noclegi (cena ok 8 euro/osobę). Wszystkie domy wyposażone są w łazienki z ciepłą wodą i wc. Dojazd we własnym zakresie. Sposoby dojazdu są opublikowane na stronie internetowej [www.karpaty.travel.pl](http://www.karpaty.travel.pl). Zgłoszenia i pytania prosimy kierować jednocześnie na trzy maile: [w\\_krysinski@bukowina.ro](mailto:w_krysinski@bukowina.ro), [I\\_juraszek@bukowina.ro](mailto:I_juraszek@bukowina.ro) i [redakcja@karpaty.travel.pl](mailto:redakcja@karpaty.travel.pl).

Prace znakarskie odbywać się będą w maksymalnie 10 zespołach 2-4 osobowych. Do wyznakowania jest około 200 godzin tras. Miejmy nadzieję, że pogoda dopisze. Kierownikiem obozu jest prezes Stowarzyszenia „Obcyny” Łukasz Juraszek z Pojany Mikuli.

Jeśli prace przebiegną zgodnie z oczekiwaniami i powstanie sieć szlaków turystycznych, to już teraz zapraszamy na wiosenną konserwację szlaków w długi weekend majowy. Może do tego czasu uda się wyprodukować drogowskazy i będziemy je roztawiać w terenie... A w tak zwanym, międzyczasie, zapraszamy do współpracy specjalistów od pozyskiwania funduszy unijnych na rozwój turystyki w obszarach zamieszkałych przez mniejszości narodowe...

Drugie zadanie wymaga jeszcze sporej pracy organizacyjnej. Trzeba dotrzeć do mieszkańców, uświadomić im konieczność sprzątania i nieśmiecenia. Może trzeba będzie zorganizować lokalny „Dzień Ziemi”? Ale to przyszedł...

Jeśli ktoś chciałby nawiązać bliższą współpracę ze Stowarzyszeniem i poświęcić trochę wolnego czasu na pracę dla wspólnego dobra, to również proszę o kontakt mailowy lub listowny do siedziby stowarzyszenia: Asociația „Obcinele”, com. Mănăstirea Humorului, sat. Poiana Micului 12, jud. Suceava, România.

## Uroczystości ku czci św. Jana z Dukli we Lwowie

KONSTANTY CZAWAGA  
tekst i zdjęcia

Ojcowie bazylianie, do których obecnie należy kościół św. Andrzeja przy klasztorze oo. bernardynów we Lwowie, zezwolili katolikom obrządku łacińskiego na oddanie w tej świątyni czci św. Janowi z Dukli – patronowi miasta. Uczestników uroczystości z Ukrainy i z Polski przywitał 8 lipca metropolita lwowski abp Mieczysław Mokrzycki, a biskup łucki Marcjjan Trofimiak przewodniczył Mszy św. i wygłosił homilię w dwóch językach – po polsku i po ukraińsku.

Kaznodzieja przypomniał, że św. Jan z Dukli duszpasterzował w tej świątyni. Zwrócił uwagę na działalność świętych pochodzących z różnych stanów oraz wezwał wszystkich wiernych, by w swoim życiu dążyli do świętości. – Dzisiaj prosimy o to Pana Boga za wstawiennictwem św. Jana z Dukli, którego pamięć nie tylko przetrwała, ale do dzisiaj nas porusza przykład



Abp Mieczysław Mokrzycki (od lewej) i bp Marcjjan Trofimiak

jego życia, przykład pokory i prostoty, wzywający nas do tego, abyśmy byli świętymi – mówił biskup Trofimiak.

Po zakończeniu Mszy św. o. Mychajło Łuczkiw, proboszcz miejscowej parafii greckokatolickiej podkreślił, że



św. Jan z Dukli pozostał w pamięci Lwowa jako wielki ekumenista, który głosił Ewangelię wszystkim mieszkańcom tego miasta – Polakom, Niemcom, Rusinom, przedstawicielom innych narodowości. Dlatego też dzisiejsze pokolenia lwowian czczą jego pamięć.

Arcybiskup Mieczysław Mokrzycki powiedział, że za trzy lata Kościół będzie obchodził 600. rocznicę urodzin św. Jana z Dukli. – Będziemy się starali przygotować do tego jubileuszu przez różne uroczystości, poprzez za-

poznanie się z życiem i działalnością św. Jana. Ufam, że ten okres pozwoli nam jeszcze bardziej umiłować tego wielkiego świętego, patrona tego miasta – zaznaczył metropolita lwowski.

Mszę św. uświetnił śpiewem chór parafialny z Dukli. O. Krystian Olszewski, kustosz sanktuarium św. Jana w Dukli powiedział, „Kurierowi”: „Corocznie pielgrzymujemy do Lwowa, do naszego byłego kościoła, aby razem z naszymi braćmi na Ukrainie i mieszkańcami tego miasta uczcić pamięć św. Jana”.



OKSANA DUDAR  
tekst i zdjęcia

Z najpiękniejszego polskiego pałacu XIX w. zostały jedynie dwie wieże, a z samego miasta – nazwa, o której już nie każdy pamięta. Turyści jednak wciąż tu ciągnie. Przyczyną tego jest jednak nie dawna historia tego miejsca i nawet nie malownicze ruiny, a najwyższy równinny wodospad dzisiejszej Ukrainy.

#### Jagiello podporządkował te ziemie Polsce

Dostać się do Nyrkowa, na Tarnopolszczyźnie bez własnego auta nie jest łatwym zadaniem. Wieś położona jest na uboczu od trasy centralnej. Prawdę powiedziawszy – pejzaż w postaci bezkresnych pól buraczanych, nie wróżą niczego dobrego. Tak się zdaje jedynie na pierwszy rzut oka. To, co Państwo zobaczą koło Nyrkowa, przypomina coś absolutnie fantastycznego – ogromny krater, wokół którego z gęstego lasu niby wylaniają się ruiny pałacu – dwie potężne wieże – i ściany byłego kościoła. I jeszcze jeden szczegół – czerwona ziemia, od której pochodzi nazwa miasta – Czerwonogród. Miejscowi mieszkańcy nazywali je po prostu Czerwone. Aby dotrzeć do ruin, należy przez dłuższy czas kroczyć oplatającą krater stromą i wijącą się drogą. Ten, kto na piechotę schodzi w dół, cieszy się, że wybiera krótszą drogę, komu natomiast zależy na dotarciu do szczytu góry, ciężko wzdycha przed wspinaczką: lśń prosto – ciężko, a drogą – długo.

Chociaż Czerwonogród (proszę nie mylić z górniczym miastem o podobnej nazwie w obwodzie lwowskim d. Krystynopolem) już od dawna nie możemy znaleźć na żadnej mapie, to miejscowe krajobrazy nie pozwalają zapomnieć o dawnej i bogatej historii niegdyś sławnego miasta, o którym pierwsze historyczne wzmianki datowane są na IX w.

Kiedy w XIV w. Litwini wygnali z tych ziem Mongoło-Tatarów i zbudowali pierwszą drewnianą fortecę, osiadł tu zakon dominikanów, budując pierwszy klasztor misyjny. Jednak już w 1395 r. król Jagiello podporządkował te ziemie Polsce. W Czerwonogrodzie intensywnie rozwijały się rzemiosła i handel. W 1434 r. miasto zdobyło miano królewskiego, a 14 lat później, w 1448 r., otrzymało prawo magdeburskie.

W XVII w. Miasto stało się własnością rodu Danyłowiczów, którzy to budują pierwszą kamienną fortecę. A w 1615 r., na koszt rodziny Lisieckich zbudowano tu również kościół. Właśnie wtedy Czerwonogród, traci swą obronną przydatność. Z powodu rozwoju artylerii, położone w kotlinie miasto, staje się bardzo wygodnym obiektem dla obstrzału z dział. Wraz z przejściem na własność rządu austriackiego w XVIII w., Czerwonogród podupada w rozwoju. W przyszłości, czeka nań jednak przekształcenie z twierdzy obronnej w jedną z najpiękniejszych posiadłości.

#### Ze ścian pałacu zbudowano chlewnię

W 1778 r. Czerwonogród stał się własnością księcia Karola Ponińskiego. I już na początku XIX w., zamek przebudowano na pałac według projektu architekta Juliana Zacharo-

# CZERWONOGRODU NIE ZNAJDZIEMY JUŻ NA ŻADNEJ MAPIE



wicza. Wykwintna budowla powstała w 1820 roku, jednak wkrótce syn Ponińskiego, Kalikst bierze się za jej udoskonalenie. W 1840 r. do pałacu dobudowano dwie wysokie wieże. W jednej z których było tajemne wejście. Według legend, korony wież wieziono wołami aż ze Lwowa. Pałac był otoczony wykwinnym parkiem, który rozciągał się na osiem hektarów. Wystrój wnętrza pałacu był natomiast utrzymany w tradycji surowego do przesady empire'u. Za czasów Ponińskich jeszcze jedną ozdobą posiadłości stało się okazałe mauzoleum, gdzie pochowano córkę i syna Heleny Ponińskiej. Właśnie w taki sposób zdruzgotana niedołą matka, postanowiła uwiecznić pamięć swych dzieci w kamieniu. Zwróciła się ona do najslawniejszego rzeźbiarza owych czasów, Duńczyka Bertela Thorvaldsena. Przez siedem lat mistrz pracował nad swoim arcydziełem, a później jeszcze przez rok nagrobną figurę wystawiano w Warszawie.

Ani pamięć po zmarłych, ni strach przed Bożą karą nie zdołał zatrzymać wandal. Z dawnego mauzoleum pozostały jedynie nagie obdarte ściany, co wznoszą się nad kiedyś sławnym miastem. Szczęśliwym trafem, figura upiększająca grobowiec, zachowała się i mogą ją Państwo oglądać we lwowskiej Galerii Sztuk Pięknych.

Kolejnym owocem pracy Heleny, był klasztor sióstr Miłosierdzia oraz szpital, gdzie siostry zakonne opieko-

wały się sierotami i chorymi ludźmi. Zrujnowano te budowle w 1944 roku i dziś została po nich jedynie studnia. Była ona zanieczyszczona śmieciami, ale miejscowi mieszkańcy ją oczyścili i opowiadają o uzdrowicielskich właściwościach dobowanej stamtąd wody.

Ostatnią właścicielką zamku została na początku XX w. księżna Maria Lubomirska. Księżna robiła wszystko, co w jej mocy, aby zachować posiadłość w przyzwoitym stanie, jednak pałac nie był już przystosowany do życia i z tego powodu zamieszkała ona w pobliskim budyneczku. Poważnie zniszczono budowlę podczas pierwszej wojny światowej. Opowiadają, iż żołnierze armii rosyjskiej zrywali nawet żąbki z wież pałacowych.

W 1924 roku w na wpół zdewastowanym zamku zamieszkał miejscowy wiejski nauczyciel, a jedynymi jego sąsiadami były sowy i kuny.

Po raz kolejny niegdyś sławne miasto zostało zniszczone pod czas II wojny światowej, ale ani czas, ani wojny nie zdołały wyrządzić takiej szkody pałacowi, jak to uczyniła władza radziecka. Przewodniczący miejscowego kolchozu wziął się za budowę chlewni i nie wymyślił niczego lepszego poza tym, by zdemontować ściany pałacowe i wykorzystać cegłę do budowy tego przybytku.

Dziś nie ma już tej chlewni, a może i byłego przewodniczącego kolchozu też nie ma, a z jednego z najpiękniejszych pałaców zostały tylko najpięk-

niejsze ruiny, które kuszą swym pięknem turystów. Niektórzy przychodzą tu z aparatami fotograficznymi, a inni poszukiwacze przygód – z łopatami, kilofami i nadzieją znalezienia legendarnych skarbów, ukrytych ponoć niegdyś w tym miejscu.

W odróżnieniu od pałacu, ściany kościoła Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny przynajmniej się zachowały. Zamiast parafian, przychodzą tu turyści, lub częściej, pasące się w okolicy krowy. Z dawnych ozdób świątyni nic nie pozostało: całkowicie obdarte ściany, jedyną „ozdobą” których są nieprzyzwoite napisy, zostawione przez niezbyt mądrych gości, oraz dziury w suficie i podłodze.

W 2003 r. w Czerwonogrodzie zamieszkał mnisi Ukraińskiej Autokefalicznej Cerkwi Prawosławnej. Spoglądają oni nieufnie na obce osoby z aparatami fotograficznymi. Dzięki nim zmniejszyła się przynajmniej ilość chętnych do zostawienia „autografów” na ścianach.

W okresie letnim, ściany pałacu mają kolejnych sąsiadów. Są to uczniowie, odpoczywający w pobliskim obozie „Romaszka”. Dzieci nie byłyby dziećmi, jeśli by nie starałyby się zbadać każdego centymetra. Zapewni Państwa, że nikt oprócz nich nie jest w stanie lepiej opowiedzieć o tajnych przejściach, pieczarach i schowkach...



#### A wodospad jest sztuczny...

Główną atrakcją dawnego Czerwonogrodu jest jednak najwyższy równinny wodospad Ukrainy na rzece Dżuryn. Jego potężny dźwięk roznosi się na setki metrów, a jego wysokość sięga – 16 metrów. Najciekawsze jest jednak to, iż – wodospad jest sztuczny, gdyż stworzono go dzięki zmianie łóżyska rzeki. Legenda głosi, że Turcy, oblegając zamek, wysadzili brzeg rzeki Drużyn, która w tym miejscu ostro skręcała. W wyniku wybuchu utworzył się wodospad, a zamek stał się bezbronny i poddał się Turkom. Nie ma w tym nic z prawdy. Łóżysko rzeki zmieniono niespełna 100 lat temu. Ze starego łóżyska do tej pory został murowany most. Wcześniej na rzece był dwu turbinowy młyn, a później, w 1956 r., zbudowano elektrownię wodną, która zaopatrywała w energię elektryczną Nyrków, Solone i Nahiriany. Dziś z elektrowni wodnej pozostał jedynie szary gmach.



Niestety, wodospad jest nie tylko ozdobą miejscowości, ale i jej największym kłopotem. W dni wolne zazwyczaj jest tu mnóstwo ludzi. Większość wczasowiczów przyjeżdża tu jednak nie z powodu dawnej historii i starych legend, a po to, by zjeść sobie szaszлык i pogrillować pod otwartym niebem. Okolice pałacu po prostu toną w śmieciach. Mieszkańcy Nyrkowa robią nawet dobry biznes – handlują drewnem, gdyż w lesie, w którym tonie krater, prawie niemożliwą rzeczą jest znalezienie suchego drewna – wszystko wyziewane do ostatniej gałązki. Są więc dwa wyjścia: wziąć siekiere i pójść dalej do lasu, lub kupić drewno na ognisko od wieśniaków.

Niezrozumiałym jest, dlaczego miejscowa władza nie zdolna jest do niczego, prócz postawienia jakiejś budy zrobionej ze starego autobusu, gdzie sprzedają piwo. Nie ma tu ani ubikacji, ani wyposażonych miejsc wypoczynku, ani pojemników na śmieci. Są natomiast kioski z kiełbaskami i alkoholem. A warto byłoby, pobierać pieniądze za wejście na terytorium zamkowe i wykorzystać je na uporządkowanie zabytków. Jeśli sytuacja się nie zmieni, to za parę lat nie będzie już tu niczego do oglądania. To, czego nie zniszczyły wojny i czas, może zniknąć z powodu zwyczajnej ludzkiej obojętności do własnej historii.



Opracował  
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

# LEGENDARNY WĄWÓZ

**Do ataku ruszyło ich niepełna 200. Niektóre źródła mówią, że 125. Poległo 18, a według wszystkich kanonów wojennych powinni wszyscy. Zwyciężyli, bo wykorzystali mglistą pogodę, zaskoczenie i błędy Hiszpanów. Szarża Polaków w wąwozie Somosierry przeszła do legendy natychmiast po bitwie.**

Pod koniec 1806 roku Napoleon wkracza na ziemie polskie. Wywołuje to niebywały entuzjazm wśród ludności: „Nareszcie wolni!”. Masowo młodzież polska zgłasza się do wojska polskiego i francuskiego. Szlachta pragnie służyć w jednostkach elitarnych. Daje to możliwość wykazania się w bitwie, zaskarżenia względów imperatora, otrzymanie profitów. Na razie nikt nie myśli o tym, że na wojnie latają prawdziwe kule i czasami trafiają. Na to jeszcze przyjdzie czas. W kwietniu 1807 roku ogłoszono zaciąg do formowanego pułk lekkokonnej gwardii (po francusku – cheval-leger; po polsku – szwoleżerowie). Warunkiem służby w tej elitarniej jednostce było szlachectwo, majątek ziemski i możliwość zaopatrzenia się na własny koszt w konia, mundur, rynsztunek i wszystko, co było potrzebne do żołnierskiego życia. Szwoleżerowie nie wzięli udziału w wojnie pruskiej, ponieważ nie zdążyli sformować pułku. Szwoleżerów gwardii przeniesiono więc pod Paryż, do Chantilly. Zebrano się tam około tysiąca żołnierzy i podoficerów i czterdziestu oficerów. Dowodził pułkiem pułkownik Wincenty Krasieński. W 1808 roku pułk zaczęto przetrzucać do Hiszpanii.

W maju tegoż roku Napoleon przymusił króla Hiszpanii Karola IV i jego syna Ferdynanda do zrzeczenia się tronu. Miał w planach zawładnięcie całej Europy – od Portugalii po Niemen. Dalej już była Rosja. Nie przewidział jednak, że naród hiszpański nie pogodzi się z decyzją swego monarchy i wywoła powstanie. I tak Polacy, którzy sami przez lata walczyli o odzyskanie niepodległości, zostali wykorzystani, żeby zdusić dążenia innych.

Osadzony na tronie hiszpańskim, brat Napoleona Józef Bonaparte zmuszony był opuścić Madryt, po porażkach wojsk francuskich w walkach z powstańcami. Napoleon ruszył do Hiszpanii – najkrótszą drogą na Madryt. W paśmie Sierra de Guadarrama jedynym przejściem była przełęcz Somosierra. 30 listopada wojska francuskie stanęły u jej wylotu. Tak opisuje ją kronikarz I Pułku Szwoleżerów Gwardii Józef Żalwski: „Droga zwężona w tym wąwozie wila się na pochyłości między skałami, obsadzonymi piechotą, a na czterech jej zakrętach stało po cztery działa, które ją ostrzeliwały we wszystkich jej kierunkach”. Wysokość 1444 metry nad poziomem morza, pięć kilometrów wąwozu przy różnicy wzniesień 300 metrów, skały, kręta droga, wszędzie skalne ułamki i glazy. W normalnych warunkach przejście wojsk tą drogą, bez długotrwałego zdobywania pozycji nieprzyjaciela, było niemożliwe. Mówili o tym Napoleonowi jego generałowie na wszystkich naradach. Po-



Bitwa pod Somosierrą. Louis-François Lejeune



Wzięcie jeńca na przełęczy. Juliusz Kossak

czątkowo wysłał tam oddział francuskich strzelców konnych i piechotę z działami. Zostali oni zasypani ogniem powstańców (około 4 pocisków armatnich i 400 karabinowych na minutę). Francuzi wycofali się ze stratami. Napoleon z rozkazem ataku wysłał do szwoleżerów generała Montburna.

Z boku drogi ustawiły się 3. kompania kpt. Jana Dziewanowskiego, a za nią 7. kompania kpt. Piotra Krasieńskiego, plutony prowadzili: por. Stefan Krzyżanowski, ppor. Gracjan Rowicki, Ignacy Rudowski i Benedykt Zielonka. Kolumnę zamykał por. Wincenty Szeptycki. Dla większości z nich miała to być pierwsza w życiu prawdziwa bitwa.

Generał Montbrun, doświadczony kawalerzysta, zorientowawszy się w sytuacji, zawrócił do stojącego pół kilometra w tyle cesarza i zameldował, że szarża wprost na armaty jest niemożliwa, w czym poparł go szef sztabu armii, marszałek Berthier, ale zniecierpliwiony Napoleon odpowiedział: „Zostawcie to Polakom!” (fr. Laissez faire aux Polonais!) i kazał adiutantowi, mjr. de Ségur, zawieźć ponownie rozkaz Polakom. Ségur nie tylko dostarczył rozkaz, ale sam przyłączył się do szarży.

Na komendę Kozieltulskiego: „Naprzód! Niech żyje cesarz!”, szwoleżerowie z obnażonymi szablami ruszyli galopem, przechodzącym

w cwał i wkrótce wpadli wprost na pierwszą baterię. Kiedy byli tuż przed nią, padła pierwsza mordercza salwa, która jednak nie załamała ataku. Fala jeźdźców nie zatrzymała się nawet na chwilę, przelatując nad armatami i tnąc kanonierów hiszpańskich w przelocie. Kozieltulski, pod którym padł koń, został na miejscu, lekko tylko kontuzjowany. Na pozycję wyjściową za mostkiem wrócił pieszo jako jeden z pierwszych.

W mniej niż dwie minuty po zdobyciu pierwszej, szwoleżerowie dotarli do drugiej baterii. Dzięki piorunującej szarży, artylerzyści z drugiej baterii nie zdążyli zadać wielkich strat Polakom i zaraz padli pod ich szablami. Dalej, po kolejnym zakręcie, szwoleżerowie wpadli na trzecią baterię, obsługa armat miała dużo czasu, aby wycelować i odpalić. Tu zginął por. Krzyżanowski. Jednak mimo ponoszonych strat, zarówno od ostrzału artyleryjskiego, jak i karabinowego (zwłaszcza z prawej flanki), impet ataku był tak duży, że zmiotł obronę i działa się już nie odezwały.

Przed szwoleżerami został ostatni fragment drogi, biegnącej lekkim łukiem w prawo i wznoszącej się coraz bardziej stromo, gdzie dogonił (i przegonił z częścią plutonu) kolegów Niegolewski. Tu najwięcej było hiszpańskich piechurów, stojących kilkanaście kroków od drogi i strzelających nieustannie do polskich szwoleżerów. Polacy zdołali zdobyć czwartą baterię, ale była ich już tylko garstka. Niegolewski padł przygnięciony zabitym koniem i zaraz podbiegł do niego kilku Hiszpanów, klując go bagnętami oraz strzelając z karabinów, przyłożywszy wyloty luf do jego czapki, co w rezultacie osłabiło impet kul i pozwoliło mu przeżyć.

W tej samej niemal chwili, do niedobitków oddziału szturmowego dołączyli francuscy strzelcy konni, wysłani przez Napoleona, który z uwagą śledził przebieg szarży oraz piechota, na widok której Hiszpanie zaczęli się cofać, a w końcu w poplochu uciekać.

Po kilku następnych minutach na polu bitwy pojawił się – wysłany na rozkaz cesarza – 1. szwadron pod Lubieńskim, a wkrótce pozostałe szwadrony lekkokonne z dowódcą pułku, Wincentym Krasieńskim na czele i szwoleżerowie rozpoczęli pościg za wojskiem San Juana.

Nad rannym Niegolewskim pochylił się dowódca jazdy gwardii marszałek Jean-Baptiste Bessières. Niegolewski pewien, że umiera wyszeptał do niego: „Monseigneur, umieram, oto armaty, które zdobyłem. Powiedz o tym cesarzowi!”. Polak jednak przeżył. Mniej szczęścia miał inny oficer – Dziewanowski, któremu kula armatnia urwała nogę przed trzecią baterią, umarł parę dni po bitwie. Na polu bitwy polegli też podporucznicy: Rowicki i Rudowski.

Polacy prowadzili pościg przez ponad 5 kilometrów, biorąc z marszu miasto Buytrago i zdobywając wiele cennego sprzętu wojennego i jeńców. Szwoleżerowie (i idące za nimi oddziały szaserów) rozproszyli oddziały hiszpańskie, zabijając i biorąc do niewoli. W tym samym czasie francuscy piechurzy zajęli całą przełęcz i okoliczne szczyty, opatrując po drodze szwoleżerów rannych i oswo- badzając przygnięcionych końmi.

Ze składu poddziału Kozieltulskiego ubyło 54 ludzi, czyli prawie 40% składu. Okazało się jednak, ku ogromnemu zdumieniu wszystkich, że zabitych jest jedynie 18 osób. Inni, lżej lub ciężiej ranni, powrócili do szeregu.

Zaraz po bitwie Polacy byli wychwalani za odwagę, za brawurę, za umiejętne podejście wroga i wykorzystanie jego słabych miejsc. Jednak im więcej czasu mijało od bitwy, zaczęły pojawiać się wersje, że to francuski generał Montburn poprowadził żołnierzy i on opracował całą walkę i doprowadził do otwarcia Napoleonowi drogi na Madryt.

Ostatnie badania dokumentów, dotyczących kampanii hiszpańskiej w archiwach francuskich, dowodzą ciekawych rzeczy. Okazuje się, że Napoleon, jako wielki strateg, orientował się w niemożliwości zdobycia wąwozu i nie miał zamiaru zdobywania go w pierwszym starciu. Podobno wydał rozkaz zdobycia pierwszej baterii dział, w celu wykorzystania jej jako przyczółka do dalszej bitwy. Czy polscy szwoleżerowie źle zrozumieli rozkaz, czy postanowili iść za ciosem, gdy zobaczyli, że tak łatwo zdobyli pierwszą baterię, dziś już się nie dowiemy.

Najnowsze ustalenia weryfikują opisy bitwy. W akcji wzięło udział około 200 szwoleżerów. Inaczej wyglądało uzbrojenie hiszpańskich baterii. Pierwsze trzy miały po dwa, a nie jak mówiono cztery działa. Były to lekkie – czterofuntowe armaty (waga pocisku około 2 kg). Ale przy umiejętnym kierowaniu ogniem nawet z tych dział, szarża musiała by się załamać.

Jak by tam nie było, nic nie umniejsza bohaterstwa i poświęcenia uczestników bitwy o wąwóz Somosierry. To, że dokonali tego polscy szwoleżerowie raz jeszcze dowodzi, że nawet tam, gdzie zawodzą plany strategiczne „Polak potrafi”. Nie pierwszy to i nie ostatni raz, wspominając chociażby Lenino czy Monte Cassino.





**KRZYSZTOF SZYMAŃSKI**  
opracowanie  
zdjęcia archiwalne

**Dzień 4 lipca w polskiej historii II wojny światowej zapisał się czarnymi zgłoskami. W 1941 roku tego dnia zamordowani zostali profesorowie lwowskich uczelni, a w 1943 roku zginął naczelny wódz Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie Władysław Sikorski. Jeżeli ta pierwsza tragedia nie pozostawia żadnych wątpliwości co do sprawców, motywów i ofiar, to druga po prawie 70 latach stawia coraz więcej pytań, hipotez i domysłów. Zdawałoby się, że w 1993 roku – w 50. rocznicę wydarzenia – Anglicy otworzą swe archiwa. Nie uczynili tego, motywując tym, że żyją jeszcze uczestnicy tych wydarzeń. Tak więc, następnemu pokoleniu historyków przyjdzie czekać jeszcze 25 lat na udostępnienie archiwów wywiadu brytyjskiego.**

Niewielu jest w historii Polski polityków, którzy swoją działalnością przyczynili się do odrodzenia i utrwalenia państwowości Polski i w najtrudniejszych chwilach stanęli u jej sterów. Takim politykiem był Władysław Eugeniusz Sikorski.

Urodził się 20 maja 1881 roku w Tuszowie Narodowym, w okolicach Mielca, gdzie jego ojciec był organistą i nauczycielem. Początkowo studiował w Seminarium Nauczycielskim w Rzeszowie, a od 1902 roku we Lwowie na Politechnice. Tu zauroczony hasłami równości społecznej, łączy swą działalność z Polską Partią Socjalistyczną. We Lwowie poznaje Józefa Piłsudskiego i wspólnie działają przy tworzeniu drużyn strzelców. Po wybuchu I wojny światowej zostaje skierowany do Głównej Komendy Wojsk Polskich w Miechowie, pełni funkcję szefa Departamentu Wojskowego w Naczelnym Komitecie Narodowym. Po odmowie żołnierzy polskich oddziałów złożenia przysięgi cesarzowi i internowaniu Piłsudskiego, zostaje wcielony do armii austriackiej. Protestuje przeciw ustaleniom Traktatu Brzeskiego, za co zostaje internowany. Do Wojska Polskiego wstępuje w listopadzie 1918 i zostaje szefem Sztabu grupy „Wschód”. W czasie wojny polsko-bolszewickiej do zmiany planów obrony Warszawy. Zaproponował, żeby oddziały kawalerii na odległych przedpolach skierować do ataku na wojska bolszewickie. Bolszewicy, nastawieni na atak na obronne pozycje wojsk polskich pod Warszawą, nie spodziewali się ataku z ich strony. Atak przeprowadzony na tyły, na tabory, na oddziały odwodowe spowodował sporą panikę u bolszewików. Tym bardziej, że nastąpił w kilku miejscach na raz. Bolszewicy, nie mając rozeznanie w siłach oddziałów polskich, mniemając, że są

to duże oddziały konnicy, odciągnęli z głównego natarcia część swoich wojsk do obrony. Zanim doszło do przegrupowania, kawaleria polska atakowała już w innym miejscu, siejąc panikę wśród bolszewików. W taki sposób udało się zdeorganizować zaplanowany, zmasowany atak na Warszawę.

W okresie pokojowym, po raz pierwszy zostaje powołany na premiera rządu, po zamachu na prezydenta Narutowicza. Tak zaczyna się kariera polityczna Władysława Sikorskiego. To w tym okresie doprowadził do uznania przez państwa zachodnie wschodnich granic Polski. Niestety w polityce wewnętrznej przychodziło mu lawirować pomiędzy obozem piłsudczyków i endekami. Napięcie w kraju wywołała seria zamachów bombowych. W maju 1923 roku Sikorski zostaje odsunięty od władzy. W kolejnych rządach pełni funkcję ministra spraw wojskowych. W 1924 zostaje komendantem okręgu Lwowskiego i nie opuszcza Lwowa w czasie przewrotu majowego. Zostaje to negatywnie przyjęte przez Piłsudskiego. Odtąd do września 1939 osiada w majątku w Parchaniu i zajmuje się pisaniem wspomnień i analiz sytuacji wojskowych w Europie.

We wrześniu 1939 przez Rumunię dostaje się do Francji, gdzie wbrew intencjom zostaje powołany na premiera rządu emigracyjnego. W tym czasie Sikorski organizuje polskie oddziały: we Francji – Brygadę Strzelców Podhalańskich, a w Syrii – Brygadę Strzelców Karpackich, zasilanych głównie żołnierzami, którym udało się przedostać z Rumunii i Węgier. Po kapitulacji Francji, rząd polski przenosi się do Anglii i jako rząd sojusznicy prowadzi nadal walkę z Niemcami. To właśnie już w czerwcu 1940 roku przedstawia Churchillowi plany stworzenia 300-tysięcznej armii polskiej, złożonej z Polaków, przebywających w ZSRR. Znowu walka z wewnętrzną opozycją pod przewodnictwem gen. Sosnkowskiego, niechętną osobie i planom Sikorskiego, wygrana kolejnym premierostwem i sfinalizowana układem Sikorski – Majski, podpisanym w 1941 roku. Na mocy tego układu, na terenie ZSRR powstaje armia polska pod dowództwem gen. Andersa. Do układu nie udało się włączyć zastrzeżeń terytorialnych, o co też zabiegał Sikorski. Ale po wygranej bitwie pod Moskwą, Rosjanie zaczęli inaczej spoglądać na te oddziały i z wielkim trudem zgodzili się na wyprowadzenie 25 tys. żołnierzy z terytorium ZSRR. 1943 rok jeszcze bardziej napina stosunki polsko-rosyjskie, szczególnie po ujawnieniu Zbrodni Katyńskiej. W kwietniu 1943 roku Stalin powołuje Związek Patriotów Polskich z Wandą Wasilewską na czele i organizuje oddziały Ludowego Wojska Polskiego w Sielcach, nad Oką.

W takich warunkach Sikorski rozpoczyna w marcu 1943 roku inspekcje Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie i leci przez Gibraltary na Bliski Wschód. Ale jest cały szereg dziwnych okoliczności, poprzedzających tę wizytę. W marcu i kwietniu 1942 roku Sikorski kilkakrotnie odwiedził USA, chcąc uzyskać poparcie prezydenta Roosevelta dla kwestii tery-



**Władysław Eugeniusz Sikorski, Prezes Rady Ministrów**



**Władysław Sikorski przed junakami, Środkowy Wschód, 1943 r.**

torialnych, wysuwanych przez Rząd Polski. Lot ze Szkocji do Kanady bombowcem dalekiego zasięgu Liberator (takim zazwyczaj podróżował Sikorski) trwał prawie 18 godz. Nikt z pasażerów nie zwrócił uwagi na śwąd, przypominający śwąd palącej się gumy. Po wylądowaniu w Kanadzie, towarzyszący Sikorskiemu pułkownik Bohdan Kleczyński zgłosił współpracownikowi Sikorskiego, że odkrył na pokładzie świecę zapalającą, która rozbroiła i ugasił. Świeca, jako dowód, została przekazana wywiadowi kanadyjskiemu. Kanadyjczycy ustalili, że świeca pochodzi z brytyjskich magazynów materiałów sabotażowych. Jak dostała się na pokład maszyny Sikorskiego nie ustalono. Tym razem obyło się bez tragedii.

Następny lot do USA miał miejsce pod koniec listopada tegoż roku. Liberatorem przyleciano do Montrealu. Tu Kanadyjczycy, z niezrozumiałych przyczyn, podstawili na dalszą podróż samolot Lockheed Hudson. W kilkanaście minut po starcie oba silniki przestały działać. Tylko przytomność umysłu i opanowanie pilota, który zdążył wypuścić podwozie i szczęśliwie wylądować, uratowała życie polskiej delegacji. Znowu los okazał się łaskawy, ale do trzech razy sztuka. Tej awarii policja kanadyjska też nigdy do końca nie wyjaśniła. Dopiero po śmierci generała w Gibraltarze zaczęto łączyć oba te wypadki. W maju 1943 roku Sikorski przez Gibraltary udaje się do Kairu na inspekcje polskich oddziałów. W tym czasie minister rządu Sikorskiego w Londynie odbiera dziwny telefon. Nieznany roz-

mówca powiadamia Karola Popieła, że samolot generała rozbił się w czasie startu z lotniska w Gibraltarze i wszyscy pasażerowie zginęli, w tym i generał. Początkowo sądzono, że to ktoś sobie żartuje, ale postanowiono wzmocnić ochronę Sikorskiego i bardziej dokładnie sprawdzać maszyny, którymi podróżował.

Atmosfera w oddziałach, dowodzonych przez generała Andersa była napięta. Większość żołnierzy i oficerów pochodziła z terenów, zajętych przez ZSRR w 1939 roku. Wielu pozostawiło tu swoich bliskich i byli niepewni ich losu. Deklaracje Sowietów, że te tereny będą po wojnie należały do nich tylko podsycala te nastroje. Zarzucano Sikorskiemu, że nie robi w tej kwestii. Tak, w każdym razie twierdziła propaganda w tych

założył ją tym razem? Po wydobyciu szczątków generalskiego samolotu i przesłuchaniu świadków, w tym i Prchala, komisja brytyjska ustaliła, że przyczyną katastrofy było zablokowanie sterów wysokości i utrata sterowności maszyny. Jak wtedy udało się wystartować z zaklinowanym sterem wysokości? Możliwość sabotażu odrzucono.

Komu zależało na śmierci generała? Anglicy i Churchill uważali Sikorskiego za jedyne polskiego przywódcę, który może doprowadzić do porozumienia z ZSRR, na którym bardzo im zależało. Niemcom też nie. W zaistniałej sytuacji, gdy Stalin zerwał stosunki z rządem polskim, postanowili oni wykorzystać ten fakt propagandowo. Planowano nawet zaprosić Sikorskiego do Katynia. Najbardziej na zglądzeniu generała zależało Sowietom. Sikorski był tą jedyną osobą, przeciwstawiającą się narzuceniu Polsce reżimu komunistycznego. A może ktoś ze swoich? Z kół rządowych?

Ostatnio dziennikarz Dariusz Baliszewski, który 15 lat poświęcił na badanie dostępnych dokumentów, związanych z tą katastrofą doszedł do ciekawych hipotez. Sikorski z Bliskiego Wschodu wiozł (podobno) pełną listę polskich oficerów, internowanych w ZSRR w 1939 roku. Ten dokument był dowodem zbrodni Stalina i za wszelką cenę Rosjanie starali się go otrzymać. Stąd i te opóźnienia w startach w Kairze i w Gibraltarze. (Podobno) żeby zdobyć te dokumenty posunęli się do morderstwa generała i osób towarzyszących. Wykonawcami mieli być agenci brytyjscy, w tym i Polak Ludwik Łubieński, przed wojną oficer wywiadu polskiego. To on podpisywał świadectwa zgonu wyłowionych ciał i dawał znać o katastrofie do Londynu. Obrażenia na ciele generała wskazują na otrzymane przed „utonięciem”. Zeznania z oględzin ciała z różnych okresów różnią się. Po wydobyciu ciała mowa jest o „otworze w kąciku oka”, lub „okrągłym otworze na czole”. W opisie Łubieńskiego figuruje już „wielka rana prawej skroni, oka i nosa”. Nie ma mowy o licznych złamaniach kończyn dolnych i górnych. Za taką hipotezą przemawia fakt, że po ekshumacji ciała generała Sikorskiego w 1993 roku, znaleziono go w białiznie, a nie w mundurze. Oznacza to, że hipoteza o śmierci w czasie snu, w willi gubernatora Gibraltaru, ma rację bytu. Oprócz tego badania w czasie ekshumacji. Nie potwierdzono też śmierci przez utonięcie.

Po złożeniu szczątków generała Sikorskiego w krypcie św. Leonarda na Wawelu, 17 września 1993 roku, w 2008 roku przeprowadzono kolejną ekshumację, która nie wniosła żadnych dodatkowych faktów i nie wyjaśniła przyczyn śmierci generała.

Na podstawie badań i hipotez Dariusza Baliszewskiego, telewizja TVN zrealizowała film dokumentalny o jego badaniach i film fabularny, na podstawie przedstawionych hipotez.

Przed historykami kolejne lata badań, poszukiwań i oczekiwań na otwarcie brytyjskich archiwów, a dla nas oczekiwanie na wypełnienie pustych kart historii naszego narodu.



ANNA ZIELIŃSKA

# Ślub na Ukrainie

Cudzoziemca, który zdecyduje się wstąpić w związek małżeński na Ukrainie, czeka załatwienie niezbędnych formalności. Przede wszystkim, należy zgromadzić potrzebne dokumenty:

1. odpis aktu urodzenia;
2. w przypadku, jeśli w związek wstępuje osoba rozwiedziona – odpis orzeczenia sądu, jeśli owdowiała – akt zgonu;
3. pełny odpis z urzędu stanu cywilnego;
4. z tymi papierami składa się podanie do odpowiedniego urzędu stanu cywilnego, o wydanie zaświadczenia o zdolności prawnej, w którym należy podać imię i nazwisko osoby, z którą zamierza się wstąpić w związek małżeński, jej datę i miejsce urodzenia, zamieszkania, imiona rodziców i nazwisko panięńskie matki (tu są pewne różnice, ponieważ wymagania mogą się różnić w różnych urzędach, należy więc je sprawdzić).

Po otrzymaniu zaświadczenia, wszystkie wyżej wymienione papiery, plus paszport, należy przetłumaczyć na język ukraiński i poświadczyć notarialnie. Najlepiej zrobić to na Ukrainie, gdzie zajmuje się tym wiele biur tłumaczeń, współpracujących z notariuszami. Unika się tym samym kłopotów związanych z przyjęciem papierów do rejestracji ślubu, które wynikają albo z niewłaściwej kolejności postawienia pieczęci (tłumacz/notariusz) albo z konieczności dowodzenia, że Ukraina podpisała Konwencję Haska, więc dokumenty przygotowane w Polsce są tu ważne.

Należy zaznaczyć, że na Ukrainie nie istnieje instytucja „tłumacza przysięgłego”, tu notariusz, mając zaufanie do tłumacza, poświadcza własnym podpisem zgodność tłumaczenia z oryginałem. Stąd wymóg notarialnego poświadczenia tłumaczeń, jeśli robione są one w Polsce, przy czym, najpierw notariusz robi notarialnie poświadczoną kopię dokumentu, a potem tłumacz tłumaczy dokument + poświadczenie notariusza. Jest to zagmatwane i niejednoznaczne, dlatego, jak napisałam wyżej, wygodniej i taniej jest zrobić to w Ukrainie.

Kiedy wszystkie przetłumaczone papiery mamy w ręku, zgłaszamy się z nimi do „Oblastnego” Urzędu Stanu Cywilnego. W czasie, kiedy szykuje się nasza zgoda na ślub (wydawana tego samego dnia), opłacamy należność za ten dokument. Kwota zmienia się, w przybliżeniu jest to 400 hrywien. Z zaświadczeniem, wcześniej posiadanymi papierami i przyszłym współmałżonkiem, zgłaszamy się do



Urzędu Stanu Cywilnego w miejscowości, w której ma odbyć się ślub aby wypełnić kolejne podanie i wnieść kolejną opłatę, na dzień dzisiejszy 170 hrywien.

Termin oczekiwania stanowi równo miesiąc. Prawo przewiduje tylko dwa przypadki przyspieszenia ślubu – ciąża albo krótkoterminowa wiza, wydana w celu ślubu, ale ta druga przyczyna nie dotyczy obywateli UE.

Wszystko jest w zasadzie dość proste, ciekawie zaczyna się robić wtedy, gdy małżonkowie chcą spisać umowę przedmałżeńską. Po pierwsze, niezwykle trudno jest znaleźć notariusza, który się tym zajmuje. Najczęściej słycać odpowiedź – „nie robię tego”, co bardzo zaskakuje naszych rodaków. Można mieć pewność, że nie podejmie się tego notariusz państwowy. Prywatni również rzadko decydują się na sporządzenie takiej umowy. Jest tak przede wszystkim dlatego, że umowa jest czymś nowym, obcym i dość rzadko jeszcze spotykanym, choć zainteresowanie tym tematem z roku na rok rośnie.

Kiedy drążyłam ten temat i udało mi się znaleźć w dużym mieście notariusza, który się zgodził przyjąć mnie z moim przyszłym mężem – byłam zachwycona. Chodziło nam o bardzo prostą umowę – majątek przedślubny jest naszą własnością osobistą, po ślubie też chcemy mieć rozdzielność majątkową. Pani notariusz wiedziała, o co nam chodzi oraz jak taka umowa funkcjonuje na świecie, wiedziała również, że jest zgodna z prawem ukraińskim, ale nie ukrywała, że sporządza ją po raz pierwszy. Postanowiła skonsultować się ze znajomymi sędziami i adwokatami. Nasza wizyta trwała prawie cztery godziny. A co się okazało?

Opinia adwokatów była jednogłówna – ależ oczywiście, ileż to upraszcza, proszę robić. Prowadzenie spraw z takim papierem w ręku, to dla nich pewne ułatwienie i ze względu na odwołania, wiele odwołań – dobre źródło zarobku.

Sędzia powiedział krótko – nie robić. A dlaczego? Otóż majątek przedślubny małżonków pozostaje ich własnością osobistą, a zobowiązania z tego okresu nie przechodzą na drugiego współmałżonka. Czyli ten punkt umowy przedślubnej jest niepotrzebny. Jeśli chodzi o rozdzielność majątkową, to zgodnie z kodeksem rodzinnym, tego rodzaju umowa może być sporządzona. Jednakże, w przypadku zaistniałego między współmałżonkami sporu, każdy sąd może ją unieważnić, gdyż kodeks cywilny nie przewiduje rozdzielności majątkowej w trakcie małżeństwa. Zgodnie z nim, na Ukrainie po ślubie obowiązuje wspólnota małżeńska i zasada „pół na pół”. Małżonkowie, poza tym co posiadali przed ślubem, oraz ewentualnymi spadkami, które też pozostają własnością osobistą, nie mogą posiadać niczego „swojego” – wszystko jest wspólne.

Tak więc, notariusz oświadczyła nam, że oczywiście, może umowę przedślubną sporządzić, bo jest ona dopuszczona prawem, ale jednocześnie pokazała nam bezcelowość takiego działania. Oczywiście, zrezygnowaliśmy.

Dodam, że wspólnota majątkowa na Ukrainie skutkuje tym, że współmałżonek nie może kupić nieruchomości, ani ruchomości – np. samochodu, bez obecności drugiego współmałżonka. Więcej – jeśli nawet otrzyma notarialne od niego upoważnienie – zezwolenie i na jego podstawie nabędzie coś na swoje nazwisko, zgodnie z kodeksem cywilnym i tak rzecz ta, czy nieruchomość w połowie jest własnością drugiej osoby.

Niespójność kodeksu rodzinnego i cywilnego pozwala na wiele nadużyć, z których największym jest sam fakt spisywania takich umów przez notariuszy, przy wiedzy, że faktycznie nie mają one dla ukraińskiego sądu żadnej wartości. Ale pole do popisu jest o wiele większe, zakładając zawieranie związków małżeńskich z osobami mającymi, które czują się bezpieczne po sporządzeniu takiej umowy.

My trafiliśmy na uczciwą pani notariusz. Poświęciła nam 4 godziny i nie zarobiła ani hrywny, gdyż nie przyjęła nawet pieniędzy za konsultację. Na pożegnanie powiedziała, że ona takich umów sporządzać nie będzie. Nie będzie traciła dobrego imienia dla dokumentu, który nie jest nic wart.

W upalne popołudnie, 11 czerwca b.r., na wrocławskim Rynku – tuż obok znajdującego się tam pomnika Aleksandra hr. Fredry (także Kresowianina) – odbyła się piękna patriotyczna uroczystość, poświęcona Kresom II RP. Było to uroczyste podsumowanie akcji rozpropagowanej przez Wrocławski Ośrodek Telewizyjny – „Studio Wschód”, redagowane przez red. Grażynę Orłowską-Sondej, a wspartej przez Dolnośląskie Kuratorium Oświaty. Akcję tę nazwano – „Mogilę pradiada ocal od zapomnienia”. Celem przedsięwzięcia jest ratowanie polskich nekropoli na dawnych polskich ziemiach na Wschodzie. W akcji, mającej na celu zbiórkę funduszy, aktywnie uczestniczyło ponad 500 szkół z Dolnego Śląska (Wrocław), w tym dwie szkoły z woj. opolskiego: Gimnazjum z Wilkowa, pow. Namysłów i Szkoła z Wołczyna, pow. Kluczbork.

List do redakcji



## MOGIŁĘ PRADZIADA OCAL OD ZAPOMNIENIA

W upalne popołudnie, 11 czerwca b.r., na wrocławskim Rynku – tuż obok znajdującego się tam pomnika Aleksandra hr. Fredry (także Kresowianina) – odbyła się piękna patriotyczna uroczystość, poświęcona Kresom II RP. Było to uroczyste podsumowanie akcji rozpropagowanej przez Wrocławski Ośrodek Telewizyjny – „Studio Wschód”, redagowane przez red. Grażynę Orłowską-Sondej, a wspartej przez Dolnośląskie Kuratorium Oświaty. Akcję tę nazwano – „Mogilę pradiada ocal od zapomnienia”. Celem przedsięwzięcia jest ratowanie polskich nekropoli na dawnych polskich ziemiach na Wschodzie. W akcji, mającej na celu zbiórkę funduszy, aktywnie uczestniczyło ponad 500 szkół z Dolnego Śląska (Wrocław), w tym dwie szkoły z woj. opolskiego: Gimnazjum z Wilkowa, pow. Namysłów i Szkoła z Wołczyna, pow. Kluczbork.

Młodzież wystąpiła w odświętanych galowych strojach – wielu z pocztami sztandarowymi. W części artystycznej wystąpiły zespoły z Ukrainy: z Sądowej Wiszni – chór szkolny, z Żytomierza – „Poleskie Sokoły” – chór mieszany (och te głosy!) i z Lublina – zespół Uniwersytetu im. Marii Curie-Skłodowskiej. Wszystkie zespoły wystąpiły z repertuarem patriotycznym.

Wśród zaproszonych gości był także Kresowianin z Wileńszczyzny ks. kardynał Henryk Gulbinowicz, który poparł gorąco tę inicjatywę.

Szczególnie emocjonalnie, bo na kolanach – za podjęcie tej inicjatywy dziękował organizatorom członek zespołu „Poleskie Sokoły”.

Skąd wziął się ten pomysł? Otóż według danych szacunkowych, ponad milion mieszkańców Dolnego Śląska przynajmniej się do posiadania swych korzeni na Kresach II RP. Każdy, kto tam mieszkał od pokoleń, pozostawił groby swych bliskich. Obiektywnie stwierdzić należy, że polskie groby, zarówno te na Podolu, jak i na Wołyniu dewastowane nie są. Jednakże czas robi swoje. Sporadyczne są przypadki sprawowania opieki nad mogiłami bohaterskich żołnierzy, którzy polegali w czasie I wojny światowej (Drohobycz, Brzeżany i inne). Pieczę nad nimi sprawują pozostali tam nasi Rodacy. Chwała im za to! Ale potrzebne jest nasze materialne-finansowe zaangażowanie. Samo zapalenie znicza w czasie Wszystkich Świętych, Dnia Zadusznym czy 11 Listopada nie wystarczy. Dlatego uczniowie i nauczyciele postanowili na ten szczytny, szlachetny cel zebrać po „symbolicznej złotówce”. Gdyby każdy z mieszkańców ofiarował tę „symboliczną złotówkę”, to byłaby to kwota 1 mln zł, a w wymianie na ukraińskie hrywny około 2 mln 300 tys. Za to będzie można odrestaurować zniszczone pomniki, grabić, kosić trawę i karczować zarośla.

**Zbigniew Maliński**



Cmentarz w Sokołowie. Grobowiec rodziny Kozłowskich

### Podajemy nr konta, na które można wpłacać fundusze dla Caritasu Archidiecezji Lwowskiej



Mieczysław Mokrzycki  
Bank Pekao SA  
I Oddział w Lubaczowie  
Legionów 4, 37-600 Lubaczów  
IBAN PL  
PKOPPLPW  
NRB (Euro)  
74 1240 2584 1978 0010 2380 8286  
NRB (\$)  
68 1240 2584 1787 0010 2379 6701

Caritas Archidiecezji w Lubaczowie  
Mickiewicza 85, 37-600 Lubaczów  
Bank Pekao SA  
I Oddział w Lubaczowie Legionów 4  
37-600 Lubaczów  
NRB (zł)  
98 1240 2584 11110000 3944 5928  
Konto na Ukrainie:  
„РАЙФФАЙЗЕН БАНК АВАЛЬ”  
МФО 380805

Nr konta 26000209779 EUR  
26001209778 UAH  
26008209782 USD

kontakt: ks. Wiesław Dorosz  
ul. Wynnyczenki 32, Lwów  
tel/faks: +38 032 240 37 43,  
tel. kom.: +380676732541  
+48516375427  
e-mail: wieslaw.dorosh@gmail.com  
http://www.caritas-spes.org.ua



TADEUSZ KURLUS

## WOJNA NA ZNACZKI

W europejskim teatrze wojennym jesteśmy na ogół dobrze zorientowani, wiemy kto i z kim wojował. Zazwyczaj chodziło tu o zdobycze terytorialne. Stosunkowo niedawno Adolf Hitler chciał, realizując swój „Drang nach Osten”, dojść aż do Uralu. Józef Wisarionowicz Stalin natomiast pragnął zatrzymać się na wybrzeżu Atlantyku, co tylko połowicznie mu się udało.

O wojnach, toczonych w Ameryce Południowej wiemy mniej, bo to kontynent dość oddalony od Starego Świata. Przyjrzyjmy się nieco bliżej jednej z nich, dla nas szczególnie interesującej, bo prowadzono ją także „na znaczki”. Stronami wojującymi były tu Boliwia i Paragwaj, zaś impulsem do sięgnięcia po oręż była chęć opanowania, leżącego na styku granic obu państw obszaru zwanego Gran Chaco (tak go nazywają Indianie Keczua, co w ich języku oznacza „Krajinę Łowów”). Kością niezgody był on już od początku XIX w., ale przez wiele lat żadna ze stron nie zamierzała wytoczyć armat, bo choć Gran Chaco to – niezły szmat ziemi (ponad 650 000 km<sup>2</sup>, czyli dwa razy większy od Polski), nie budził on szczególnego zainteresowania, gdyż porośnięty suchymi lasami, zaroślami i w wielu częściach zabagniony, a na dodatek słabo zaludniony, nie miał większego gospodarczego znaczenia. Aż tu nagle gruchnęła wiadomość, że może to być kraina ropą płynącą. Pojawiły się bowiem w Gran Chaco poszukujące jej złóż ekspedycje dwóch potentatów na rynku naftowym: amerykańskiej firmy Standard Oil i brytyjsko-holenderskiej Shell. To zmieniło sytuację. Któż bowiem nie chciałby panować nad terytorium, obfitującym w płynne złoto? Boliwia była dodatkowo zainteresowana tym obszarem, gdyż władając



Paragwaj, 1924



Paragwaj, 1927

nim miałyby dostęp do płynącej przez rzekę Paragwaj, która wpada potem do Parany, a ta kończy swój bieg w Oceanie Atlantyckim, czyli mogłyby być znakomitą drogą do eksportu boliwijskich towarów. Nastąpił więc czas ostatecznego rozstrzygnięcia zadawnionego sporu, kto ma panować nad Gran Chaco.

Po wstępnych potyczkach, w 1932 r. rozpoczęła się prawdziwa już wojna. Zaangażowano w nią nawet trochę czołgów i kilkanaście samolo-



Boliwia, 1930



Boliwia, 1935

tów. Toczyła się ze zmiennym szczęściem, bo oba państwa nie miały wystarczającego potencjału militarnego, by szybko doprowadzić do rozstrzygnięcia konfliktu (Paragwaj przystępując do wojny w ogóle nie trzymał regularnej armii i nieraz wysyłał na front „żołnierzy”, uzbrojonych tylko w maczety lub z jednym karabinem, przekazywanym z rąk do rąk przez kilku ludzi), a poza tym lasy, trzęsawiska i bezdroża hamowały podejmowanie skuteczniejszych akcji. Obie strony przyciągnęły także do walk najemników, w tym również doświadczonych wojaków, bo po stronie paragwajskiej



Paragwaj, 1932



Paragwaj, 1939

operacjami kierowali nawet dwaj biali rosyjscy generałowie.

W końcu totalnie wyczerpani uczestnicy wojny (życie straciło w niej ponad 100 000 żołnierzy) zgodzili się na zawieszenie broni, zawarte w czerwcu 1935 r., oraz przyrzekły zaakceptować rezultat międzynarodowego arbitrażu. Traktat pokojowy, podpisany w 1938 r., wypadł korzystniej dla Paragwaju, bo przypadły mu aż dwie trzecie Gran Chaco. Boliwia uzyskała dostęp do rzeki Paragwaj i prawo swobodnej po niej żeglugi. Iluzja okazała się natomiast wizja wzbogacenia się obu państw na naftcie: firmy poszukujące ropy wycofały się, bo żadne z wielu wykonanych przez nie wierceń nie wykazało istnienia złóż. Wojna wszczęta z nadzieją, że przyniesie bogactwo,

zakończyła się ruiną gospodarek obu państw.

Broń złożona, teraz przechodzimy do wojny znaczkowej. Otóż poczty obu państw postanowiły, oczywiście zgodnie z zaleceniami najwyższych władz państwowych, przystąpić do propagandowej batalii, pokazującej za pomocą znaczków, do kogo należy Gran Chaco. Kampanię rozpoczęła Paragwaj wydając w 1924 r. serię (trzy znaczki), pokazującą mapę z naniesioną na niej nazwą państwa, z której sześć liter zagarniało część obszaru Gran Chaco. Boliwia zaprotestowała i emitent wycofał ją z obiegu. Ale w 1927 r. znowu pojawił się podobny znaczek, w serii poświęconej narodowym symbolom. Tego zapewne było Boliwii już za dużo – w 1930 r. i 1935 r. ona także wypuściła znaczki z mapą wyraźnie wskazującą, że to ona włada Gran Chaco! Paragwaj odparował w 1932 r.: tym razem już nie tylko pokazał mapę, wcielającą Chaco w swoje granice, lecz umieścił jeszcze na dole znaczka slogan: „Ha sido, es y sera”, czyli „Było, jest i będzie” (nasze). Ta seria liczyła aż pięć znaczków. Na tym wojna znaczkowa się skończyła. Paragwaj zachował się jeszcze elegancko po podpisaniu traktatu, bo w 1939 r., w pierwszą rocznicę podpisania traktatu, jego poczta wyemitowała serię, liczącą aż 16 znaczków, z których tu reprodukowany przedstawia herby siedmiu państw, zaangażowanych w wypracowanie warunków pokoju, a pozostałe – wizerunki prezydentów poszczególnych państw, ich flagi, a ostatni w emisji – mapę z nowymi, już na zawsze ustalonymi granicami Paragwaju i Boliwii. Emisji towarzyszyło zdanie: „Honorowy pokój jest więcej wart niż militarne triumfy”. Bardzo słuszne zdanie.

KG

HALINA PLUGATOR  
tekst i zdjęcie

W huculskim kurorcie Jaremcze, odbył się czwarty międzynarodowy festiwal harlejowców „Wild Fire”, na którym zbierano środki finansowe dla chorego dziecka. Wzięło w nim udział wielu gości zza granicy.

Widać wilcze ogony, czaszki, skórzane kurtki, kamuflaż. Ryk setek monocykli przejeżdżających cisze gór. Turyści i goście miast, zafascynowani głośną muzyką, śpiesznie dążą w miejsce położone niedaleko sławnego wodospadu „Probij”, gdzie już zbiera się ponad tysiąc intrygujących harlejowców z Polski, Niemiec, Rosji, Białorusi i Mołdawii.

„Odwiedzając duże biker-show Europy, marzyliśmy zrobić coś podobnego tu”, – zwierza się „Kurierowi Galicyjskiemu” Natalia Jakowenko, jedna z organizatorów imprezy z kolumbijskiego biker-clubu MS „Wild Fire”. – Do Jaremcza zaprosiliśmy harlejowców z różnych krajów, nie jedynie dla dobrej zabawy, ale i w celu pokazania im piękna Karpat. Wielu z naszych przyjaciół, którzy byli tu w zeszłe lata, tym razem przyjechali z własnej inicjatywy”.

Mieszkańcy Przykarpacia przygotowali dla uczestników imprezy ciekawy program: koncert, rajd górkami

## Droga i wiatr we włosach



drogami do Tatarowa i Worochty oraz zwiedzenie bazy sportowej „Awangarda”. „Ani telefon, ani Internet nie jest w stanie zastąpić nam żywej komunikacji”, – mówi Taras Kucharuk, prezydent charteru „Fire Wils” z Jaremcze. – „Oprócz tego, zbieramy na festiwalu wpisy, w celu przekazania tych pieniędzy na leczenie chorego dziecka. W ubiegłym roku

też zbieraliśmy pieniądze i dziecięciu udało się zrobić operację. Teraz niezbędna jest kolejna. Mamy nadzieję, iż dziecko, którym się w pewnym sensie opiekujemy, prędko wróci do zdrowia”. W ten oto sposób harlejowcy stają się mecenasami.

Chyba najwięcej ciekawskich skupia się wokół zagranicznych gości z Polski. „Dla harlejowca ogromnie

ważnym jest mieć właściwe ubranie. Z jednej strony, stało się to już pewnego rodzaju stylem, którego specyfika spowodowana jest warunkami drogi” – opowiadają znużeni drogą, ale pełni satysfakcji ze spotkania z ukraińskimi przyjaciółmi, zagraniczni goście. „Proszę sobie wyobrazić jazdę z prędkością 150 km/h, kiedy z pod kół pojazdów, które jadą z przodu,

wylatują kamienie i proch. Jeśli harlejowiec nie ma odpowiednio chroniącego go ubrania, to może postradać życie”. Na większości opalonych ciał uczestników imprezy jest wiele tatuży. U niektórych całe ręce są dziełami sztuki malarskiej. Najważniejszym jednak ich znakiem rozpoznawczym jest orzeł i wilk. Pierwszy – symbol marki motocykla „Harleya”, marzenia każdego harlejowca, drugi – jest znakiem tego, że osoba, która nosi na ciele taki znak jest silną, wolną i niezależną.

„Na pierwszy rzut oka zdaje się, że harlejowcy – to silni brodaczy mężczyźni i wolne od ograniczeń dziewczęta, którzy zbierają się dla szaleństwa na drogach, dla wypicia hektolitrow piwa i bawienia się pod głośną rock-muzykę” – kontynuuje Taras Kucharuk. „Nie jest to jednak prawdą. Harlejowcy – to odrębny świat, w którym istnieje swoja kultura, język, styl ubierania się oraz specyficzna filozofia swobody, duch buntu i niepokoju, który to tak szokował kiedyś społeczeństwo. Od lat sześćdziesiątych, kiedy w USA zaczął się ruch harlejowski, swoboda drogi nęciła różnych buntowniczych filozofów. Wielu z nich żyje do tej pory i przemierza świat na swych „czarnych rumakach”. Niczego im nie potrzeba – ani pieniędzy, ani domu. Dla nich najważniejszą jest – droga i wiatr we włosach”.

KG



# Miód dla Europy – z Karpat

HALINA PŁUGATOR  
tekst i zdjęcia

W Karpackim Narodowym Parku Przyrodniczym, w ramach projektu „Rezerwat karpackiej pszczoły” otwarto pierwszą na Ukrainie oryginalną ekologiczną pasiekę. Celem jest zachowanie i odrodzenie karpackiej pszczoły. Specjaliści twierdzą, że nie da się znaleźć podobnej pasieki we Wschodniej Europie.

Pomieszczenie na pasiekę znajduje się na terytorium naukowo-badawczego działu parku na przedmieściach turystycznego miasteczka Jaremcze – Jamna. Postawiono już sto uli, w których umieszczono 500 pszczelek rodzin. Wartość takiej „słodkiej” nowości to 2 mln 300 tys. hr. Część wydatków pokryło Ministerstwo Ochrony Środowiska, a część Karpacki Przyrodniczy Park Narodowy. Według Bohdana Parkulaba, przewodniczącego rejonowej Wspólnoty na Rzecz Rozwoju Bartnictwa, projekt rozpoczęto w Karpa-



tach, ponieważ tamtejsza pszczoła ma wyjątkowo wysoki wskaźnik produktywności. Należy ją chronić jako ściśle przyrodniczy materiał. Dlatego też „karpotka” będzie przekazywana do innych parków narodowych Ukrainy.

Kolejnym zadaniem huculskich pszczelarzy jest produkcja początkowo na terytorium 12 leśnictw Karpackiego Parku, z czasem w innych leśnictwach regionu, ekologicznie czystego górskiego miodu, który potem wejdzie na rynki Europy. Odpowiednie standardy miodu, huculi otrzymali od Szwajcarów. Dla ulepszenia walorów smakowych, ule będą wywożone w góry, gdzie niektóre kwiaty rosną jedynie na pewnej wysokości.

Huculscy bartnicy spodziewają się, że sprawą tą zainteresują się także inne parki narodowe, wszak przyszłość należy do produkcji naturalnej.

- Ta pasieka, to projekt Ministerstwa Ochrony Środowiska – kontynuuje przewodniczący departamentu Petro Hrynyk – Oprócz pasieki ma się tu znajdować huculska chata. Na świeżym, górskim powietrzu wyprodukuje się ekologiczny, pyszny miód. Po pewnym czasie utworzymy laboratorium, gdzie według pewnych wskaźników miodu, będzie się wyznaczało stan otaczającego nas środowiska w poszczególnych częściach Ukrainy, bowiem rośliny zbierają na sobie to, co się znajduje dookoła nich. Pszczoły z kolei zbierają z kwiatów miód, do którego trafia część tych składników przyrody.

Na razie „miodowa nowinka” będzie wizytówką Karpackiego Narodowego Parku Przyrodniczego i całego regionu. Mają się tu odbywać ekologiczne kolonie. Organizatorzy mają nadzieję, że zjeżdżać się tu będą goście z całego świata, aby spróbować miodu prosto z gór.



Produkcja huculskich pszczelarzy



List do redakcji

## ZESPÓŁ PIEŚNI I TAŃCA „BANDOSKA”



Zespół Pieśni i Tańca „Bandoska” działa w Wojewódzkim Domu Kultury w Rzeszowie już od 60. lat. Jest popularny w kraju i za granicą. Zespół obchodził w kwietniu 2010 r. swoje sześćdziesiąte urodziny.

Początek działalności Zespołu Pieśni i Tańca WDK przypada na rok 1950. Obecna nazwa nadano mu w 1969 roku. Pod tą nazwą działa nieprzerwanie do dziś, upowszechniając w kraju i za granicą rodzimy folklor, sięgający do autentycznych źródeł kultury ludowej. „Bandoska” w ciągu owych 60. lat dała setki koncertów w kraju i za granicą. Uczestnicząc w konkursach, przeglądach i festiwalach wielokrotnie zdobyła prestiżowe nagrody o randze krajowej i międzynarodowej. Zespół przyczynił się do powstania Światowych Festiwali Polonijnych Zespołów Folklorystycznych, które odbywają się od 40. lat w Rzeszowie. Wielu wychowanków zespołu, to choreografowie prowadzący znakomite zespoły, w tym również polonijne. Zespół odwiedził

między innymi: Austrię, Belgię, Białoruś, Bułgarię, Czechy, Francję, Hiszpanię, Holandię, Litwę, Niemcy, Rosję, Portugalię, Słowację, Turcję, Ukrainę, Węgry, Włochy.

„Bandoskę” tworzy ponad 100 osób, które wchodzi w skład trzech grup dziecięcych, grupy reprezentacyjnej, grupy seniorów. Istnieje także własna kapela ludowa. Całością kieruje Janina Wojturska. Na program artystyczny złożyły się – polonez, mazur, krakowiak, oberek z kujawiakiem i inne. Zespół prezentuje tańce i pieśni z regionów: Rzeszowskiego, Lasowiackiego, Przeworskiego, Lubelskiego, Śląskiego, Lachów Sądeckich, Wielkopolskiego, Kurpiowskiego, Orawskiego, Żywieckiego, Starej Warszawy.

Kadra Artystyczna: Janina Wojturska, Roman Malkiewicz, Karol Mrzygłód, Michał Stefanik, Krzysztof Uściłowski, Kamil Niemiec, Helena Wilczakowska, Jolanta Urbanik, Anna Dańko.

Mieczysław KOWAL



JOANNA DEMCIO  
tekst i zdjęcia

Lwów to nie tylko katedry i kamienice. Te pomniki świetnej historii to świadectwo życia wielu pokoleń ludzi różnych narodowości, odmiennych poglądów, obyczajów. Tak, Lwów ma co pokazać, problem polegał do tej pory na tym, że nie wiedział jak. Dokładniej nie wiedziały (nie chciały) władze miasta i to od czasów radzieckich zaczynając. Czyżby coś zaczęło się zmieniać?

Od 28 czerwca do końca wakacji w każdy weekendowy wieczór lwowianie, powinni podczas spaceru zachęcić obowiązkowo o Rynek Główny. To tam odbywa się Lato na Rynku. Można posłuchać i zobaczyć artystów ze Lwowa i nie tylko.

## Latem więcej zobaczysz...



- Główną ideą tego festiwalu jest ukazanie kultury współczesnego Lwowa – tłumaczy A. Rybycka z Departamentu Kultury Rady Miejskiej – Dlatego właśnie, zespoły które tu występują są przede wszystkim zespołami lwowskimi.

Za każdym razem wieczór organizuje się w innym stylu. Można już było posłuchać rocku, folku (z udziałem lwowskich studentów z Polski) i jazzu, zobaczyć tańce w wykonaniu średnio-wiecznego klubu rycerskiego i to, jak



pracują mistrzowie body art, świętować Wianki w ludowym stylu.

- Jeśli chodzi o gości zza granicy, występował już polski zespół z amerykańskim jazzmanem Frankiem Parkerem w „Let me introduce to the end”, Jan Bederman z orkiestrą z Rosji, na pewno przyjedzie do nas jeszcze raz zespół z Polski. Staramy się zapraszać gości spoza Ukrainy, którzy urozmaicą festiwal nowym stylem i formą – mówi A. Rybycka.



Wystąpić na scenie ma szansę każdy, wystarczy się zgłosić w Departamencie Kultury. Pomimo tego, że program zaczął być przygotowywany dwa miesiące przed rozpoczęciem festiwalu, jest on wciąż udoskonalany i zmieniający.



## HUMOR ŻYDÓW GALICYJSKICH

WG HORACEGO SAFRINA

Jankiel Goldberg odwiedza przyjaciela i zwierza mu się:

- Wyobraź sobie, zaręczyłem córkę, mam zdeponować tysiąc dolarów i brak mi połowy posagu. Przyjaciel pociesza go:

- Słuchaj no, nie bądź tak skrupulatny! Zazwyczaj deponuje się połowę obiecanego posagu.

- Tak – odpowiada Jankiel z westchnieniem, – ale mi właśnie brak tej połowy...

\*\*\*

W Klubie inteligencji żydowskiej w wielkim przemysłowym mieście toczy się rozmowa na temat małżeństwa.

- Małżeństwo to instytucja zdrowotna – powiada lekarz.

- Małżeństwo to malum necessarium – zauważa prawnik.

Młody student twierdzi z zachwytem:

- Małżeństwo to spokojna przystań, w której spotykają się dwa okręty.

Milczący dotychczas kierownik klubu wzdycha głęboko:

- Co za szkoda, że ja musiałem się jak raz spotkać z okrętem wojennym!

\*\*\*

Awner i Sara wracają z „Wesołej Wdówki”. Gadatiwa małżonka zachwyca się muzyką, uwodzącym wążem amanta... Mąż, mając już dość tych peanów, pyta:

- Słuchaj no, Sara, a czy ty zapamiętałaś pierwsze słowa walca?

- Nie, jakie słowa?

- Usta milczą, dusza śpiewa...

\*\*\*

U Goligerów dochodzi do sceny małżeńskiej. Żona, wyczerpawszy zasób uwłaczających godności męża epitetów i gróźb, wykrzykuje:

- Jak tylko umrzesz, wyjdę za mąż za innego! Goliger spokojnie:

- Moja droga! Cóż mnie może obchodzić nieszczęście człowieka, którego nie znam...

\*\*\*

Samuel wraca do domu i oznajmia małżonce:

- Wiesz, ubezpieczyłem się na wypadek śmierci...

Połowica, nie ukrywając oburzenia, zalewa go potokiem słów:

- Naturalnie. Zawsze byłeś egoistą. Siebie ubezpieczyłeś, a mnie nie. Stale tylko myślisz o sobie!

\*\*\*

Joel Kac, ukończywszy siedemdziesiąt lat, wycofał się z życia kupieckiego w zacisze domowe. Pewnego dnia oznajmia elegijnie małżonce:

- Wiesz, Sara, jeśli jedno z nas wcześniej umrze, to ja wyjadę do Palestyny...

## REPERTUAR OPERY LWOWSKIEJ lipiec 2010

Sobota, 17 lipca D. Verdi opera „NABUCCO”, początek o godz. 18:00

Niedziela, 18 lipca P. Czajkowski opera „JOLANTA”, początek o godz. 12:00

L. Minkus balet „DON KICHOT”, początek o godz. 18:00

Środa, 21 lipca M. Łysenko opera „NATAŁKA POŁTAWKA”, początek o godz. 18:00

Czwartek, 22 lipca R. Leoncavallo opera „PAJACE”,

Piątek, 23 lipca A. Pietrow balet „STWORZENIE ŚWIATA”, początek o godz. 18:00

Sobota, 24 lipca J. Mentus opera „KRADZONE SZCZĘŚCIE”, początek o godz. 18:00

Niedziela, 25 lipca S. Hułak-Artemowski opera „ZAPOROŻEC ZA DUNAJEM”, początek o godz. 12

A. Pietrow balet „STWORZENIE ŚWIATA”, początek o godz. 18:00

Środa, 28 lipca J. Strauss opera „ZEMSTA NIETOPERZA”, początek o godz. 18:00

Czwartek, 29 lipca D. Puccini opera „MADAM BUTTERFLY”, początek o godz. 18:00

Piątek, 30 lipca P. Czajkowski balet „JEZIORO ŁĄBĘDZIE”, początek o godz. 18:00

Sobota, 31 lipca G. Rossini opera „CYRULIK SEWILSKI”, początek o godz. 18:00



## Program Stypendialny Ministra Kultury RP GAUDE POLONIA

Instytut im. Adama Mickiewicza w Warszawie ogłasza nabór na półroczne stypendia w Polsce w ramach programu stypendialnego Ministra Kultury GAUDE POLONIA.

PROGRAM PRZEZNACZONY JEST DLA MŁODYCH ARTYSTÓW, TŁUMACZY Z JĘZYKA POLSKIEGO, KONSERWATORÓW ZABYTEKÓW, KRYTYKÓW I HISTORYKÓW SZTUKI.

Pobyt stypendialny w Polsce trwa od 1 lutego do 31 lipca 2011 r. Stypendyści zostaną wyłonieni w drodze konkursu. Od kandydatów wymagana jest znajomość języka polskiego na poziomie podstawowym.

Zgłoszenia do udziału w programie będą przyjmowane do 15 października 2010 roku.

Szczegółowe informacje o programie Gaude Polonia i formularze zgłoszeń można uzyskać na stronach internetowych:

<http://www.nck.pl/>

<http://www.polinst.kiev.ua>

<http://www.polska.com.ua>

Instytut Polski w Kijowie: (044) 288-03-04

Narodowe Centrum Kultury: (+48 22) 210-01-21

## O tym i owym



## KONSULAT GENERALNY RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ WE LWOWIE

### Wydział Wizowy:

ul. Smiływych 5, 79044 Lwów,  
tel.: (032) 235-30-22, fax: (032)235-30-18,  
e-mail: konsulat@mail.lviv.ua

### Wydział Wizowy i Paszportowy:

ul. Iwana Franki 110, 79011 Lwów,  
tel.: (032) 297-08-61, 2970862, (032) 297-08-63,  
faks: (032) 276-09-74,  
e-mail: konsulat@mail.lviv.ua

### Wydział Karty Polaka,

ul. Smiływych 5, 79044 Lwów,  
tel.: (032) 235-21-60, (032) 235-21-61,  
(032) 235-21-70, faks: (032) 235-21-77,  
e-mail: konsulat3@mail.lviv.ua

### Wydział Polonijny:

ul. Kociubińskiego 11 A,  
tel.: (032) 260-10-00, (032) 260-08-55,  
fax: (032) 260-29-38,  
e-mail: konsulat2@mail.lviv.ua.

Dni przyjęć: poniedziałek, wtorek, czwartek,  
piątek, godz. 10.00-14.00,

W celu ułatwienia kontaktu prosimy  
o uprzednie umawianie się na wizytę  
drogą telefoniczną

### Wydział Opieki Prawnej i Konsularnej:

ul. Kociubińskiego 11 A,  
tel.: (032) 260-10-00, fax: (032) 260-29-38,  
e-mail: konsulat2@mail.lviv.ua

Dni przyjęć: poniedziałek, wtorek (zapomogi),  
czwartek, piątek, godz. 10.00 - 14.00.

W celu ułatwienia kontaktu prosimy  
o uprzednie umawianie się na wizytę  
drogą telefoniczną

### Wydział Obywatelski, Repatriacji i Ochrony Miejsc Pamięci Narodowej:

ul. Kociubińskiego 11 A,  
tel.: (032) 260-10-00, fax: (032) 260-29-38,  
e-mail: konsulat2@mail.lviv.ua

Dni przyjęć: poniedziałek, czwartek, piątek,  
godz. 10.00-14.00.

W celu ułatwienia kontaktu prosimy  
o uprzednie umawianie się na wizytę  
drogą telefoniczną

# REKLAMA W KURIERZE GALICYJSKIM

ПЕРША СТОРІНКА  
PIERWSZA STRONA

1 cm<sup>2</sup> – 8,50 грн.  
1 cm<sup>2</sup> – 8,50 UAH  
повноколірний  
pełny kolor

ВНУТРІШНІ СТОРІНКИ  
STRONY WEWNĘTRZNE

1 cm<sup>2</sup> – 6,00 грн.  
1 cm<sup>2</sup> – 6,00 UAH  
повноколірний  
pełny kolor

ВНУТРІШНІ СТОРІНКИ  
STRONY WEWNĘTRZNE

1 cm<sup>2</sup> – 4,50 грн.  
1 cm<sup>2</sup> – 4,50 UAH  
чорно-білі  
czarno-białe

ОСТАННЯ СТОРІНКА  
STRONA OSTATNIA

1 cm<sup>2</sup> – 7,50 грн.  
1 cm<sup>2</sup> – 7,50 UAH  
повноколірний  
pełny kolor

Na zlecenie  
naszych klientów  
umieszczamy  
ogłoszenia w  
prasie ukraińskiej

Ogłoszenia  
niekomercyjne,  
po uzgodnieniu  
z redakcją,  
mogą być drukowane  
nieodpłatnie



# RADIO PRZEZ INTERNET

**ANDRZEJ NOWOGRODZKI**  
Kijów

Coraz częściej słuchamy radia w pracy, czy też w domu przy komputerze. W tym wypadku, zamiast łapać ledwo co dochodzące na Ukrainę polskie rozgłośnie przez zwykły odbiornik radiowy, możemy skorzystać z możliwości słuchania radia przez Internet. Oczywiście, jeśli nasz komputer jest do niego podłączony i nasz dostawca nie rozlicza nas za każdy kilobajt przesłanych danych, czyli za – tak zwany – „trafik”.

Poniżej przedstawiam krótki wykaz najpopularniejszych polskich rozgłośni, które są obecne w Internecie.

## Polskie Radio

Na stronie Polskiego Radia możemy słuchać poszczególnych jego rozgłośni (Jedynka, Trójka) na żywo: [http://polskieradio.pl/sluchaj/albo\\_wybranych\\_audycji](http://polskieradio.pl/sluchaj/albo_wybranych_audycji) <http://polskieradio.pl/podcasting/>

Na tej ostatniej znajdziemy, na przykład, wypowiedzi polityków z porannych Sygnałów Dnia w Jedyńce, czy też reportaże, a nawet starych poczytywanych Matysiaków. Z kolei na stronie: <http://www.polskieradio.pl/zagranica/ua/> znajdziemy informacje po ukraińsku – część także do odsłuchania.

## RMF FM

Na głównej stronie krakowskiej rozgłośni – [www.rmf.fm](http://www.rmf.fm) jest po

prawej stronie archiwum audycji. Z kolei, wciskając trochę wyżej przycisk „Posłuchaj RMF FM”, będziemy mogli posłuchać stacji na żywo. Warto odwiedzić także inną stronę tego radia: [www.miasomuzyki.pl](http://www.miasomuzyki.pl)

Tam znajdziemy co najmniej kilkadziesiąt internetowych „stacji”, które nadają właściwie każdy rodzaj muzyki. Warto zwrócić uwagę na RMF Polski Rock, RMF Polskie Przeboje czy RMF PRL.

## Radio Zet

Warszawska rozgłośnia ma trochę mniej rozbudowaną stronę internetową. Na: <http://www.radiozet.pl/Sluchaj/Default.aspx> możemy posłuchać aktualnie nadawanych audycji. Z kolei na głównej stronie znajdziemy zapisy wywiadów Moniki Olejnik z politykami. Nagrania nie tylko audio, ale też wideo.

## Radio Maryja

Katolicki głos w Twoim domu może brzmieć także z komputera. Wystarczy wpisać: [www.radiomaryja.pl](http://www.radiomaryja.pl) i po lewej stronie znajdziemy zakładkę „Słuchaj”. Wcześniej trzeba zainstalować Real Player – można go ściągnąć na stronie [www.real.com](http://www.real.com).

To tylko niektóre najpopularniejsze stacje radiowe, których możemy słuchać przez Internet. Inne znajdziemy na przykład na stronach:

[www.radiostacje.com](http://www.radiostacje.com) i [www.nadaje.com](http://www.nadaje.com)

# POLSKIE RADIO PRZEZ SATELITĘ

## Czas warszawski

07.00 - 07.59 SAT  
09.00 - 09.59 SAT  
12.30 - 12.59 mkHz  
31.769445 41.187285 SAT  
17.30 - 18.29 mkHz  
48.856140 SAT  
23.00 - 23.59 mkHz  
49.586050 31.059660 SAT  
00.00 - 00.59 SAT

SAT - program Polskiego Radia dla Zagranicy rozpowszechniany jest w systemie DVB przez satelitę HOT BIRD, pozycja orbitalna 13æE, częstotliwość odbiorcza 10,892 Ghz, polaryzacja pozioma (H) FEC, SR 27500, Audio PID 119. Audycje Polskiego Radia dla Zagranicy emitowane są przez platformę cyfrową Cyfra+

**Ukraina - Lwów - Radio Niezależnist** UKF 106,7 MHz - Winnica - Radio TAK 103,7 FM - Chmielnicki - Radio Podilla Center 104,6 FM - Równe - Radio Kraj 68,2 FM- Żytomierz - Radio Żytomyrska Chwyła 71,1 FM i 103,4 FM - Dibrowica - Radio Melodia 105,3 FM

# AUDYCJE O POLAKACH NA UKRAINIE W RADIU OPOLE

**Kliknij: <http://www.radio.opole.pl/moduly/akcje/ukraina/>**

Do poprawnego odtworzenia audycji polecamy program WinAmp. Do pobrania ze strony: [www.winamp.com](http://www.winamp.com)  
Klikając na: <http://www.radio.opole.pl/moduly/akcje/ukraina/> można posłuchać o osobach, związanych ze Stanisławowem.

# PYTANIA DO KONSULA RP WE LWOWIE

Szanowni Czytelnicy! Jeżeli macie jakieś pytania pod adresem Konsulatu Generalnego RP we Lwowie, prosimy je przekazywać (najlepiej w formie pisemnej) do naszej redakcji. Odpowiedzi uzyskacie Państwo na łamach naszego pisma.  
Adres e-mail: [kuriergalicyjski@wp.pl](mailto:kuriergalicyjski@wp.pl)  
Adresy pocztowe:  
w Stanisławowie:  
вул. Івасюка 60,  
м. Івано-Франківськ 76002 we Lwowie:  
вул. Дудаєва, 12/9  
м. Львів 79005

# JAK SŁUCHAĆ POLSKICH AUDYCJI NA UKRAINIE

„Lwowska Fala” – autorska audycja Danuty Skalskiej jest nadawana w każdą niedzielę od godz. 8.10 czasu polskiego na antenie Polskiego Radia Katowice. Powtórka audycji – w niedzielę o 1.00 w nocy. W porze emisji można także słuchać „Lwowskiej Fali” na stronie internetowej Polskiego Radia Katowice: [www.radio.katowice.pl](http://www.radio.katowice.pl), a wszystkie archiwalne nagrania są dostępne na stronie internetowej Światowego Kongresu Kresowian: [www.kresowianie.com](http://www.kresowianie.com)

## Audycja Radia „Rzeszów” o polskim dziedzictwie kulturowym i o Rodakach na Ukrainie

Polskie Radio „Rzeszów” emituje nową audycję „Kresowe Dziedzictwo”, która zajmuje się głównie stanem polskiego dziedzictwa kulturowego na Ukrainie oraz losem zamieszkałych tu Rodaków. Aby jej posłuchać kliknij: [www.radio.rzeszow.pl](http://www.radio.rzeszow.pl), następnie - spośród wielu ikonk, widniejących na dole strony - kliknij na „Kresowe Dziedzictwo” i na jedną z czterech ostatnio wyemitowanych audycji. Do ich wysłuchania serdecznie zaprasza autor - Jacek Borzęcki i Polskie Radio „Rzeszów”.

**Radio Lublin** na 103,2 i 99,6 MHz słycać bardzo dobrze aż po Lwów (we Lwowie już nie).

**Polskie Radio Warszawa I** - na falach długich 225 kHz

## Polskie Radio Lwów

Zachęcamy też wszystkich do słuchania Polskiego Radia Lwów (ze Lwowa) w każdą sobotę od godz. 8.00 do godz. 12.00 (czasu polskiego) oraz w niedzielę od godz. 18.15 do 20.15 na fali: <http://www.radio-n.com/eng/OnAir/onair.htm>. W eterze program jest nadawany na fali 106,7 FM (Radio „Niezależnist”) i jest dobrze słyszalny w promieniu 100 km od Lwowa.

## Radio Polonia (godz. 18.30 - czasu miejscowego)

- Lwów - Radio Niezależnist UKF 106,7 MHz  
- Winnica - Radio TAK 103,7 FM  
- Chmielnicki - Radio Podilla Center 104,6 FM  
- Równe - Radio Kraj 68,2 FM  
- Żytomierz - Radio Żytomyrska Chwyła 71,1 FM i 103,4 FM  
**Radio Maryja:** Chełm 102,8; Hrubieszów 95,8; Lubaczów 102,3; Przemyśl 105,1; Ustrzyki Dolne 94,5  
Włodawa 104,5; Rzeszów UKF 104, 5

# KURIER galicyjski

«КУР'ЄР ГАЛИЦЬКИЙ»

## REDAKCJA:

Skrytka pocztowa (a/c) nr 80  
Iwano-Frankiwsk 76000,  
абонентська скринька №80  
siedziba gazety:  
Iwano-Frankiwsk 76002

ul. Iwasiuka 60,  
Івано-Франківськ  
вул. Івасюка 60  
tel. redakcji w Stanisławowie:  
+38 (0342) 71-38-66  
tel./faks redakcji we Lwowie:  
+38 (032) 261-00-54  
e-mail: [kuriergalicyjski@wp.pl](mailto:kuriergalicyjski@wp.pl)  
konto bankowe na Ukrainie:  
WAT „KREDOBANK”  
r/r 2600401025253  
ПП Ровіцкі М.М.  
Код ЄДРПОУ 1965816635  
р/р 2600401025253 в ІФФ ВАТ  
«КРЕДОБАНК»,  
м. Івано-Франківськ  
МФО 336161

Świadectwo rejestracji  
Seria KW nr 12639-1523 R  
wydane 14.05.2007  
Свідоцтво про державну  
реєстрацію Серія KB  
№ 12639-1523 P від 14.05.2007 р.

Założyciel i wydawca:  
Mirostlaw Rowicki  
Засновник і видавець  
М. М. Ровіцкі

## Skład redakcji:

**Marcin Romer:** redaktor naczelny  
[zgrodurevery@wp.pl](mailto:zgrodurevery@wp.pl)  
**Maria Basza:** dział fotoreportaży  
oraz dział grafiki komputerowej  
[mariabasza@wp.pl](mailto:mariabasza@wp.pl)

Jurij Smirnow: dział kulturalno-  
historyczny

Konstanty Czawaga  
[konstantyczawaga@wp.pl](mailto:konstantyczawaga@wp.pl)

Halina Pługator  
[pluglem@wp.pl](mailto:pluglem@wp.pl)

Krzysztof Szymański  
[kslwow@o2.pl](mailto:kslwow@o2.pl)

Joanna Demcio  
[joannademc@gmail.com](mailto:joannademc@gmail.com)

Julia Łokietko  
[julietta.stella@gmail.com](mailto:julietta.stella@gmail.com):  
dział informacji regionalnej  
i reportażu

## Stale współpracują:

Agnieszka Sawicz, Irena Kulesza, Szymon Kazimierski, Piotr Janczarek, Tadeusz Olszański, Tadeusz Kurlus, Jacek Borzęcki, Renata Kłęczkańska, Maciej Dęboróg-Bylczyński, Wojciech Krysiński, Aleksander Szumański, Włodzimierz Osadczy, Taras Prochaśko, Dorota Jaworska, Natalia Kostyk, Olga Ciwkacz, Wojciech Grzelak, Zbigniew Lewiński, Eugeniusz Niemiec, Barbara Stasiak, Katarzyna Łoza, Dmytro Antoniuk, Tadeusz Zubiński, Elżbieta Lewak, Eustachy Bielecki, Zbigniew Kulesza i inni.

Drukujemy również teksty autorów, z którymi się nie zgadzamy!

Pismo wspierane przez Senat RP za pośrednictwem Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie. Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności, nie zamówionych rękopisów nie zwraca i pozostawia sobie prawo do skrótów.

ТЗОВ Видавничий Дім «Молода Галичина»  
Індекс на пренумератę 98780  
Індекс передплати 98780  
Газета виходить 2 рази на місяць

# POSZUKUJEMY PRACOWNIKÓW

Agencja pracy, działająca na rynku Unii Europejskiej poszukuje celem przeszkolenia i zatrudnienia na kilkuletnie kontrakty, pielęgniarki, fizykoterapeutów, lekarzy, opiekunki.

Mile widziana znajomość języka polskiego, preferujemy absolwentów z dyplomami, wydanymi do 2005 roku.

BCJ-Konsalting

Zgłoszenia w formie ankiet na stronie: [www.bcj-konsalting.eu](http://www.bcj-konsalting.eu). Kandydaci zostaną powiadomieni o dalszej procedurze telefonicznie lub pocztą elektroniczną.



Rodzinie i bliskim

**ŚP. IRENY JAWORSKIEJ**

składamy wyrazy szczerego współczucia i żalu

koleżanki i koledzy z grupy plastycznej „Wrzos” oraz członkowie Uniwersytetu Trzeciego Wieku we Lwowie



24 czerwca

w szpitalu Akademii Medycznej w Gdańsku zmarł wybitny pisarz, Wilniuk ze starej kniaziowskiej rodziny, publicysta katolicki, ekspatriant...

**ZBIGNIEW ŻAKIEWICZ (1933-2010)**

Z żalem zawiadamiam i łączę się w bólu z rodziną zmarłego...  
Maciej Dęboróg-Bylczyński



# NA SZLAKU GRUNWALDZKIM

IRENA KULESZA tekst  
ZBIGNIEW KULESZA zdjęcie

1410 rok. Kto z nas nie zaczytywał się w „Krzyżakach” Henryka Sienkiewicza? Chłopaków i mężczyzn zawsze ciągały opisy walk, zbroi, męstwo oręża polskiego, klęska Krzyżaków, natomiast dziewczyny i kobiety próbowały sobie wyobrazić, jak wyglądały wówczas damy, jak panny wyprawiały rycerzy do walk, jak się ubierano i co jadano.

Od wielu lat w Polsce i poza jej granicami jest popularna rekonstrukcja historyczna. To próba odtworzenia strojów, zbroi, realiów i bytu rycerstwa średniowiecznego. W związku z obchodami 600-lecia bitwy pod Grunwaldem w Polsce odbywa się cykl imprez, próbujących przybliżyć mieszkańcom i gościom z-z granicy przebieg wydarzeń. W różnych miejscach, leżących na tzw. „Szlaku Grunwaldzkim” odbywają się potyczki, walki, inscenizacje bitew, pokazy strojów i tańców, koncerty muzyki średniowiecznej. Jednym z takich miejsc stał się Sieradz, w którym mieszkamy. Nie jest to duża aglomeracja, ale jak się już tu coś fajnego dzieje, to na całego!

Już 25 czerwca po południu przedstawiciele gości, którzy przybyli na sieradzkie obchody Bitwy pod Grunwaldem, zgromadzili się w Farze Sieradzkiej. Tu o godz. 18.00 została odprawiona Msza św. z udziałem sieradzan, zaproszonych gości oraz, oczywiście „wojsk średniowiecznych”. Jak się okazało, byli to przedstawiciele tzw. „rekonstruktorów” – nie mogliśmy zobaczyć całej Chorągwi Sieradzkiej ani rycerzy na koniach. Było to możliwe jedynie 26 czerwca, kiedy wojska, po przywitaniu ich przez władze miasta przed Farą Sieradzką p.w. Wszystkich Świętych ruszyły konno i pieszo na Łęgi Sieradzkie.

Tu od wczesnego popołudnia czekało na gości mnóstwo atrakcji: przesłanie wici, turnieje rycerskie, inscenizacje potyczek. Zwiedzający mogli zobaczyć rycerza w pełnym rynsztunku, damę w stroju dawnym, można było nabyć małe kopie tarcz i mieczy średniowiecznych (oczywiście, największą frajdę sprawiło to dzieciom). Dziewczynki prosiły mamy o kupienie im zapasek do włosów, żeby wyglądać „jak dawniej”. Nie można było przejść obok stoisk z wyrobami z wikliny i skóry. Sponsorzy postarali się, żeby publiczności nie zabrakło jadła i napitków. Powodzeniem cieszyło się stoisko, przy którym sprzedawano miody pitne.

Po południu trwały turnieje rycerskie – żołnierze, ubrani w helmy, w pełnej zbroi, trzymający tarcze i buzdycany najpierw bili się „jeden na jednego”, starając się pokazać, kto silniejszy. Każda walka trwała półtorej minuty. Nie było żadnego udawania – walki odbywały się w systemie „pełen kontakt”. Nie można było uderzać jedynie w okolice oczu, genitaliów i w kark. Po jakimś czasie



odbył się „Turniej piętek” – czyli drużyn, liczących po pięciu żołnierzy. Wygrywała ta, w której chociażby jeden zawodnik na końcu walki zachował pozycję stojącą (ten, który upadł, nie miał prawa się podnieść). Gdy wszyscy padali – czyli leżeli – ogłaszano remis i po pewnym czasie odbywała się walka kapitanów drużyn. Nie obyło się bez sfluczeń, skręcenia nóg, ran, a nawet kontuzji kolana (jednego z amatorów walk rycerskich zabrało pogotowie). „Damy serca” poity żołnierzy wodą, obmywały im rany i szeptały do ucha czule słowa, dzięki czemu rycerze od razu czuli się lepiej.

Późnym wieczorem, gdy się ściemniło, wszyscy uczestnicy zasiedli do biesiady przy ognisku. Nie było wówczas zwycięzców i zwyciężonych, nad obozowiskiem (uczestnicy nie spali w hotelach, tylko w namiotach), przy zachodzącym słońcu, snuły się wspomnienia i plany...

W niedzielę, 27 czerwca, znów były walki i potyczki, strzelanie z łuku, natomiast po południu można już było spokojnie posiedzieć przy kufku piwa, smakowitych kielbaskach i szaszłykach i patrzeć, jak żołnierze Chorągwi Sieradzkiej maszerują na Grunwald. Natomiast dzieci miały wiele atrakcji w zaimprovizowanym „Wesołym Miasteczku”.

Wieczorem, o godz. 20.00 w klasztorze siostr u-rszulanek w Sieradzu odbył się koncert muzyki dawnej. W ramach obchodów 600-lecia Bitwy Grunwaldzkiej była to druga co do wielkości impreza w kraju. Zainicjowano ją w ramach obchodów, które objął patronatem honorowym Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej śp. Lech Kaczyński.

W drodze z Sieradza na Grunwald odbywają się liczne pikniki historyczne, turnieje, inscenizacje potyczek, pokazy broni. W dniach 14-18 lipca odbędą się „Dni Grunwaldu”. 14 lipca będą jarmark średniowieczny, obóz rycerski, turniej łuczniczy i Miecza Długiego. 15 lipca z Apelem Grunwaldzkim do zaproszonych gości z sąsiednich państw zwróci się nowy Prezydent Polski. Król Władysław Jagiełło oraz Wielki Mistrz Ulryk von Jungingen przybędą z chorągwiami konnymi na pola Grunwaldu. Inscenizacja Bitwy Grunwaldzkiej – największej bitwy okresu średniowiecza – jest zaplanowana na 14 lipca 2010 r. W widowisku weźmie udział prawie 1,3 tys. rycerzy z Polski, Niemiec, Włoch, Francji, Finlandii, Czech, Słowacji, Węgier, Rosji, Białorusi, Ukrainy, a nawet Stanów Zjednoczonych. Wszyscy wystąpią w strojach historycznych. Rekonstrukcja bitwy pod Grunwaldem odbywa się od wielu lat, jednak w tym roku ma szansę zgromadzić rekordową liczbę publiczności. Każdego roku bitwę ogląda ponad 100 tys. widzów.

Oczywiście, takie walki, nawiązujące do historii i chwały oręża polskiego, są tysiącrotnie lepsze, niż burdy na ulicach. Padające z ust rycerzy mocne słowa nikogo nie obrażają, a po takiej inscenizacji niedawni „wrogowie” zasiadają do wspólnego stołu, by wypić za zdrowie i pomyślność. Wszystko to służy też pamięci historycznej, bez której, jak wiadomo, nie ma przyszłości. W ten sposób młode pokolenie uczy się historii, a po takich walkach chętniej sięgnie po powieść Sienkiewicza i przeczyta ją jednym tchem.

## ZESPÓŁ „SZEŚĆ ŻŁOTYCH” ZE LWOWA



Jesteśmy profesjonalnym zespołem muzycznym, zapewniamy usługi muzyczne na wysokim poziomie, gwarantujemy dobrą muzykę oraz niepowtarzalny klimat. Organizujemy koncerty dla turystów we Lwowie.

Oferta:

- piosenki lwowskie i kresowe
- pieśni wojskowe i patriotyczne
- utwory instrumentalne
- kolędy autorów lwowskich
- kolędy tradycyjne
- przeboje jazzowe
- piosenki ukraińskie
- oprawa muzyczna Mszy świętej
- piosenki religijne
- arie

Kontakt:

www.szesczloty.org  
e-mail: szesczloty@interia.pl  
zespół@szesczloty.org  
Tel.: +380 97 33 23 001  
+48 880 620 076

## Kantorowe kursy walut na Ukrainie

15.07.2010, Lwów

KUPNO UAH		SPRZEDAŻ UAH
7,87	1USD	7,91
9,96	1EUR	10,05
2,42	1PLN	2,46
11,85	1GBP	11,90
2,53	10 RUR	2,56

## CIEKAWY STRONY INTERNETOWE O KRESACH

www.kresy.pl  
www.kresy24.pl  
www.kresy.najlepsze.net  
www.stanislawow.net  
www.kresy.webpark.pl  
www.kresy-krakow.com.pl  
www.kresy-wschodnie.webpark.pl  
www.kresy.co.uk  
stanislawow.pl  
www.kresy2000.pl  
www.fotojonny.republika.pl  
www.poznajukraine.com

Pełne wydanie Kuriera Galicyjskiego w PDF na:  
www.lwow.com.pl  
www.duszki.pl  
www.pogranicze.eu

# KURIER galicyjski

Można zaprenumerować na pocztę!!!

KOD PRENUMERATY  
УКРПОШТА 98780

Cena prenumeraty pocztowej na rok 2010

3 miesiące - 17,88 hrywien

6 miesięcy - 35,76 hrywien

12 miesięcy - 71,52 hrywien

Organizacje i instytucje mogą też zamawiać prenumeratę bezpośrednio w naszej redakcji: osobiście, telefonicznie, listownie lub drogą mailową (kuriergalicyjski@wp.pl)

## PRENUMERATA W POLSCE

Możliwa jest prenumerata redakcyjna do Polski i innych krajów. W sprawie prenumeraty gazety do Polski, prosimy o kontakt pod naszym adresem e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl lub listownie, telefonicznie, faxem na numery i adresy podane w stopce redakcyjnej.

Ponadto

„Kurier Galicyjski” można kupić:

w Warszawie w Domu Spotkań z Historią:

tel. +48 (022) 851 39 66 (kod pocztowy 00-753)

ul. Karowa 20

tel. +48 (022) 826 51 95 (kod pocztowy 00-324)

oraz w Krakowie w Księgarni „Nestor”

przy ulicy Kanoniczej 13

tel. +48 (012) 421 92 94 (kod pocztowy 31-002)

## KURIER GALICYJSKI można kupić

Na terenie całej Ukrainy można kupić nasze pismo w kioskach „Ukrpoczty” (w wypadku jego braku, zwróćcie się do sprzedawców i powiadomiacie redakcję!)

Ponadto: w kioskach „Wysoki Zamek” we Lwowie, Drohobyczu, Truskawcu, Borystawiu, Samborze, Starym Samborze, Turce i Stebnyku;

w kioskach „Interpres” we Lwowie; w restauracji polskiej „Premiera Lwowska”, przy ul. Ruskiej 16;

w Katedrze Lwowskiej, w kościele św. Antoniego,

a także przy kościele w Żółtkwi i Krzemieńcu;

w Iwano-Frankiwsku (d. Stanisławowie)

w „Sklepie Żelaznym” – Rynek 7;

pismo jest też dostępne w hotelu „Dniestr” we Lwowie

oraz w Instytucie Polskim w Kijowie

## Korzystaj z usług polskich przewodników ze Lwowa!

Fachowe oprowadzanie po Lwowie, pilotowanie grup turystycznych po Kresach

tel.: 0-0380679447843

Proponujemy usługi turystyczne, oprowadzanie po Lwowie i Kresach w języku polskim

tel.: 0-380677477329, 0-380676750662, 0-380504304511, 0-380504307007